

ŻYCIE GOSPODARCZE

8 WRZEŚNIA 1974

NR 36 (1199) ROK WYD. XXIX

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

CENA 4 ZŁ



**Sklepów nie tylko
nie przybywa,
ale też ubywa**
ZOFIA DŁUGOSZ

str. 1

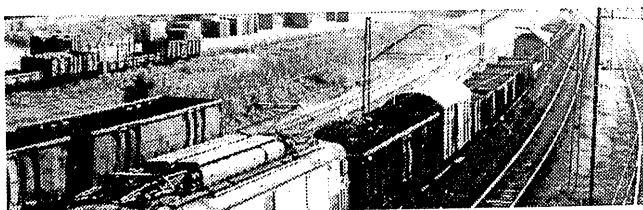
KTO MOŻE SOBIE POZWOLIĆ NA KNOTY?

**MOJE
TRZYDZIESTOLECIE
— WSPOMNIENIA
EKONOMISTY**

str. 3

**W KOLEJ
INWESTUJE SIĘ
ALE NA SKUTKI
TRZEBA POCZĘKAĆ**
ERNEST SKALSKI

str. 1



CZY NADPRODUKCJA INŻYNIERÓW?

**TADEUSZ
SZCZEPANEK**

str. 9

**Występują duże trud-
ności w skoordynowaniu
przedsięwzięć inwesty-
cyjnych**

ZDZISŁAW ŻABOWSKI

str. 8

**„U nas, w Krzywdzie
żniwa wypadły dobrze i
chyba zdążymy resztę
prac nadgonić”**

**ANDRZEJ
NAŁĘCZ-JAWECKI**

str. 6



**Na
Światowym
Kongresie
Ekonomistów
większą
aktywność
wykazali
przedstawiciele
krajów
socjalistycznych**

ANDRZEJ LUBOWSKI

str. 11

**W chwili gdy dla inwestycji
socjalnych rozjarza się zie-
lone światło, z modelem
racjonalnego wypoczynku
jesteśmy na lodzie.**

ANDRZEJ KOŹMIŃSKI

str. 7



SZWEDZI BUDUJĄ W POLSCE

**TADEUSZ
GORZKOWSKI**

str. 5

**W Bułgarii dopiero od trzy-
dziestu lat kształcą in-
żynierów**

KAROL SZWARC

str. 13

SZLABAN GOSPODARKI

ERNEST SKALSKI

CELULOZA w Świeciu nie ma o-
statnio dobrej prasy. A wszyst-
ko za sprawą PKP, których się
staje dłużnikiem. Pod koniec drugiego
dekady sierpnia „Trybuna Ludu” po-
dała, że zakłady mają obecnie na
swym koncie 2.800 wagonów-godzin, a
pod koniec sierpnia Polskie Radio
podsumowało Celulozę z całego pra-
wie miesiąca. Wyszło ponad 27 ty-
sięcy godzin przetrzymanych wago-
nów.

Kolej przeżywa ciężkie dni. Jesie-
ny szczyt przewozowy zaczął się w
tym roku z początkiem lata i zanosi
się, że będzie już trwał na okrągło.
A ilość ładunków będzie rosła już
w najbliższych dniach i tygodniach.
W związku z tym kolej oczekuje po-
mocy — na dziś. Prosi, aby pomóc
jej przede wszystkim w szybkim o-
brocie wagonów. Jest ich zbyt mało,
jada zbyt wolno, formuje się je w
pociągach niesprawnie, więc niech
przynajmniej nie stoją pod wyładun-
kiem i załadunkiem.

Jedziemy więc pomóc kolei — wy-
ciągać wagony ze Świecia.

ŚWIECIE ROBI PRAWIE TYLE CO MOŻE

Bilans wygląda niewesoło. Przez
siedem miesięcy zeszłego roku zakła-
dy zapłaciły kolei 1,5 miliona złotych
tytułem kar za przetrzymywanie wago-
nów. W tym samym okresie tego
roku naliczono już 8 milionów. Od
pierwszego lipca wprawdzie stawki
kary wzrosły pięciokrotnie (!), więc
nie w takiej proporcji pogorszył się
wyładunek, ale dla zakładu to za-
danie na pociecha. Kary odlicza się na
straty ze środków obrotowych, co
odbija się na funduszu premiowym.

Dlaczego w zeszłym roku było
możliwie, a w tym — zwłaszcza o-
statnio — jest tak fatalnie? Czy na-
stąpiła jakaś wielka awaria, chaos,
rozpręczenie, czy może zadania pro-
dukcyjne zwiększyły się nagle, a
wielokrotnie? Okazuje się, że nie po-
dobnego. W Celulozie wydawało się
zależała się rytm dostaw, oparty na
dentalmeńskiej umowie obu zain-
teresowanych resortów: leśnictwa i
komunikacji.

Umowa, a właściwie porozumienie,
czy — jak twierdzi kolej — obu-
stronna deklaracja, zawarto pierw-
szego lutego zeszłego roku. Stawiała
ona świeżką celulozę, największego
odbiorcę drewna w kraju, w bardzo
wygodnej sytuacji. Do swych do-
stawców — dziesięciu okręgowych
zarządów lasów państwowych — za-
kłady wysyłały listy dostawcze z po-
daniem ilości wagonów i terminu do-
stawy. Na tej podstawie, OZLP za-
mawiały na kolej wagony potrzebne
na dany dzień. Dziesięć procent li-
stów Celuloza wysyłała bez daty,
aby lasy i PKP miały jakieś pole
manewru.

Obie strony zgodziły się, że poro-
zumienie nie będzie obowiązywać w
czwartych kwartałach, kiedy kolej
jest najbardziej obciążona — ale mi-
ają już trzy kwartały następnego
roku i umowy się nie przestrzegają.
Świecie nadal wysyła listy dostaw-
cze i aby pójść na rękę kontrahen-
tom; dwadzieścia procent jest już bez
dat, ale daje to bardzo niewiele. Li-
sty swoją drogą, a wagony swoją. W
zakładach od miesięcy zupełnie nie
wiedzą, ile wagonów papierówki
przyjdzie każdego dnia.

Papierówka, to równo przycięte
kłose bukowe i sosnowe. Ich wyła-
dunek jest całkowicie zmechanizo-
wany. Oba gatunki rozładowuje się
na oddzielnych placach, co oznacza,
że względne luzy na jednym z pla-
ców nie pomagają rozładować nad-
miaru drewna na drugim.

Zakłady są nowoczesne. Rozładun-
ek drewna jest w nich pierwszym
etapem procesu technologicznego.
Dźwigi suwnicowe początkowo za-
przebiły, a transporty przenoszą
je do odkorowania. Potem kłose bnie
się na zębki, gotowe do dalszej ob-
robki.

Ilość rozładowywanego drewna
powinna więc być dość ściśle dopa-
rowana do produkcji. Ale projekto-
dawca przewidywał pewne wahnie-
cia w dostawach i zaprojektował ur-
ządzenia wyładownicze z zapasem
elastyczności. Dla papierówki buko-
wej przewidywano początkowo za-
potrzebowanie w wysokości 40 wago-
nów na dobę, ale rozładowuje się ich
prawie zawsze więcej, a można do 70
wagonów. Wyładunek sosny powi-

nien w ciągu doby wynieść 100 wa-
gonów, ale można bez narażania ur-
ządzeń wyładować i 118. Buforem,
który amortyzuje wahania w ry-
tmiczności produkcji jest zapas — dla
drewna bukowego w kłociach, a dla
sosnowego już w zębach, czyli znaj-
dujący się w ciągu technologicznym.

Przeglądaliśmy wykaz dostaw papie-
rówki za okres od 15 lipca do 22
sierpnia. Dostawy buka wahają się
od 12 do 118 wagonów, przy czym
tak się akurat złożyło, że oba te eks-
tremy nastąpiły dzień po dniu. Kło-
ców sosnowych w tym okresie do-
starczano od 44 do 160 wagonów.
Procentowo wahnięcia były więc
mniejsze niż przy buku, ale też ela-
styczność urządzeń wyładowniczych
jest tu mniejsza, a ogólna ilość wa-
gonów znacznie większa. Z termi-
nowym odstawianiem wagonów po
sośnie ma więc zakład największe
kłopoty.

Prawdziwą klęską stały się trzy
pod rząd wolne dni od pracy w lip-
cu, kiedy nie było wydobycia węgla
i nadwyżki węglarek PKP przezna-
czyły pod drewno. Doszło do tego, że
na przełomie lipca i sierpnia zakła-
dy zaprzęstały przyjmowania wago-
nów, bo nie było ich gdzie wtoczyć.
Obecnie czeka na rozstrzygnięcie
sprawy, czy Celuloza ma ponieść ko-
szty również i tego przestoju, pomi-
nie że miał on miejsce nie na jej
boźnicy.

Ala za postój wagonu odebranego
przez zakład ze stacji w Terespolu
Pomorskim płaci się bez pudła. Kie-
dyś kolej rozliczała po trzech do-
bach, teraz po jednej, więc manewru
prawie już nie ma. Wystarczy, że
jednego dnia widziecie mniej wago-
nów, by wiadomo było, że potem mu-
si przyjechać ich więcej, i że się ich
zadną miarą nie da rozładować w da-
nym czasie, a więc trzeba będzie za-
płacić karę.

Ala nie kara jest najgorszą kon-
sekwencją dla Celulozy. Jeśli wa-
hnięcia dostaw w dół przekroczy za-
łożoną tolerancję, ciągłość produkcji
zachowuje się tylko kosztem takiego
zmniejszenia zapasów, które bardzo
trudno jest potem nadrobić, bo tem-
po tego nadrobienia limitowane jest
wszak nieprzekraczalną w górę mo-
cą urządzeń rozładowniczych i wstep-
nym ogniom procesu produkcyjnego.
Po jakimś czasie na bocznicy stoja
nie rozładowane wagony, a zapas
technologiczny jest minimalny, bo
próg rozładunku szybciej przekro-
czy się nie da.

Plan pierwszego półroczu jakoś się
wykonał, choć nie wykonał go od-
dział przerabiający papierówkę so-
snową. Ale zapas normalny, który
miałby być — 25—30 dni
spadł do 5—7 dni i przy dotychczas-
sowej rytmiczności dostaw ma nadal ten-
dencję malejącą. Jeśli się sytuacja
nie poprawi — oceniają w dyrekcji

DOKONCZENIE NA STR. 2

HANDLOWY UNIFORM PRZYSZŁOŚCI

ZOFIA DŁUGOSZ

**W NAJBARDZIEJ rozwiniętych
gospodarkach krajach zachod-
nych handel coraz częściej wy-
prowadza się z zatłoczonych miast;
gigantyczne super i hipermarkety
powstają albo na przedmieściach, al-
bo wręcz w szarym polu u zbiegu
autostrad. Te nowe skupiska skle-
pów nazywa się tam wzięcznie „o-
środkami na zielonej łące”.**

Czytałam opis dwóch wielkich o-
środków handlowych we Francji: je-
den, koło Nicei, ma 55 tys. m kw.
powierzchni, drugi, młodszy, w ob-
wodzie paryskim — już 70 tys. me-
trów. W obydwu mieści się po kil-
kadziesiąt sklepów, domy towarowe,
olbrzymie supermarkety, restauracje,
baseny. Ośrodek w Nicei przykryty
jest cały dachem z różnokolorowych
płyt, poszczególne obiekty handlo-
we łączą kilometry wewnętrznych
korytarzy. Basen znajduje się na da-
chu obiektu, a w jego dnie umiesz-
czone są okienka. Bo pod basenem
jest restauracja i te okienka dostar-
czają jej gościom niezapomnianych
wrażeń estetycznych. W ośrodku pa-
nuje ponoć nieustannie radosna,
świąteczna, pełna podniecenia atmo-
sfera. W każdym razie autor opisu
smakuje ją tak, jak miłośnik sztuki
ciszej komnaty najpiękniejszego pała-
cu zapelnionego bezcennymi arcy-
dziełami.

Jakkolwiek osobiście chciałabym,
aby i w przyszłości ostało się nam
niewiele zielonych łąk nie „przyzdo-
bionych” supermarkietami, a w Nicei
wolałabym spędzać czas na jachcie
niż w ośrodku handlowym — muszę
przyznać, że taka wizja królestwa
Merkurego przemawia do wyobraźni.
Nasz perspektywiczny — do 1990 ro-
ku — program rozwoju sieci handlu
detalicznego może przemawiać tylko
do wyobraźni rachmistrza, operuje
bowiem głównie pojęciem metrów
kwadratowych mieszczących się w
typowych obiektach „ośrodków han-
dlowych poziomu I, II i III”, kombi-
natach gastronomicznych itp. Mi-

mo to, zamierzam właśnie napisać
coś w rodzaju peanu na cześć jego
twórców.

SIŁA ORGANIZUJĄCA

Prawdę mówiąc, mój entuzjazm do
tego programu wynika po części
stąd, że nie wierzę w idealną reali-
zację opracowanego schematu. Żeby
zaplanować dziś sieć handlową, jej
wielkość, strukturę i rozmieszczenie
w przestrzeni — na miarę potrzeb
1990 roku, trzeba wiedzieć, ile nas
wtedy będzie, gdzie będziemy miesz-
kać, jakie będziemy mieć dochody
i na co zechcemy je wydawać. Ist-
nienie, co prawda, prognozy, które
stara się odpowiedzieć na każde z
tych pytań (prognoza demograficzna,
konsumpcji, plan przestrzennego za-
gospodarowania kraju) i na nich o-
piera się właśnie program rozwoju
sieci handlu. Ale prognozy mają
wartość ograniczoną: szczególnie o-
statnio na światowej widowni wiele
spraw nie chce się układać w myśl
wcześniejszych przewidywań. I u nas
zapewne, nawet w ciągu tak niedłu-
giego okresu, jakim jest w istocie
16 lat, nie wszystko potoczy się tak,
jak sobie obecnie wyobrażamy, po-
jawia się też nowe potrzeby, idee,
koncepty, nowe materiały i rozwią-
zania techniczne. W rezultacie sko-
rony dziś uniform handlowy wyma-
gać będzie różnych poprawek, co mu
zresztą, jak miemam, wyjdzie na
zdrowie.

Z dwóch względów jednakże opra-
cowanie już dziś dalekosieźnego pro-
gramu rozwoju sieci handlowej ma
walor ogromny: po pierwsze dowo-
dzi ono, że sam handel zdał sobie
sprawę, iż nie udźwignie swojej do-
niosłej roli gospodarczej i społecznej
bez wydatnego rozwoju i unowoc-
ześnienia bazy materialnej, po wtó-
re — jak każdy plan perspektywicz-
ny, program taki staje się pewną
siłą organizującą, pozwala określić,
czego potrzeba do jego realizacji,

precyzować wymagania pod adre-
sem budownictwa i producentów ur-
ządzeń handlowych, wyposażyć ich
w porę w odpowiednie środki pienię-
żne i rzeczowe, które pozwolą
„rozkręcić” tę niezmiennie dziś
skromną gałąź wytwórczości. Jest to
zaś niezbędne, jako że handel musi
się nie tylko rozwinąć, ale gruntow-
nie przeobrazić technicznie i orga-
nizacyjnie.

PRZYBYTKI I... UBYTKI

W założeniach obecnego planu 5-
letniego rysował się niepokojący
rozryw między założonym rozwojem
przemysłów konsumpcyjnych, a
skromnymi nakładami na inwestycje
w handel. Zwracaliśmy uwagę (ar-
tykuł „Sieć nie ma miarę”, ZG nr
44/1972), że utrudni to prezentację
towarów w pełnym wyborze, wy-
dłuży kolejki w sklepach, spowoduje
pogorszenie obsługi klientów. W
miarę jak rosły ponadplanowo do-
chody ludności, a wraz z nimi — o-
broty handlu, sklepowa miseria sta-
wała się coraz bardziej oczywista,
foteł handel uzyskiwał z różnych źró-
deł dodatkowe środki na inwestycje.
W sumie wydał już dotąd niemało:
jak podaje Rocznik Statystyczny
1974, na koniec zeszłego roku na-
kłady inwestycyjne na sieć handlo-
wą wyniosły 10 644 mln zł, podczas
gdy w 1970 — 5 608 mln zł.

Wzrost, jak widać, blisko dwukrot-
ny. Wystarczy jednak przewrócić
kilka kartek Rocznika, żeby opty-
mistyczna wymowa tego porównania
bardzo zbladła: liczba mieszkańców
przypadająca na 1 punkt sprzedaży
detalicznej, co jest pewnym, choć nie-
najlepszym miernikiem gęstości sieci
handlowej, zmniejszyła się zaledwie
z 166 w r. 1970 do 164 w 1973,
a osób przypadających na tzw. miej-
sce konsumpcyjne w gastronomii —
z 36 do 33. Mimo dość ożywionego
budownictwa poprawa jest więc nie-
wielka. Sklepów bowiem nie tylko
przybywa, ale niemal w równym
tempie — ubywa wskutek wyburza-
nia starych dzielnic i pojedynczych
domów, likwidacji placówek uraga-
jących najskromniejszym standar-
dom itp.

Srednioroczne tempo wzrostu wato-
ści środków trwałych (brutto) w
handlu wynosiło w latach 1971—73
zaledwie 0,1 proc. W pewnym stop-
niu było to spowodowane przekwa-
lifikowaniem pewnej części środków
trwałych na obrotowe ze względu
na ich niską wartość, ale i ten fakt
ma swoją wymowę. W 1973 roku sto-
pień zużycia majątku trwałego w
handlu wyniósł 29,7 proc., w tym
budynków około 20, a maszyn i ur-
ządzeń technicznych — 52 proc.

Pod koniec 1973 roku mieliśmy w
kraju 188 497 „punktów sprzedaży
detalicznej”. Ta dziwna nazwa ma

DOKONCZENIE NA STR. 2

SZLABAN GOSPODARKI

DOKONCZENIE ZE STR. 1

— celulozownia sosnowa będzie musiała stanąć.

Spadek zapasów ma jeszcze jeden skutek. Wyładunek drewna odbywa się przy pomocy urządzeń dużych, skomplikowanych, pracujących na okrągło pod gołym niebem i przy dużych obciążeniach. Stawia to spore wymagania konserwacyjne. Dlatego też dawniej dwa razy w roku wiosną i jesienią wstrzymywano rozładunek na około 10 dni celem dokonania przeglądu i napraw. Zapasy zmniejszały się z 30 dni do 20, co potem można było nadrobić systematycznie, zwiększając dostawy drewna przez jakiś czas. Przy parodniowym zapasie i stałej arytmii dostaw nie można się podjąć remontu. Nie było go więc jesienią, tegoroczną wiosną i tej jesieni też się nań nie zanosi. Reperuje się na bieżąco, co się popsuje, a przy takiej rabunkowej gospodarce psuć będzie się coraz bardziej i wydajność urządzeń wyładunkowych zacznie spadać, pogarszając i tak złą sytuację.

Poza drewnem zakłady powinny dostawać codziennie około 20 wagonów węgla i do 50 wagonów makułatury. Z jednym i drugim też nie jest najlepiej — spadki dostaw występują na przemian ze spiętrzeniem. Nie jest to aż tak groźne, jak w przypadku drewna, ale również się liczy w bilansie.

Jakby nie było dosyć kłopotów z wyładunkiem, Celuloza ma je również z załadunkiem części gotowej produkcji. Chodzi o papier workowy i karton. Wielkie beły ważące do półtorej tony najlepiej ładuje się do otwartych węglarek po drewnie. Dźwig o uchwycie w kształcie szczytowej chwytaki beły i ustawia je pionowo jedną koło drugiej, wykorzystując całą powierzchnię wagonów. Z PKP uzgodniono, że dziennie wolno będzie w ten sposób wykorzystać około 30 węglarek. Lecz władze kolejowe zastrzegły się, że węglarek pod załadunek można będzie odmówić, jeśli Celuloza będzie zalegać z ich wyładunkiem. A Celuloza, jak wiadomo, zalega. W związku z tym, z ponad 5 tysięcy potrzebnych w pierwszym półroczu węglarek, kolej zatwierdziła niewiele ponad 40 procent. W zakładach patrzą więc na puste węglarki zabierane przez PKP i ładują wielkie beły do krytych wagonów. Załadunek trwa wówczas cztery razy dłużej, wykorzystuje się jedynie 30-40 procent powierzchni wagonu, a potrzeba do tej ciężkiej i niebezpiecznej pracy kilku ludzi, manewrujących ręcznie półtoratonowymi ładunkiem w ciasnych drzwiach.

W ten sposób nie nadają się z odprawieniem produkcji gotowej, której jest już 2,5 tys. ton, podczas gdy możliwości składowe przewidziano jedynie na 800-1000 ton. Magazyny są zapchane do góry, drogi i przebiegi są zaważone z naruszeniem wszelkich przepisów. 500 ton papieru workowego leży już na hali produkcyjnej koło maszyn, gdzie nie powinno być ani jednej beły. Trudno powiedzieć, jak zachowują się stropy, gdyż nikt ich pod ten ciężar nie projektował.

Fizyczne możliwości magazynowania produkcji są już na ukończeniu. Celulozie grozi przestoje — jak nie z braku surowca, to z powodu niewysyłania produktów.

W warunkach trwałego napięcia pracuje się już nie najlepiej. Z czterdziestu załogi zakładów ok. 200 osób zajętych jest przy rozładunku drewna i około 75 przy innych pracach przeładunkowych. Zarobki są niegorsze, po 4-4,8 tysiące, znacznie więcej niż przeciętnie przy produkcji. Ale praca jest ciężka, nierytmiczna, przeważnie na dworze. Trudno o chętnych, zwłaszcza w nadgodzinach, czy na zlecenie, pomimo że płaci się dobrze. Dyscyplina przy tych pracach też nie może być stawiana za wzór, chociaż żadnych większych załamań nie ma. Ciężka stała niepewność zadań i poczucie, że bez swej winy pra-

cuje się w dziale, który przynosi zakładowi straty. Zwiększone wymagania wobec służb transportowych odbijają się w karach dyscyplinarnych, które nie omijają nawet zastępcy dyrektora. W zakładach zastanawiają się więc, czy na Kolej też ktoś jest karany za nierytmiczne dostawy dla Celulozy.

KOLEJ NA KOLEJ

Z punktu widzenia PKP świecka Celuloza jest zakładem z gruntu chybionym. Oczywiście, jeśli chodzi o transport. Zakład wzorowano na najlepszych fińskich obiektach, ale w Finlandii las jest wszędzie i takie przedsiębiorstwo ma swój surowiec w promieniu 150 kilometrów. Tymczasem Celuloza w Świeciu sprowadza sosnę z Olsztyńskiego i Zachodniego Pomerania, a buk z Bieszczadów!

W Ministerstwie Komunikacji mgr HENRYK GORYSZEWSKI, naczelnik Wydziału Ekspedycyjnego Centralnego Zarządu Handlowo-Przemysłowego, stwierdza jednoznacznie:

— Nigdy nie zobowiązaliśmy się do tego, że stale będziemy rytmicznie, co dzień dostarczać do Świecia tyle wagonów papieru, ile wymaga tamtejszy proces technologiczny. Na ile to było możliwe w zeszłym roku woziliśmy w ten sposób, ale z naszej strony było to nie zobowiązanie, a po prostu informacja, że tak będziemy robili. Możemy każdego dnia dać klientowi tyle wagonów, ile ich od naszych klientów otrzymamy. Jednego dnia klienci rozładują 37 tysięcy wagonów, innego o 7-8 tysięcy więcej. Ponieważ zapotrzebowanie przewyższa możliwości przewoźowe, nie mamy już żadnych rezerw, dajemy maksimum wagonów, które codziennie jest inne. Jak więc możemy zapewnić klientowi rytmiczność?

Poza tym, w resorcie leśnictwa występują sprzeczności interesów między poszczególnymi jednostkami. Zakłady celulozowe chcą otrzymywać dostawy równomiernie, a tymczasem zarządy lasów alarmują, że na składach mają drewno z czwartego kwartału zeszłego roku i że się ono marnuje, więc żeby wywozić jak najszybciej. Każdy wie, że naszym priorytetowym ładunkiem jest węgiel, stanowiący na wagę jedną trzecią przewoźów PKP. Kiedy w niedziele górnicy nie pracują i rozładuje się tylko hałdy, załadunek węgla spada do 20 procent codziennego. To jest jedyna szansa, która pozwala nam rozładować lasy.

Zdaniem mgr. Goryszewskiego świecka Celuloza gubi już nowoczesność. W innych mniejszych, zakładach, jak się robi zator na bocznicy, mobilizuje się ludzi skąd się da i przedziera się później rozładują oni wagony. W Świeciu ludzie nie mogą dodatkowo pracować pod pracującymi suwnicami. Błędem z punktu widzenia transportu było nie tylko lokowanie zakładów z dala od źródeł podstawowego surowca, ale też i wybór technologii zakładającej, że z wagonu surowiec trafia od razu na linię produkcyjną, w związku z czym tolerancja w wysokości dostaw jest tak niewielka. Ale decyzja o budowie właśnie tam i właśnie tak zapadła już dawno i trudno dzisiaj powiedzieć, czy się pytało wówczas kolejarzy o zdanie, co oni ewentualnie powiedzieli, a jeśli tak, to czy było to wzięte pod uwagę.

W zakładzie wiedzą już co zrobić. Kosztów 15-20 milionów złotych (w tym większość urządzeń za twarde dewizy) wyposaży się dodatkowo plac rozładunkowy dla sosny z dostarczanych nadwyżek, gdzie będzie się ją przetrzymywało w kłocach i podzuchało na okorowalnię w dniach słabszych dostaw. Zastępcy dyrektora: d/s technicznych — mgr inż. SŁAWOMIR PIĞŁOWSKI i ekonomicznych — mgr FRANCISZEK MYSLAK są przekonani, iż rozwiązanie to jest nonsensem z punktu widzenia technologii i ekonomiki. Do-

chodzą bowiem takie rzeczy, jak dodatkowe inwestycje, dwie dodatkowe operacje przeładunkowe i transport z jednego placu na drugi, wzrost zatrudnienia, leżakowanie drewna w różnych postaciach (kłoci i zębki) i przez różne okresy, co pogarsza jakość surowca. Ale jeśli zakład ma rytmicznie pracować i nie rujnować się na kary...

Naczelnik Goryszewski jest tego samego zdania, ale uważa, że na tym dodatkowym placu trzeba już teraz rozładowywać drewno choćby i w sposób nie zmechanizowany, zanim się zmontuje urządzenia. W zestawieniu z miejscową sytuacją na rynku pracy wygląda to mało realnie. Resorci komunikacji myśleli też, aby część drewna sprowadzać do Świecia wodą. Zakłady, które zlokalizowano w pewnej odległości od Wisły, bronią się przed tym, bo to jeszcze dodatkowe komplikacje i koszty (samochody od brzozy do fabryki), ale kolej widzi zwołione węglarki, których brakuje najbardziej.

W zeszłym roku też nie było z węglarkami, ale z wagonami krytymi jeszcze gorzej. Więc jeśli coś się dało w PKP wytaragować to właśnie węglarki i z tego korzystało Świecie. Teraz z krytymi również nie, ale z nimi są stosunkowo mniejsze kłopoty, bo z węglarkami jest rozpacz. I dlatego kolej nie pozwala ich łączyć belami papieru workowego, bo wtedy pojadą ze Świecia w kierunku na Ostrołękę, Chojnów, Kielce czy Łódź, a mają być jak najszybciej na Śląsku. Ławiej więc już znoś się marnotrawstwo nie w pełni wykorzystanej powierzchni wagonów krytych. Na terenie zakładu widać nawet wagony-chłodnie, które z braku innego towaru wożą papier.

Pozostaje jeszcze problem kar. Na ogół w światowym kolejniarstwie opłaty za przestój wagonów są niskie. Często klientowi opłaca się przetrzymać towar w wagonach, niż forsować rozładunek czy inwestować w powierzchnię magazynową, a kolej woli — mając luz przewoźowy — żeby wagon stojąc przynosił jakiekolwiek zyski. W Polsce wagon jadąc w najlepszym przypadku przyniesie na dobę 50 złotych zysku, więc stanie za 75 zł/godzina byłoby superopłacalne, gdyby chodziło o pniadze, a nie o wagony.

Zresztą 70-80 procent ładunków (właśnie te najbardziej masowe) wozili się poniżej kosztów własnych. Gdyby taryfy miały w pełni uwzględniać te koszty, okazałoby się, że całą gospodarkę trzeba przekalkulować od nowa. Więc PKP uważają, że przy podejmowaniu decyzji inwestycyjnych należy uwzględnić nie tylko tanie taryfy, ale i możliwości przewoźowe kolei.

Dyskusje na temat tego, czy kolej dla gospodarki czy gospodarka dla kolei — są ciekawe, ale w takiej sytuacji jak ta niewiele dają, poza tym że pokazują w jaki sposób niedostatki systemu transportowego hamują rozwój gospodarki. Zapewne w skali gospodarki, jako całości, bardziej opłacałoby się inwestować w PKP niż w dodatkowe place rozładunkowe w Świeciu czy gdzie indziej, ale jest to dylemat czysto akademicki. Musimy teraz i w przyszłości wskutek dawnych zaniedbań inwestować i tu, i tam.

Po z górą trzech latach nowej polityki również w stosunku do kolei, wśród jej wielu użytkowników rodzi się już chwilami zniescierpliwienie. Inwestuje się w nią bowiem pokładane sumy, a zdecydowanej poprawy nadal nie ma. I niestety, szybko nie będzie. Bo w tej chwili problem nie leży w głębi, lecz jego sedno kryje się w czymś innym. Węglarek i innych wagonów, czy nawet lokomotyw, można by naproduktować stosunkowo szybko, lecz podstawową słabością PKP jest wydolność linii, stan torów, moce stacji rozrządowych, a w tych sferach trudno jest cokolwiek zrobić szybko.

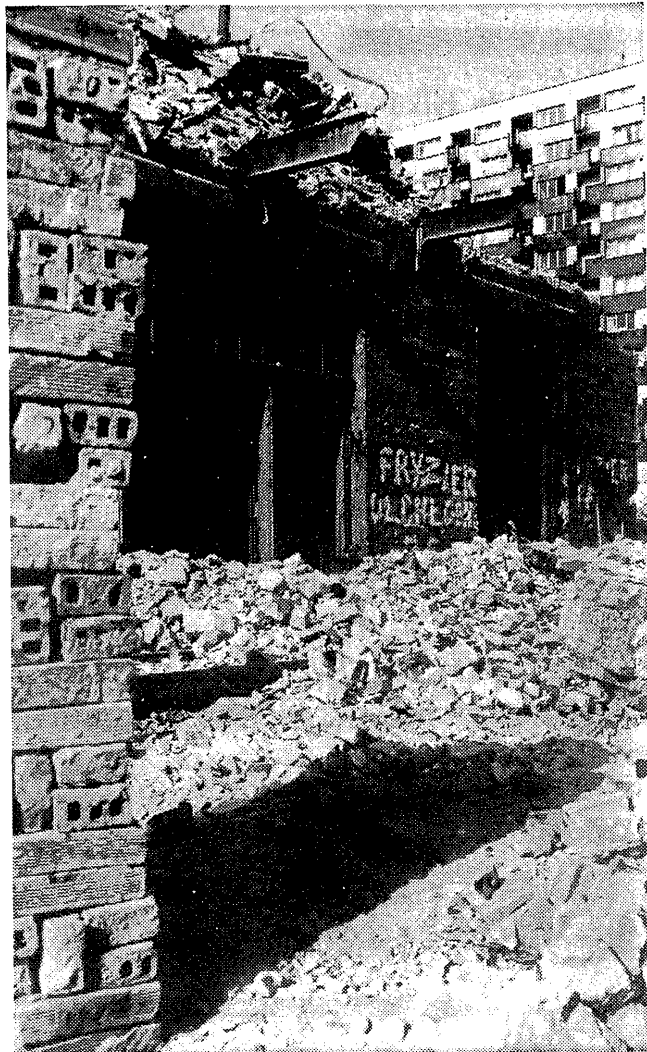
Ogromne środki i wielkie moce przerobowe przeznacza się na centralną magistralę kolejową, ale dopóki nie skończy się określonego etapu robót, żadnej ulgi nie będzie. Decyzja o podjęciu gdziekolwiek robót modernizacyjnych oznacza na przeciąg jednego lub więcej sezonów pogorszenie warunków na trasie, na której się wykonuje te roboty. Kolej, podobnie jak Celuloza w Świeciu, pada ofiarą nowoczesności. Kiedy się tory podbijają ręcznie — na machnięcie chorągiewki i gwizdek lokomotywy schodzą z toru i pociąg wolno przejeżdża. Teraz wydajna, sprostowana za dewizy podbijarka blokuje tor na amen.

Na linii Tokio-Osaka, po której kursuje najszybszy ekspres świata, nie ma żadnych perturbacji remontowych. Ale co noc są dwie godziny, kiedy ruch pociągów zamiera i na trasę wyjeżdżają maszyny, które wszystko kontrolują i dokonują ewentualnych drobnych napraw. Gdyby jednak przez całą dobę sunął tam pociąg z pociągami, wówczas każda naprawa musiałaby powodować zakłócenie w ruchu lub też nie dokonywano by ich tak długo, dopóki nie nadszedłby czas wielkiego remontu.

To chyba tłumaczy stan permanentnego remontu, w jakim znajduje się nasza sieć kolejowa. Musimy bowiem pamiętać, że podjęta modernizacja kolei odbywa się pod rosnącym naciskiem coraz większych zadań przewoźowych. A w związku z tym musimy być chętni przygotować i na to, że korki przewoźowe i konieczność podejmowania doraźnych, kosztownych, pomimo ewidentnej poprawy, rozwiązań będą nam towarzyszyć jeszcze przez lata. Trzeźwe spojrzenie na taką twardą rzeczywistość lepsze jest chyba od marzeń o wielkim zielonym świetle, które niebawem zabłyśnieć miało pewnego dnia.

ERNEST SKALSKI

HANDLOWY UNIFORM PRZYSZŁOŚCI



Sklepiki były tu nędzne, ale teraz — nie ma ich wcale...

Fot. S. ZUBCZEWSKI

DOKONCZENIE ZE STR. 1

swoje uzasadnienie, „Punktów” nie należy bowiem utożsamiać ze sklepami. Sklepów było tylko 120 787, reszta to kioski, budki, stragany, słowem — zaśmiecające krajobraz handlowe bieda-budownictwo. Przeciętna powierzchnia sklepu wynosi 74,2 m kw., średnie zatrudnienie na 1 sklep — 2,4 osoby, w tym więkski — 1,2.

Na ogół narzeka się na szczątkowość ubóstwa sieci na wsi i w słabszej gospodarce rozwiniętych regionach. Kiedy jednakże Andrzej Szronnik z WSE w Krakowie przeprowadził pomiary gęstości sieci handlowej w Krakowie, z punktu widzenia załadunku na km kw., struktury zawodowej mieszkańców, ich dochodów, stanu oszczędności, a także i siły nabywczej (handel wewnętrzny Nr 1-2 1974 r.) okazało się, że w najbardziej gospodarczo rozwiniętych powiatach — chrzanowskim, oświęcimskim i tarnowskim — względny stan ilościowy sieci handlowej jest najniższy w województwie.

Nie jest to oczywiście argument za pozabawianiem rozległych wsi podgórskich choćby jednego sklepu z jednoosobową obsługą, lecz wskazówka, że w miastach jest również stanowczo za mało placówek handlowych. Trzeba więc budować, i to dużo; to jest właśnie punkt pierwszy programu rozwoju sieci handlu do 1990 roku.

NADZIEJE W MPM

Zaraz potem wylania się następna kwestia, chyba najtrudniejsza: kto będzie pracował w tysiącach nowych ośrodków handlowych, domów towarowych, wielkich magazynów, itp.? Przecież już dziś nasza skromniutka sieć handlowa co rusz gubi wiele oczek z powodu braku chętnych do pracy w handlu.

W krajach najwyżej gospodarczo rozwiniętych usługi angażują największy procent zatrudnionych. We Francji, gdzie w ciągu ostatnich kilkunastu lat przybywało rocznie po ok. 1 mln metrów kwadratowych powierzchni sprzedażowej, aż 40 proc. całego przyrostu zatrudnienia przypadało na handel.

My również chcielibyśmy, aby nowo zatrudniani lokowali się w przyszłości głównie w usługach, ale w rysującej się sytuacji demograficznej trudno to liczyć na radykalne zmiany: skuteczność administracyj-

nia sklepów, jeśli on bowiem funkcjonowałby naprawdę sprawnie, sprzedaż towarów bezpośrednim konsumentom nie naszczałaby już wielkich problemów.

Ale skoro tak, skoro zastosowanie rozwiązań nie wymagających angażowania armii nowych pracowników jest warunkiem rozwoju handlu, a zwłaszcza sieci sklepowej, jasne się staje, że najważniejszą kwestią jest odpowiednie techniczne wyposażenie tego działu gospodarki. Bez tego cały program staje się po prostu nie-realny.

Na razie stan tego wyposażenia jest mizerny, a możliwości jego uzupełnienia minimalne. Z badań przeprowadzonych przez Instytut Handlu Wewnętrzznego w województwie warszawskim wynika, że sklepy samoobsługowe, które uchodzą za nowoczesniejszą i bardziej efektywną formę handlu, osiągnęły niższe obroty z metra kw. niż placówki o tradycyjnej metodzie sprzedaży. W sklepach samoobsługowych, według norm ustalonych przez MHW, na każde 100 m kw. powierzchni powinno przypadać 2 kasy rejestrujące plus jedna interwencyjna, 12,5 proc. tych sklepów w Warszawie nie ma ani jednej kasy, 70 proc. — tylko jedną. Brakuje nawet koszyków, nie mówiąc o ladach, szafach chłodniczych...

Perspektywy zwiększenia produkcji technicznych urządzeń dla handlu to odrębny, wielki temat, którym wypadnie zająć się osobno. Nadziejemy, że handlowców zwracają się tu teraz w stronę Ministerstwa Przemysłu Maszynowego, które przejęło tę branżę w swojej gestii. Niby to zgodne z ideą specjalizacji, ale doświadczenia innych klientów MPM (np. przemysłu lekkiego) nie są najlepszymi i prawdę mówiąc, handlowcom też cierpienie skórą. MPM — jak zwykle — zapowiada, że będzie lepiej; w tym przypadku zapowiedź ta jest bardzo zobowiązująca, od spełnienia jej zależy bowiem bez przesady rozwój handlu, a w konsekwencji wyzwalenie nas od tej zmyry, jaką są obecnie codzienne zakupy.

A TU JEDNOSTAJNOŚĆ STRASZY...

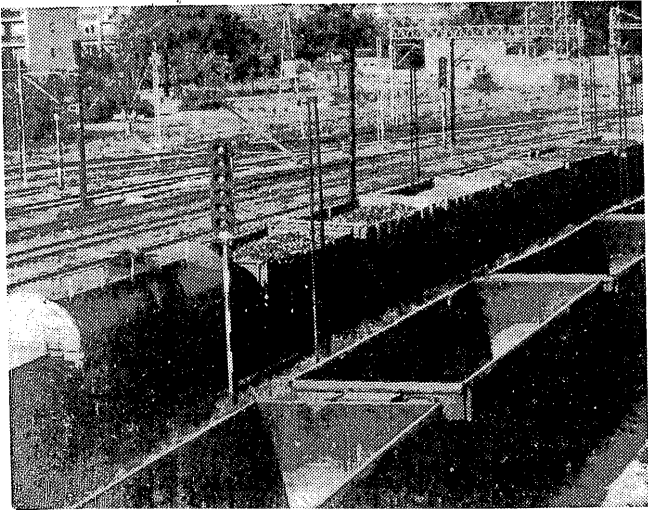
Przestrzenna koncepcja rozbudowy sieci handlowej czerpie wiele z rozwiązań stosowanych w krajach, gdzie handel rozwinięty jest znakomicie, nawet nad miarę, i gdzie od pewnego czasu podejmuje się próby wprowadzenia jakiegoś ładu w tym żywiole. Przewiduje ona tworzenie dla określonych zespołów mieszkańców komplementarnych ośrodków handlu i innych usług: ośrodek o najmniejszym „promieniu” będzie sprzedawał artykuły codziennego użytku i zapewniał usługi podstawowe. Po bardziej wyszukany odzież, meble, sprzęt trwałego użytku będzie się trzeba pofatygować nieco dalej, a artykuły luksusowe, wykwintne, usługi najbardziej wyspecjalizowane i rzadkie oferować nam będą ośrodki handlowe położone najczęściej w centrach większych miast. Jest to schemat oczywiście bardzo uproszczony, ale oddaje on istotę koncepcji.

Szkopuł w tym, że jest to rzeczywiście schemat. Gnębi mnie obawa, że skoro ośrodki te spełniać będą jednakowe funkcje, skoro w technicznym wyposażeniu sklepów trudno zastosować jakieś urozmaicenie, a budować ośrodki handlowe szybko można tylko metodą przemysłową, czyli z elementów powtarzalnych — wszystko to będzie podobne do siebie, jak dwie krople wody.

Nie jestem pięknoduchem, nie liczącym się z twardymi koniecznościami życia, lubię nawet nasze zewsząd krytykowane osiedla pod warunkiem, że są zielone. Ale perspektywa dalszego ujednolicania miejskiego i wiejskiego krajobrazu i mnie napienia przerażeniem. Za 15 lat będziemy społecznością znacznie bardziej wykształconą, a człowiek wykształcony ma coraz więcej potrzeb tzw. wyższego rzędu; należy do nich m. in. potrzeba przebywania w ładnym otoczeniu. Jednostajność, choćby doskonała w kształcie, nie jest ładna; nuży i nudzi. Toteż sądzę, że resort handlu powinien zadbać, a liczne środowiska naszych architektów i plastyków wysilić koncept, aby handlowy uniform przyszłości miał jednak swoje barwy i znaki szczególne.

WSS „Społem” w Katowicach buduje w tym mieście dom handlowy „Skarbek”, który sylwetką przypomina Zamek św. Anioła w Rzymie. Mieszkańcy Katowic krzywią się dziś na ten architektoniczny, ich zdaniem, dziwolog. Można się jednak założyć, że za niewiele lat „Skarbek” będzie się im bardzo podobał. Dlatego tylko, że będzie inny od dziesiątków domów towarowych w Polsce.

ZOFIA DŁUGOSZ



Fot. S. ZUBCZEWSKI

KONIUGACJE (2)

GODŁO: „WIT JANULSKI”

ZOSTAŁEM panem istnienia.* Z ortalem w ręku mogłem załatwić każdą sprawę. Nawet załatwienie telefonu w punktach usługowych. Przy naszym stoisku na targach krajowych ustawiali się kolejkę. Pisano do mnie podania. Autentyczne...

— *Milicja do pana* — powiedziała sekretarka.

Do pokoju weszło dwóch mężczyzn. Po krótkim powitaniu zaczęli o konkretnych.

— *Portierzy, dyrektorze, są starzy. Trzeba zaangażować ludzi sprawnych fizycznie.*

— *Do niedawna mieliśmy psa — odparłem — Dużą wilczyce. Tak się pachniało, że przed paroma dniami zdechła.*

— *Widzicie, przypadkowo nie zdechła. Ktoś ma w tym interes. Przy okazji: podobno można w was kupić ortalam. Placimy naturalnie po cenie.*

Powoli stawaliśmy się wzorem dla innych. Wiedziałem, że jest to nie-dobre, ale raczej rozmownie zawsze kapitulują przed doradczą satysfakcją.

Redakcja „Życia Warszawy” zorganizowała spotkanie z potentatami przemysłu odzieżowego i kierownikami większych jednostek handlowych. Tematem obrad była analiza przyczyn nienadania wielkiego przemysłu odzieżowego za modą.

Przemysłowcy bronili swoich pozycji, a ich szef z dużą pewnością siebie zarzucał handlowi nadmierne rozkapryszanie i ślepe holdowanie modzie z zagranicy. Stanowisko swoje powtórzył w gazecie, stwierdzając że nawet starożytna Grecja miała tylko jedną wroczynię, natomiast u nas w sprawach mody wszyscy mają coś do powiedzenia.

Były to dygnitarские bzdury i redakcja zamieszczała potem liczne i uszczypliwe listy czytelników.

Podczas spotkania przedstawiciele handlu poprosili mnie, w końcu kierownika nie największego przedsiębiorstwa, o wyjaśnienie, w jaki sposób jestem w stanie wprowadzić do produkcji aktualną modę, podczas gdy przemysł kluczowy czyni to z co najmniej rocznym opóźnieniem.

Stabosz konkurencji leżała w moim interesie, ale wtedy, na spotkaniu, powiedziałem co myślę o branży, ponieważ jeszcze żadna decyzja ze szczebla nikomu nie została, ani go nie pozabawia, jeżeli był.

Wystąpieniem tym nie zyskałem przyjaciół. Właściwie poza własnym przedsiębiorstwem i, być może, bankiem miałem ich coraz mniej. Najwerniejszą publicznością, jaka towarzyszy naszemu powodzeniu, jest ludzka żałość.

Im bardziej efektywne były rezultaty tym gęściej trzeba było tłumaczyć się z różnych nieformalności, z planu etatów, z bezosobowego funduszu plac, angażowania środków obrotowych, z zakupów inwestycyjnych, przekroczenia limitu kilometrów, wydatków na delegacje i tak bez końca.

Wysokie zyski, duża dynamika rozwoju, dobra opinia i markowość przedsiębiorstwa, oczywiście — to się liczyło. Ale dlaczego uszyto bezpłatnie sukienkę dla aktorki X? Występując w telewizji również bezpłatnie zareklamowała fabrykę. Zgoda, ale należało spisać umowę i w ogóle do reklamy jest powołany specjalny państwowy zakład. Jasne?

*

Rozwój przedsiębiorstwa przechodził moje oczekiwania i należało zastanowić się, co dalej.

W ciągu trzech lat produkcja z poziomu w granicach osiemnastu milionów osiągnęła wartość ponad pięćdziesiąt. Zatrudnienie w zakładzie wzrosło o jedną trzecią i wyniosło obecnie prawie trzytysiąc osób. Chiałupnictwo podwoiło się. Usługami ratownicy planu zjednoczenia. Zysk roczny przekroczył siedem milionów złotych.

W myśl wytyczonych dla siebie celów prowadziliśmy we wszystkim co się liczy, postanowiliśmy rozwinąć produkcję eksportową.

Problem był skomplikowany, gdyż o ile w innych branżach eksport zmusza do podnoszenia standardu produkcji, to u nas oznaczał coś zupełnie przeciwnego.

W fabryce robiliśmy wszystko, aby wycisnąć z pracowników wartość fachowości, pieściłymi wykończeniami, dumni byliśmy z produkcji modelowej, gdy tymczasem krajowa odzież eksportowana była wyłącznie na rynki niewybredne — z taniach tkanin i o-bowiazywało wykonanie masowe.

Chodząc po długich korytarzach i odwiedzając mnóstwo pokoiów specjalistycznego przedsiębiorstwa handlu zagranicznego, nie byłem w stanie ustalić, kto zajmuje się eksportem sukienek.

Z tym kolosalnym powodzeniem powróciłem do fabryki. Udało mi się jeszcze doprowadzić do spotkania w resorcie handlu zagranicznego kilku liczących się i gotowych eksportować producentów konfekcji modelowej i po uzyskaniu tysiąca obietnic prze-

konałem się ostatecznie, że jestem zdany na własne siły.

Zatrudniłem w tym czasie dziennikarza usuniętego z redakcji za „nadmiar energii” (jak mi wyjaśnił) i jemu powierzyłem to trudne zadanie. W jaki sposób zdobył paszport konsularny, pozostanie jego tajemnicą. Umówiliśmy się, że na własny koszt dewizowy pojedzie na zagraniczną akwizycję, a fabryka za ten okres płacić mu będzie normalną pensję.

Powrócił po miesiącu i przywiózł zaproszenie do Berlina Zachodniego dla kierownictwa, zespołu modelek i obsługi technicznej. Całość na koszt gospodarzy. Wszystko formalnie, z piśmenną referencją radcy handlowego naszej misji wojskowej.

Był rok 1966. Kontakty handlowe z Berlinem Zachodnim nie należały do powszechnych. Byliśmy pierwszym polskim domem mody, który po ostatniej wojnie zawitał do tej części świata. Należało więc przygotować się starannie.

Pojechaliśmy znowu do Łodzi, tym razem prosząc o obsługę handlową.

— *Nikogo nie mamy. Jedźcie teraz koleżanka z całą walizką do Niemiec Zachodnich i Paryża. Wystarczy.*

— *W ten sposób już się nie handluje.*

Mój dziennikarz zadziałał skutecznie. Interwencja przez misję wywołała polecenie służbowe i już nie było kto, ale sam dyrektor musiał dołączyć do naszej ekipy.

Pokaz mody odbył się w salach Europa Center, największym gmachu Berlina Zachodniego w obecności władz, przedstawicieli misji i sfer handlowych. Przywieźliśmy wyniki prasowe z pokazu zamieszczone w stu czterdziestu gazetach. Wszystkie recenzje były bardzo pochlebne.

Zawsze żałować będę, że nie odszedłem wówczas od mojej długofalowej strategii i — zamiast dyrektora — jednoczenia — nie pojechałem osobistاً. Jak mi relacjonowano, jedynym grzytem podczas imprezy było zachowanie się dyrektora łódzkiego phz, który pomimo wcześniejszego dostarczenia mu niezbędnych materiałów akwizycyjnych, był zupełnie nieprzygotowany do rozmów handlowych. Mimo to przywieźliśmy ciekawe propozycje od Berlina Fashion Export, największego zrzeczenia producentów odzieży na tamtym terenie.

Powodzenia też chodzą parami. W jakiś czas potem otrzymaliśmy od stołecznego przedsiębiorstwa handlu zagranicznego obsługującego przemysł prywatne propozycję wysłania jednej modelki z kilkoma wzorami na targi rzemiosła w Monachium.

— *Gratuluję panu* — powiedział dyrektor phz przez telefon. — *Zdobyliszyście złoty medal. Czy pan może słyszy? Proszę przysłać bez-zwrotnie. Jutro uroczyste wręczenie.*

*

Nareszcie osiągnęliśmy opłacalny rynek dla konfekcji modelowej. Było tego dużo, jak na możliwości naszego zakładu. Powoli jednak kierunkiem tym zaczęły interesować się inne przedsiębiorstwa i eksport konfekcji o wyższym standardzie rozwinął się na dużą skalę. Zastępuje na smutną refleksję okoliczność, że stało się to bez pomocy, a właściwie wbrew postawie powołanego do tych celów łódzkiego przedsiębiorstwa handlu zagranicznego.

Myślę, podobnie zresztą jak wielu ekonomistów-praktyków, że u podstaw niektórych naszych niepowodzeń czy zbyt skromnych osiągnięć, leży nadmierne biurokratyzowanie niektórych funkcji gospodarczych i tego wszystkiego, co kiedyś nazywano u nas interesem.

W swoim czasie wykonywaaliśmy na eksport damskie czapki dla przedsiębiorcy duńskiego.

Futra kupował on w Chinach, podszewkę w Niemczech Zachodnich, robociznę w Polsce, pulę importową miał na Norwegię, przez którą tranzytem towar jechał do Stanów Zjednoczonych, a nasz Duńczyk, jak się wnet okazało, był polskim Żydem.

Zarobił na nas na niedrogiem mercedesa, jak mówili moi kuśnierze. Uznałem, że nie muszę być gorszy i z polskich futer możemy zrobić samodzielną interes.

Wkrótce okazało się, że nasze futra sprzedaje jedna centrala i tylko na aukcjach dla obokrajowców. Uszlachetnianiem futer natomiast zajmuje się inna centrala, która z kolei nie może odkupić futer od centrali eksportera. Nasze argumenty spowodowały irytację „handlowców” i machnąłem ręką.

Z przykładami zurzędniczenia spotykałem się niejednokrotnie, co nie oznaczało, że były one w stanie powstrzymać nas przed sensownym działaniem, nawet jeżeli oznaczało to brak poszanowania dla niezyciowego przepisu.

Ze śmiesznym absurdem z tej łaczki zetknąłem się podczas szkoleniowego zwiędzania dużego przedsiębiorstwa futrzarskiego na Wybrzeżu.

W tym samym czasie nutrie, krety, czy zwykłe króle były artykułem wy-

soce deficytowym. Tutaj zajmowano się nie tylko wyprawą futer, lecz także ich konfekcjonowaniem. W magazynie wyrobów gotowych dyrektor przedsiębiorstwa pokazał nam uszyte egzemplarze. Potężne, szalone kolnierze, popie rękawy — całość cofnięta w czasie o jedno pokolenie.

Na takie knoty pozwolić sobie może tylko monopolista. Warto pamiętać, że w całym kraju były wtedy tylko dwa takie zakłady. Na radosną twórczość używano najlepsze skóry, zaś podte zsywano na blamy i rozsyłano do hurtowni wojewódzkich, będących miejscem zaopatrzenia przedsiębiorstw kuśnierskich.

Miejscowi fachowcy pruli i e szyli futra, które ratowały opinię uspołecznionego kuśnierza.

Na spotkaniu połącznym zapytałem, po co cały ten kram. Ko mojemu zdziwieniu siedzący obok mnie dyrektor stołecznego przedsiębiorstwa kuśnierskiego zaczął kopać mnie pod stołem.

Jak potem stwierdziłem, naiwność moja była istotnie niebezpieczna.

— *Panie, co pan wytkną trzy gro-sze w cudze sprawy! Te cholerne blamy to moje jedyne źródło zaopatrze-nia, a pańskie gadanie da tyle, że będą konfekcjonować wszystkie skóry i dla mnie zostanie tyle...*

— *Przepraszam.*

— *Oni muszą żyć, bo mają za to premię, a prucie to dla mnie zbawie-nie.*

*

Po którymś pokazie mody żona wysokiego urzędnika mojego resortu zaszczyciła nas zainteresowaniem. Zależało mi na tej opinii i zamówio-ną garsonkę uszyliśmy nie w punkcie usługowym, lecz w zakładowej wzorcowi.

— *Moja małżonka, nie powiem, nie gani — stwierdził do słuchawki dostojny mąż — Ale niech pan poci-sprawi. Strasznie drogo wypadło i proszę zadzwonić.*

Sprawdziłem. Policzono skrupulatnie podług cennika.

— *Wypada mi przeprosić. Istotnie była pomyłka. Czy pieniądze odesłać pocztą?*

— *Proszę zaliczyć na poczet na-stępnego zamówienia.*

Nie darowałem. Z głupią miną zameldowałem się w dostojnym gabinecie, skąd wróciłem z przydziałem pięciu zagranicznych podszywarek.

Dzień pracy rozpoczynał od lektury kalendarza. Kilka telefonów i obchód fabryki w towarzystwie kierownika produkcji lub sekretarza. Pracę za biurkiem zaczynałem dyspozycjami w sprawach dostrzeżonych podczas marszrutu. Potem rozmowy z kierownikami podległych działów, wizyty interesantów, przedstawicieli władz, poważniejszych odbiorców, uczestników porozumienia branżowego, instancji partyjnych lub szeregowych pracowników. Narady kierownictwa, robocze przeglądy modeli, odprawy, posiedzenia komisji projektowych, zakupów, precyzacji, bilansowych, kontrolnych, społecznych i partyjnych, mnóstwo spraw incydentalnych — od awarii transportu czy sporów kompetencyjnych kierownictwa aż do wizyt kurtuazyjnych dyplomatów.

Pracy było tak dużo, że czasem zapomniałem zjeść śniadanie. Mimo to nigdy nie zostawiałem po godzinach i nie pozwalałem innym. Niekiedy musiałem odstępować od tych zasad.

— *Czy pani wie, że zabraniam pracy w nadgodzinach? Z pani po-wodu brzydgadziecie zmniejszyć premię.*

Szwaczka zdjęła ciemne okulary. Pod oczami zobaczyłem duże śluzki.

— *Co się stało?*

— *Mój mój tak. Wszystko wy-niosł. Dzieci są po sąsiadach.*

— *Proszę nie płakać, do licha. Trzeba coś postanowić.*

— *Rzucić go, zostawić w nieszczę-sciu?*

W dniu następnej wypłaty na moim biurku leżała koperta. Był to zwrot pożyczki. Robotnicy bardzo honorowo traktują takie sprawy.

*

Myślę, że największą satysfakcję daje dyrektorowi przedsiębiorstwa poczucie roli, jaką pełni w procesie tworzenia nowych wartości i możliwości nadania realnych kształtów swoim koncepcjom i zamierzeniom.

Udzielanie wywiadów, gratulacje ministrów, pochlebne opinie prasowe, uczestnictwo w audycjach telewizyjnych, dyplomy i medale, zaproszenia na zjazdy i uroczyste konferencje, cały ten splendor personifikowany w osobie dyrektora jest na pewno w jakimś stopniu obszarem próżności. Ale podjęcie ryzyka nowej produkcji, której fiasko oznacza koniec kariery, a być może odpowiedzialność karną, jak w przypadku mojego ortalamu, to było już coś! Pal licho pieniądze, w końcu w życiu nie o to przecież chodzi...

Największe trudności przysparzały mi zawsze zagadnienia praktyczne. Uczelnie ekonomiczne w latach pięćdziesiątych zbyt mało wagi poświęcały codzienności zawodowej. To w przedsiębiorstwie po raz pierwszy w życiu zobaczyłem przelew bankowy, kartę pracy, czy plan rozładowania zapasów. Już zupełną ciemnością są dla młodego ekonomisty tematy techniczne; dokumentacja technologiczna, konstrukcyjna, warunki odbioru czy odczytywanie rysunku technicznego.

Współczesne społeczeństwa zawdzięczają swoje osiągnięcia głębokiemu podziałowi pracy. Są jednak granice, których nie powinno się przekraczać. Uczelnie politechniczne dostrzegły ten problem i poszerzały edukację przyszłych inżynierów o tematykę ekonomiczną. Warto podjąć podobne działania w szkołach ekonomicznych i nauczać ich słuchaczy przynajmniej elementów techniki.

Początkowo próbowałem dokształcać się w fabryce, ale ciągle mi przeszkadzano. Zafundowałem sobie maszynę do szycia i wstąpiłem na kurs krawiecki dla gospodyń domowych. Byłem tam jedynym mężczyzną. Do dzisiaj używam w domu fartuska kuchennego, który był moją pierwszą samodzielną pracą.

*

Bez względu na stopień odporności psychicznej degradacja jest zawsze przeżyciem.

— *Proszę zaccakać. Dyrektor jest zajęty.*

Usiadłem w wygodnym fotelu. Dwie sekretarki uwiły się przy telefonach, załatwiały interesantów, zagadły do lusterek, szczywały herbatę, pisały na maszynie, wydawały dyspozycje kierownikom i gońcom. Ten młyn coś mi przypominał. Jak dobrze jednak, że mam to wszystko za sobą. Tyle razy mówiłem sobie, że mam tego dość. Miałem istotnie powyżej uszu. Pragnąłem nareszcie trochę spokoju, wyrwania się z tego kołowrotu, uwolnienia od odpowiedzialności za wszystko i wszystkich, publicznych wystąpień przy oficjalności. Nie byłem wreszcie obiektem ataków i podejrzeń, nie słyszeć aluzji, nie budzić się w nocy z niepokojem na powiekach, nie topić wydrwigrosy i nie bronić uczytelni, a wreszcie mieć trochę czasu do zmarnowania.

Decyzja o zamierzonym zdjęciu mnie ze stanowiska nie była niespodzianką. Przyjąłem ją jednak z ust dyrektora zjednoczenia spokojnie tylko z pozoru. Ugodziłem się, że prowadzę przedsiębiorstwo jeszcze przez pięć miesięcy aż do bilansu półrocznego, utrzymując oczywiście naszą rozmowę w tajemnicy.

Po wyjściu na ulicę poczułem, że coś się we mnie łamie.

Moje odejście z przedsiębiorstwa było porażką zbyt totalną, abym mógł pozostać na zdawkowej analizie.

Formalną podstawą odwołania było niewykonanie planu zysku, wysoki wzrost zapasów wyrobów gotowych oraz straty spowodowane rażąco niedogospodarnością.

Przyczyny faktyczne miały swoje korzenie jeszcze głębiej. Przede wszystkim w sposób niewybaczalny powtórzyłem kilka błędów, które leżały u podstaw poprzedniego niepowodzenia. Stąd chyba wniosek, że błędy które popełniałem, nie są wadami działania, lecz naszych osobowości.

Nie wolno było rozwijać przedsiębiorstwa aż na taką skalę. Roczny przyrost produkcji o czterdzieści procent bez nakładów inwestycyjnych, to stanowczo zbyt dużo. W ciągu czterech lat nastąpiło powiększenie potencjału mocy przemysłowej prawie czterokrotnie w stosunku do roku wyjściowego. Oto żałosne skutki pracy nie „pod plan”, lecz „na pełne możliwości”.

Tradycyjnie dyrektywy przychodziły w wielkościach pełnych szacunku wobec rezultatów w okresach poprzedzających. Planowany zysk wynosił już dziewięć milionów złotych. Przed rokiem „uzbialiśmy” za osiem i pół miliona, a więc — bez pretensji.

I oto po raz pierwszy od dziewięciu lat zysk nie osiągnął pulapu planowanego o całe czterdzieści procent. Przyczyna i skutki były naturalnie łańcuchowe.

Należy koniecznie zapamiętać, że każda zmiana przełożonych jest wysocze niebezpieczna. W zjednoczeniu był już w tym czasie trzeci dyrektor naczelny, drugi techniczny i drugi ekonomiczny. W banku poza dyrektorem zmienił się także kierownik działu kredytowego. Nie znali przedsiębiorstwa z okresu, kiedy było pod wozem.

— *Nie możemy pozwolić, aby markowe przedsiębiorstwo nie wykonywało zadań...*

Poważny błąd polegał także na markowości, niebezpiecznej demonstacji, że można lepiej, ładniej, że eksport jest osiągalny, że napisy „re-manent” są zbędne, usługi mogą być opłacalne, a chałupnictwo pożyteczne, że szufladki są niepotrzebne, bo inicjatywę trudno jest reglamentować.

*

Na blask niebezpiecznych pochwał wydobyl przedsiębiorstwo także nasz eksperyment ekonomiczny. W pierwotnej redakcji opracowałem go je-

szcze w roku sześćdziesiątym drugim. W resorcie popatrzone z niedowierzaniem i projekt spoczął na półce.

W klimacie poszukiwań nowych rozwiązań i nasz resort nie mógł, niestety, zbyt długo pozostawać w tyle. Przypomniało sobie o opracowaniu i po otrzymaniu z dwuletniego kursu wyciągnięto je z dumą na stół konferencyjny...

Jedno założenie eksperymentu okazało się chybione i wymagało korekty. Na tym przykładzie przekonałem się, jak głęboko przeniknęły naszą świadomość zdobyte ustroje-we.

Formułując zasady podziału funduszu zakładowego wyszedłem z założenia, że na ostateczny wynik przedsiębiorstwa wpływ poszczególnych pracowników, czy całych kolektywów nie jest jednakowy. Jeżeli zatem wyłonić grupę wiodącą i dać jej więcej, nawet dużo więcej, aby zachęcić do wydobycia z siebie maksimum możliwości, to pociągnie za sobą innych i wszyscy skorzystają.

Już pierwsza kwartalna wypłata z funduszu zakładowego bardzo się poprawiła, ale ludzie patrzą nie tylko i nie przede wszystkim na kwoty figurujące przy własnych nazwiskach. Oceny szeregowych pracowników będą zawsze relatywne i nadmierna rozpiętość pomiędzy wypracowaniami, bez względu na ich ogólną poprawę, nie znajdzie pełnej akceptacji nawet u samych wyróżnionych, którzy czują się, jakby okradali bliźnich.

Celem strategicznym każdego systemu ekonomicznego powstającego w warunkach naturalnych, w gąszczu prób i błędów, czy tworzonego w sposób świadomy, jest optymalizacja efektów pracy. Do celów tych, jak wiadomo, zdążamy nawet, jeżeli tego nie pragniemy — poprzez kojarzenie interesów wszystkich uczestników procesu pracy z interesami jego dysponentów.

Pracować dobrze można w każdych warunkach, ale trzeba tylko w warunkach prawidłowej struktury ocen ekonomicznych. Te nieprawidłowe natomiast spowodują, że będziemy produkować spódkę tylko z grubego szkła, bądź maszyny o podwójnej wadze, że futra będziemy zszywać i pruć, a do kraju przyjeżdżać będą niedobre hafciarki.

Oferty życia są tak bogate, że rzadko spotykamy zupełnie złe lub nieskazitelnie korzystne.

Uprawnienia eksperymentu przybliżyły nas do ekonomicznej gry sił rynkowych. Oczekiwano po nas, że zaczniemy pracować jeszcze lepiej i to zdecydowanie. Niestety, tak się nie stało. Utrzymaliśmy poprzednie tempo. Było wysokie, ale na co eksperyment, mówiono, skoro go nie zdynamizował?

*

Uważam, że moje odejście było celowe. Stosunek do dyrektora jest równocześnie stosunkiem do przedsiębiorstwa. Jeżeli pojawiają się napięcia, to cierpi cały zespół.

Zmiana na stanowisku dyrektora uruchamia okres ulgowy — nowe-mu trzeba dopomóc.

Osiągnięcia są rzeczą normalną, funkcja miejsca, które zajmujemy, natomiast niepowodzenia wynikają z niefrasobliwości, złego stylu pracy i złej woli. Każdy kolejny protokół zaczynał się od spisu niedociągnięć podanych w poprzednich protokółach.

Dyrektor z dużym stażem na tym samym miejscu latami całymi. Jak rejestr skazanych, gromadzi swoje grzechy.

Przez prawie dziesięć lat wszystkich zarzutów opierałem dynamiką cyfr. Oponentom raziłem zastanowić się, w jakim stopniu jest ona właśnie rezultatem odejścia od stereotypów i od bałwochwalczego stosunku do przepisu.

Ale czy było to bez reszty niewątpliwe i szlachetne?

Czy jako dyrektor socjalistycznego przedsiębiorstwa powinienem gościć się, uczestniczyć czy wręcz zabiegać w sprawach, o których wstydziłem się rozmawiać z rodziną żoną? Nie-wystarczy nie brać. Prawda polega również na nie dawaniu. Takiej sztuki trzeba było dokonać, gdyż tylko wtedy można z twarzą mówić o szlachetnych regulach gry.

Otworzyły się drzwi i wyszło kilku interesantów. Dyrektor zaprosił mnie do gabinetu.

— *Chodzi o pańskie wystąpienie. Przez dwa lata milczałem, aż zły duch mnie pokusił.*

— *Krytykować jest łatwo, ale zrobić robotę, kolego, dokonać czegoś nie z mównicy, lecz konkretnie...*

Tak nie lubię zmieniać pracy. Tyle razy sobie mówię, że mieć rację, to za mało. Trzeba umieć ją umiejscowić.

— *Zwrócił pan na siebie uwagę, kolego, a to zobowiązuje.*

Pamiętając, że w publicznej dyskusji przełożeni słuchają nas uważnie w obecności własnych zwierzchników, usiłowałem przypomnieć, że są to układy przejściowe, po których wszystko powraca do normy.

— *Odcinek jest zaniedbany, ale da pan sobie radę. Był pan przecież dyrektorem. Nie jest to żaden kopniak w górę. Niech mi pan pomoże, jak kolede...*

*) Pierwszą część zamieściliśmy w nr. 35 „Z.G.”.

listy

Nie dajmy się zwariować

Elektrownia i Kopalnia Turów dzierżawią od Oddziału PKS w Zgorzelcu autobusy PKS do przewozu swoich pracowników. Pracownicy otrzymują z zakładów pracy stałe, bezpłatne bilety na przejazd tymi autobusami na wyznaczonych liniach. Czasami zdarzy się, że pracownik nie ma akurat biletu bo go zapomniał albo wsiadł do autobusu innej linii niż określono to w bilecie, ale na tej samej trasie.

Kontrolerzy PKS bez skrupułów egzekwują mandaty, często doprowadzają do scysji, kierując niekiedy cały autobus do Komendy MO.

Dlaczego tak się dzieje? Nikt przecież nikogo nie oszukuje! PKS ma zapłacone za przewóz autobusem przez przedsiębiorstwo dzierżawiące, pasażer jest pracownikiem tego przedsiębiorstwa, może się wygłębować potwierdzeniem zatrudnienia w dowodzie osobistym, czy legitymacją służbową, mogą to też potwierdzić jadący razem jego współpracownicy.

Po co ta heca, wywołująca niepotrzebne rozgorzczenie u robotników jadących do pracy lub z pracy?

Nie można tolerować nieporządku, ale opisana praktyka nie z porządkiem nie ma wspólnego.

Przedsiębiorstwa mają swoich kontrolerów społecznych, którzy czuwają nad tym, aby do pracowników autobusów nie wsiadały osoby nie zatrudnione w przedsiębiorstwach opłacających przewozy.

Czas chyba zacząć myśleć realnie, a wysilek kierować na ważniejsze zadania.

MIECZYSLAW JAGOSZ
Zgorzelec

Kto wyprodukuje takie buty?

W numerze 32 Waszego tygodnika z dnia 11.08.74 r. w rubryce „Ze świata nauki i techniki” — ukazała się mała wzmianka dotycząca przeciwności podszewek do butów — pomysłu i produkcji amerykańskiej.

Jest to wiadomość, na którą czekało wielu ludzi — przede wszystkim ludzi starszych, mających trudności w poruszaniu się po lodem pokrytych chodnikach, ludzi, dla których wyjście zimą na ulicę było dużym przeżyciem. Do tych ludzi należał i ja. Zdarzyło mi się 10 lat temu upaść na śliskiej powierzchni tak fatalnie, że złamałam prawą rękę, od tej pory na widok śliskiego chodnika ogarnia mnie strach i dosłownie krępuje moje ruchy; mogę posuwać się naprzód tylko bardzo powoli i to mając duszę na ramieniu.

Tytuł mamy w kraju pomysłowych ludzi, tytuł racjonalizatorów, ale nikt nie pokusił się jeszcze o to, by wynaleźć taką podszewkę do butów — chociaż jest to potrzebne nie tylko zimą, ale może również również robotnikom w halach fabrycznych, gdzie o nieszczęśliwy wypadek nie trudno.

Myślę, że z pomocą waszego tygodnika można by się odwołać do klubów racjonalizatorów, do służb BHP w dużych zakładach pracy, do tych wszystkich, którym powinno zależeć na bezpieczeństwie ludzi, na zmniejszeniu ilości wypadków — zarówno wypadków przy pracy, jak również na skutkach chodzenia po oblodzonych chodnikach.

Mały artykuł obudził moją nadzieję, że może jeszcze tegorocznej zimy pozbędę się strachu przed upadkiem i kalectwem.

ALFREDA ADAMOWSKA
Opole

„Fabryka domów” w Legionowie

Z numeru 31 Waszego poczytnego czasopisma z dnia 4.08.74 r. str. 11 dowiedzieliśmy się, że za opóźnienia na budowie centralnej kotłowni odpowiedzialny jest m. in. P.M.E. i U.P. „Energomontaż Północ”. Pragniemy

DOKONCZENIE NA STR. 4

sprostować tę uwagę wyjaśniając, że stan w jakim znajduje się budowa wynikał z następujących przyczyn: — roboty zlecono Energomontażowi 18.02.74 r. bez należytego wyprzedzenia i przyjęto jako dodatkowe poza planem (w wyniku wycofania się z robót „Chemoinstału”).

— w chwili obecnej brak kompletności konstrukcji na budynku kotłowni (z dostaw Inwestora).

Niezależnie od powyższych trudności „Energomontaż” wyprzedza ugodniony harmonogram budowy kotłowni i przewiduje wykonać swoje zadania w skróconym terminie.

Prosimy przyjąć powyższe sprostowanie i wykorzystać je w następnym artykule na temat budowy „Fabryki Domów” w Legionowie.

Z poważaniem
Naczelnik Inżynier
I-szy Z-ca Dyrektora

(—) Inż. KAZIMIERZ ZUKOWSKI

O czystość wagonów towarowych

Wiele się ostatnio pisze o trudnościach transportowych, usprawnieniu przewozów, zlikwidowaniu pustych przebiegów itp. W sprawnym użytkowaniu sprzętu transportowego tkwią olbrzymie rezerwy, które w znacznej mierze mogłyby zlikwidować napięcie w transporcie. Równocześnie pozwoliłoby to na właściwe przewożenie towarów, surowców, materiałów. Jednakże zależy to w znacznej mierze od samych użytkowników środków transportu.

Oto list Czytelnika, który opisuje ludzką beznamiętność i niedbałość:

Przedsiębiorstwo handlowe otrzymało wagon-chłodnię, załadowany blisko czterema setkami worków z cukrem. Przy otwieraniu wagonu pracownicy odczuli przykry zapach, wydobywający się z wnętrza. Po zbadaniu stwierdzono, że torby papierowe z cukrem są zabrudzone czymś bardzo cuchnącym. Wynikało z tego, że poprzedni użytkownik nie oczyścił wagonu. Cukier miał obcy zapach, nie odpowiadał normie jakościowej i nie mógł być skierowany do obrotu handlowego. Wagon zamknięto i zwrócono nadawcy. Po wiadomości o tym cukrowni. Gdy wagon dotarł do dostawcy (cukrowni) dokonano tam komisyjnego otwarcia z udziałem funkcjonariuszy MO i zawiadowcy stacji PKP. Sporządzono protokół stwierdzający m. in.: „...Po otwarciu wagonu-lodówki uderzył ciepły, cuchnący zapach. Jeden sztapel worków, znajdujący się w środkowej części wagonu, był zabrudzony olejką, cuchnącą masą koloru żółto-brązowego. Masa ta, jak stwierdzono, pochodziła ze znajdującego się pod dachem wagonu pojemnika na lód. W pojemniku tym znajdował się kawał mięsa baraniego (łuskiego) wagi ok. 2,5 kg. Pod wpływem ciepła, pochodzącego od załadowanego beznamiętnie z produkcji gorącego cukru, mięso zaczęło się rozkładać i z pojemnika wyciekała tłusta, cuchnąca masa, która spowodowała zabrudzenie worków z cukrem oraz nieprzyjemny odor...”

Cukrownia załadowała gorący cukier do wagonu bezpośrednio z hali produkcyjnej. Miał on temperaturę ok. 45 stoni C, chociaż wiadomo, że cukier po wyprodukowaniu należy ochłodzić, a dopiero wówczas można ładować do wagonu. Tym bardziej, że był to wagon-chłodnia. Jak wiadomo, wagony-chłodnie są hermetycznie szczelne i dlatego wysoka temperatura cukru spowodowała gwałtowne psucie się ukrytego w wagonie mięsa.

Stało się tak dlatego, że PKP podstał dla cukrowni wagon-chłodnię niezanieczyszczony, a cukrownia nie zbadala stanu wagonu i nie usunęła zanieczyszczenia. Niefrasobliwość ze strony PKP i cukrowni spowodowała straty dla gospodarki: koszty transportu wagonu cukru od dostawcy do odbiorcy i z powrotem, koszty robocizny przy załadunku i rozładunku wagonu, bezproduktywne zajęcia wagonu na transport cukru tam i z powrotem, uszczerbek dostaw cukru na rynek konsumenta, strata czasu i koszty pracy wielu ludzi biorących udział w komisjach badających przyczyny zanieczyszczenia wagonu i towaru. Oto dobitny przykład rażącego zaniedbania.

Zakłady przemysłu spożywczego spórą ilość wagonów podstawionych przez PKP odrzucając lub same zmuszone są je oczyszczać. Można więc przypuszczać, że kontrola stanu sanitarno-technicznego wagonów jest niewystarczająca.

S. W.
Bydgoszcz

WSPÓŁPRACA ZSRR I KUBY

TADEUSZ MAJCHER

KUBE łączą od wielu lat więzy ścisłej współpracy z krajami RWPG, na które przypada ponad 70 procent obrotów handlowych wyspy. Dokonane już głębokie przeobrażenia społeczne i gospodarcze, podjęcie budowy socjalizmu przy pomocy gospodarki planowej — to dalsze przesłanki, które zadecydowały dwa lata temu o ustąpieniu Kuby do RWPG.

Fakt ten zbudził w społeczeństwach europejskich krajów socjalistycznych wzmożone zainteresowanie obecnymi i przyszłymi możliwościami Kuby jako partnera współpracy gospodarczej. Wychodząc naprzeciw zapotrzebowaniu czytelnika, pragnącego śledzić problematykę ro-

zwoju gospodarczego Kuby na rynku księgarskim, coraz częściej ukazują się publikacje traktujące o tym temacie.

Na rynku księgarskim Związku Radzieckiego ukazała się praca A. D. BEKARIEWICZA I N. M. KUCHARIEWA pt.: „ZWIAZEK RADZIECKI I KUBA — WSPÓŁPRACA EKONOMICZNA”, wydana w 1973 r. przez wydawnictwo „Nauka”.

Kuba, po okresie trudności i różnorodnych koncepcji, przeszła w ostatnich latach do tworzenia podstawy mocnej socjalistycznej gospodarki planowej. Tempo jej rozwoju, determinowane przede wszystkim przez zdolność do mobilizacji wy-

silkę społeczną i konsekwencję działania samych Kubańczyków, jest także w wielkiej mierze funkcją współpracy ze Związkiem Radzieckim i pozostałymi krajami naszej współpracy.

Autorzy podzielili swoją pracę na dwie części. W pierwszej części rozpatrują współpracę i pomoc między ZSRR i Kubą na przykładzie ważniejszych gałęzi przemysłu i rolnictwa. W części drugiej natomiast znajdują się teksty i protokoły umów pomiędzy Związkiem Radzieckim i Kubą, tabele statystyczne i podstawowe dokumenty współpracy ekonomicznej Kuby i ZSRR.

Spółczesność kubańskie osiągnęła takie stadium rozwoju, kiedy nieunikniony i konieczny okres burzenia starych i poszukiwania nowych form stopniowo przechodzi w fazę planowego budownictwa.

W dwunastu rozdziałach pierwszej części autorzy prezentują jak od 1960 roku, roku nawiązania współpracy gospodarczej pomiędzy Kubą i ZSRR zapelnia się mapa obiektów przemysłowych budowanych na Kubie przy udziale specjalistów radzieckich.

W rozdziale drugim w sposób szczególny i ciekawy pokazany jest proces budownictwa obiektów energetycznych na Kubie. Pomimo że produkcja energii elektrycznej na

Kubie wzrosła w latach rewolucji ponad trzykrotnie, rozwijająca się gospodarka narodowa potrzebuje coraz więcej energii elektrycznej. W związku z tym postanowiono zwiększyć moc elektrowni do 500 tys. kW.

W następnym rozdziale A. D. Bekariewicz i N. M. Kuchariew omawiają rozwój przemysłu niklowego. Kuba pozbawiona jest na ogół bogactw mineralnych, jeśli nie liczyć surowców dla przemysłu materiałów budowlanych. Z jednym wszakże wyjątkiem — na wyspie znajdują się jedne z najbogatszych na świecie złóż rud niklowej, zawierające także inne cenne pierwiastki, jak chrom czy kobalt oraz pewne ilości żelaza. Obecna produkcja niklu na Kubie, wynosząca 36 tys. ton czystego metalu zostanie w najbliższym czasie podwojona dzięki podjętej przy pomocy ZSRR budowie dużego i nowoczesnego kombinatu górnictwo-hutniczego w prowincji Oriente.

Cukier stanowi trzy czwarte wartości eksportu Kuby. Problem rozwoju i rekonstrukcji przemysłu cukrowego Kuby przedstawiają autorzy w rozdziale piątym. Podniesienie wydajności pracy w tej dziedzinie urosło do rangi naczelnego problemu gospodarki kubańskiej po 1959 roku. Szczegółowo i przejrzyście

opracowane tabele i wykresy zamieszczone w tym rozdziale pokazują nam proces rozwoju i osiągnięcia w tej dziedzinie. Blisko 70 procent trzcin cukrowej jest dzisiaj oczyszczane mechanicznie w specjalnych punktach zbiorczych, co uwolniło żniwiarzy, „macheteros” od szeregu pracochłonnych czynności.

Dalsze rozdziały pierwszej części jak: transport, geologia, współpraca naukowo-techniczna i handel wewnętrzny, również w sposób interesujący pokazują nam całą gamę problemów gospodarczych Kuby, proces ich rozwiązywania przy współpracy ze Związkiem Radzieckim.

Praca A. D. Bekariewicza i N. M. Kuchariewa „Związek Radziecki i Kuba — współpraca ekonomiczna” stanowi pozycję o poważnych walorach poznawczych i współpracę pomiędzy tymi dwoma krajami. Wykaz literatury dowodzi, że autorzy pracy przeprowadzili gruntowne i wszechstronne badania nad tą problematyką. Jest to bardzo ciekawa — nie tylko dla historyków gospodarczych i bardzo kształcąca lektura.

* A. D. Bekariewicz, N. M. Kuchariew: „SOWIECKI SOJUZ I KUBA — EKONOMICZNE SOTRUDNICHESTWO”. Moskwa 1973.

sprawy ekonomistów

JUBILEUSZ PTE W „RAFAKO”

W „RAFAKO” służył ekonomicznie z zastępcą dyrektora d.s. ekonomicznych powołano zostali w roku 1966. Wcześniej powstało zawodowe zrzeszenie pracowników ekonomicznych — Koło Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, organizacyjnie podporządkowane zarządowi Oddziału Wojewódzkiego w Opolu. W chwili założenia Koła liczyło 20 członków. W tym roku obchodziliśmy jubileusz 10-lecia istnienia Koła. Zrzeszamy 80 aktywnie działających członków. Koło nasze szybko wypracowało styl pracy, który potwierdza słuszność obranego kierunku działania. Potwierdzeniem jest rozwój ilościowy Koła i odno-

szone sukcesy w licznych konkursach i imprezach ekonomicznych. W naszym zakładzie Koło PTE istnieje i działa w środowisku prężnej inteligencji technicznej, co zmusza do rzeczowego i konstruktywnego nawiązywania i rozwiązywania nie zawsze łatwych problemów gospodarczych i społecznych.

Naczelną zasadą jaką przyjęło jest szerzenie i ugruntowanie postępowej myśli ekonomicznej oraz wdrażanie postępu ekonomicznego w działalności przedsiębiorstwa.

W ciągu 10 minionych lat, ekonomiści aktywnie włączyli się do prac, które w okresie późniejszym decydowały o dalszym intensywnym roz-

woju przedsiębiorstwa. Spośród wielu szczegółowo rozpracowanych zagadnień, należałoby wymienić takie problemy, jak: eksperymentalne zasady zarządzania, usprawnienie metod planowania, analiza ekonomiczna, usprawnienie gospodarki materiałowej, zasady działania kombinatu kółowego, zasady wynagradzania wg Uchwały RM Nr 222, informatyka, edukacja ekonomiczna załogi.

Ponadto Koło prowadzi działalność szkoleniową poprzez organizowanie zebrań plenarnych, odczytów, spotkań ze znanymi ekonomistami oraz systematyczną aktualizację gazetki zakładowej. Ekonomiści „Rafako”

ściśle współpracują z dyrektorem przedsiębiorstwa jak i innymi organizacjami społecznymi działającymi w naszym zakładzie. Zarząd Koła jest stałym członkiem KSR, a ekonomista biorą udział w przygotowaniu materiałów na KSR oddziałując w ten sposób na podejmowanie efektywnych decyzji ekonomicznych. Wielu naszych ekonomistów jest wykładowcami i lektorami różnych form szkolenia, jak np. szkolenie ideologiczne, szkoły zawodowe, kursy organizowane przez NOT i PTE.

Wielu członków naszego Koła prezentowało postępową myśl ekonomiczną, występując na zebraniach i odczytach oraz w radiowęźle. Na uwagę zasługuje opracowanie przez grupę ekonomistów słownika podstawowych pojęć ekonomicznych dla aktywnych gospodarczych „Rafako”. Wielu członków naszego Koła pub-

likuje artykuły w fachowych periodykach ekonomicznych, jak: „Życie Gospodarcze”, „Gospodarka Materialowa”, „Opolskie Roczniki Ekonomiczne”. W roku 1972 Koło zdobyło I miejsce we współzawodnictwie o tytuł najlepszego Koła PTE w województwie opolskim. Członkowie naszego Koła poza oddziaływaniem na postęp ekonomiczny przedsiębiorstwa i regionu raciborskiego wkładają wiele wysiłku w rozwój naszej organizacji zawodowej. Koło PTE przy „Rafako” było jednym z inicjatorów powołania Rady Koordynacji Terenowej w Raciborzu. Nasz członkowie biorą aktywny udział w pracach Sekretariatu Rady i przyczyniają się do stałego rozwoju PTE na terenie miasta i powiatu Racibórz.

HENRYK KNOP

SPOTKANIE W SKARŻYSKU

W ZAKŁADACH METALOWYCH w Skarżysku odbyło się wyjazdowe posiedzenie Prezydium Oddziału Wojewódzkiego PTE w Kielcach z udziałem przewodniczących Kół Rejonowych Rady Koordynacyjnej Skarżyska. Przedmiotem posiedzenia była ocena pracy Rejonowej Rady Koordynacyjnej PTE w Skarżysku, która skupia przyzakładowe Koła PTE ze Skarżyska oraz Suchedniowa (razem dzieł wieć kół i 230 członków).

Stwierdzono, że Koła PTE w ostatnich latach w wyniku zmian w życiu społeczno-gospodarczym ożywiły swoją działalność na rzecz zakładów oraz działalność statutową. Wydatnia się to zwłaszcza w aktywnym uczestnictwie Kół PTE w procesie usprawniania planowania i zarządzania przedsiębiorstw przemysłowych. Szczególnie duże w tym zakresie osiągnięcia notują Koła Zakładów Metalowych, Narodowego

Banku Polskiego, Odlewni i Emalierni w Skarżysku oraz Koła PTE przy Fabryce Urządzeń Transportowych i Zakładach Kamionkowych „Marywil” w Suchedniowie.

Członkowie PTE włożyli dużo pracy w realizację takich zagadnień gospodarczych, jak:

- usprawnienie i porządkowanie gospodarki materiałowej,
- usprawnienie rachunku, ewidencji i kalkulacji kosztów,
- przygotowanie i wprowadzenie do praktyki nowego bezpodatkowego systemu wynagradzania pracowników,
- przygotowanie i działalność praktyczna nowego systemu ekonomiczno-finansowego.

Inny bardzo ważny kierunek działalności, łączący się ściśle zarówno z pracą na rzecz zakładów, jak również z działalnością statutową kół,

to prowadzenie szerokiej akcji szkoleniowej. Szczególną rolę należy przypisać tu szkoleniu ekonomicznemu załóg pracowniczych. W tym zakresie członkowie PTE odgrywają decydującą rolę w zakładach, w których pracują. Np. wykładowcami szkolenia ekonomicznego średniego i wyższego dozoru technicznego w Zakładach Metalowych są członkowie Koła PTE. Koło to systematycznie prowadzi również szkolenie z zakresu ekonomiki przedsiębiorstwa dla członków Samorządu Robotniczego. Ostatnio takie szkolenie odbyło się dla członków Rad Robotniczych i dotyczyło nowych zasad planowania i zarządzania, według których Zakłady Metalowe w Skarżysku pracują od 1 stycznia tego roku. Duże osiągnięcia w tego rodzaju szkoleniu ma niewielkie ale aktywne Koło PTE przy Narodowym Banku Polskim. Koło to przeprowadza szkolenie nie tylko pracowników

swojej instytucji, lecz udziela także wydajnej pomocy innym komórkom i przedsiębiorstwom.

Ponadto Koła PTE wykazują dużą aktywność w popularyzowaniu wiedzy ekonomicznej, organizując odczyty na aktualne tematy nie tylko dla swoich członków, ale także dla szerokiego aktywnego społeczno-gospodarczego.

W wyniku posiedzenia Prezydium Oddziału Wojewódzkiego wypracowane zostały dla Rady Koordynacyjnej i Kół PTE kierunki działania. Praca organizacji PTE w najbliższym okresie winna się koncentrować w następujących kierunkach:

- integracji działalności Kół PTE z Komitetami Zakładowymi PZPR oraz dyrekcjami przedsiębiorstw w zakresie wdrażania i popularyzowania nowych zasad ekonomiczno-finansowych,
- zwiększenia roli i aktywności przedstawicieli PTE w pracach Kon-

ferencji Samorządu Robotniczego i Komisjach Problemowych Rad Robotniczych.

— prowadzenia edukacji ekonomicznej załóg, jak również doskonalenie aktywności społeczno-politycznej.

— propagowania wiedzy z zakresu ekonomiki przedsiębiorstw oraz planowania i zarządzania gospodarką narodową.

— rozwinięcia działalności Kół w zakresie życia towarzyskiego swoich członków poprzez spotkania, wieczorki, wycieczki zawodowe i turystyczno-krajoznawcze.

— w większym stopniu niż dotychczas skoncentrować swoją pracę nad umocnieniem i rozbudową Kół PTE.

Realizacja założeń będzie konkretnym wkładem członków Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego w jubileuszowe obchody XXX-lecia Polski Ludowej.

W. BINIAS

prasa

Jest faktem bezspornym, że w ostatnich latach wyraźnie wzrosła sprawność działania przy różnych przedsięwzięciach gospodarczych. Coraz szybciej i lepiej realizuje się wielkie inwestycje, coraz szybciej i lepiej się produkuje. A że po pewnym czasie te wyższe sprawności przynajmniej za rzecz normalną i dążymy do dalszych udoskonalień, wobec tego warto przez chwilę zastanowić się nad źródłami obecnego sukcesu gospodarczego, aby lepiej zrozumieć sprężynę gospodarki.

Nad tymi zresztą sprawami zastanawia się JERZY KLEER w ostatnim numerze „POLITYKI”. Główną przyczyną tych sukcesów upatruje on w kadrach, a ściślej w zasadach zmianach w strukturze zatrudnienia. Przede wszystkim tempo wzrostu zatrudnienia pracowników w gospodarce jest wyższe niż tempo wzrostu zatrudnienia ogółem. Jeśli w latach 1958-1973 średnie roczne tempo wzrostu zatrudnienia osób z wyższym wykształceniem wyniosło 6,5 proc., to zatrudnienie ogółem — 3,5 proc. W 1973 roku udział osób z wyższym wykształceniem wyniósł w gospodarce 5,8, a przed 15 laty — 3,7 proc. Korzystnie wypadają też proporcje między zatrudnionymi z wyższym i średnim wykształceniem. W 1958 stosunek ten wyniósł jak 1:2,

a obecnie jak 1:2,6. Zmianie uległy jednak nie tylko same proporcje w wykształceniu pracowników. Mamy już młodą kadrę, skora do innowacji, o lepszym przygotowaniu.

Przywiązując tak dużą wagę do spraw kadrowych, J. Kleer nie porusza jednak wyższej jakości także i innych czynników produkcji. Otworze naszej gospodarki, większe związki gospodarcze ze wschodem i zachodem również przyczyniają się do zwiększenia sprawności. Dopiero naszych technologii, nowoczesnych maszyn i urządzeń, a także i materiałów nieodłącznie towarzyszących wzrastającej ekspansji kadry. Gdyby bowiem istniała zbyt duża rozbieżność między kwalifikacjami a bazą materiałną produkcji, powodowałoby to wręcz przeciwnie skutki. Zbyt duże byłoby zniechęcenie u pracowników mających większy zasób wiedzy fachowej, aniżeli to jest potrzebne do bieżącej pracy. Natomiast wyższy poziom środków produkcji, technologii i stosowanych materiałów jest czynnikiem twórczym, zmieniającym bowiem wykształcenia się inicjatywa, do dalszego doskonalenia zawodowego, dając zadowolenie z dobrze wykonanej pracy itp.

J. Kleer zdaje sobie jednak sprawę, że kadry to nie wszystko, zwraca bowiem uwagę na dwa ważne elementy.

Pierwszy z nich wiąże się z jasnością celów społecznych i ekonomicznych. Jednostka ta przejawia się w wielu posunięciach, z których jednak najważniejsze wiąże się z dynamiką planu realnych. Drugim elementem są zmiany w funkcjonowaniu gospodarki związane bądź z ogólnymi zmianami w systemie planowania i zarządzania, bądź też z tymi, które zachodzą w jednostkach inicjujących, które J. Kleer mylnie nazywa WOG-ami. Dzięki tym zmianom kierownicy wielkich grupowań gospodarczych zostali wyposażeni w znaczne uprawnienia.

Udzielenie tak wielkich uprawnień jest w praktyce niemożliwe — uważa J. Kleer — jeśli się chce utrzymać plan centralny z wszystkimi stąd wynikającymi konsekwencjami, zwłaszcza jeśli związki kooperacyjne w gospodarce nie funkcjonują zbyt sprawnie, jeśli ciągle występują poważny deficyt różnych dóbr inwestycyjnych.

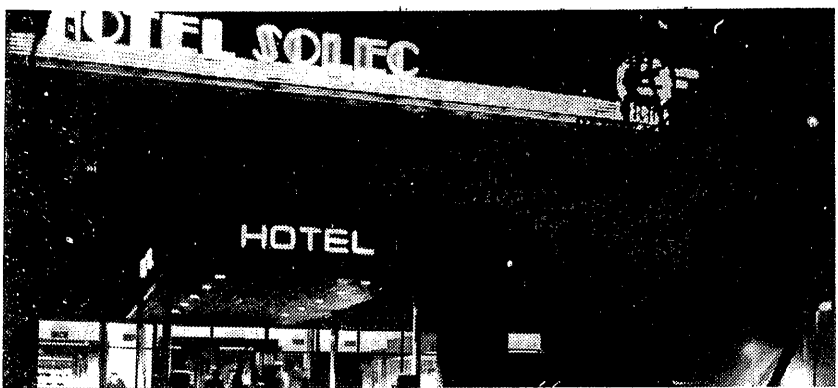
Ale z doświadczeń wynika, że możliwość sprawnego realizowania są możliwe w znacznie większym stopniu niż to ma miejsce w chwili obecnej. Główną przeszkodą jest nierównowaga życia gospodarczego jest w wielu przypadkach jeszcze duży, większy niż to musi wynikać z potrzeby realizacji celów zawartych w planie centralnym.

K. S.

książki nadesłane

PROBLEMY NOWOCZESNOŚCI W GOSPODARSTWIE PRL — Praca zbiorowa pod redakcją Andrzeja Karpińskiego — str. 288, cena 21 zł. — PWE, Warszawa 1974.
RACHUNEK EKONOMICZNY W GOSPODARSTWIE SOCJALISTYCZNYM — Praca zbiorowa — str. 328, cena 21 zł. — PWN, Warszawa 1974.
BADAŃ OPERACYJNE W NOWOCZESNYM ZARZĄDZANIU — pod redakcją naukową Tadeusza Kasprzaka — str. 312, cena 21 zł. — PWE, Warszawa 1974.
MICHAŁ KOLUPA — METODY ESTYMACJI MODELI EKONOMETRYCZNYCH — str. 196, cena 21 zł. — PWE, Warszawa 1974.
ZDZIAŁY FEDEROWICZ — PLANOWANIE FINANSOWE — str. 444, cena 21 zł. — PWN, Warszawa 1974.
ERGOŃ — Zagadnienia przydatności pracy do człowieka — wydanie drugie — str. 508, cena 21 zł. — Książka i Wiedza, Warszawa 1974.
HENRYK WRÓD — TECHNIKA, PRACA, KWALIFIKACJE — str. 226, cena 21 zł. — Książka i Wiedza, Warszawa 1974.
A. N. PLANOWSKI, W. M. RAMM, S. Z. KAGAN — PROCESY APARATY W TECHNICE CHEMICZNEJ — z języka rosyjskiego tłumaczył Władysław Gajewski — str. 838, cena 21 zł. — WNT, Warszawa 1974.
EDMUND SIEMKOWSKI, JOZEF MROZEK — KONTROLA CHEMICZNA OŚRODKÓW WODNYCH I WODNO-PAROWYCH W ELEKTROWNIAH — str. 288, cena 21 zł. — WNT, Warszawa 1974.
CZESŁAW MEJRO — PODSTAWY GOSPODARSTWA ENERGETYCZNEJ — Wydanie drugie zmienione i uzupełnione — str. 446, cena 21 zł. — WNT, Warszawa 1974.
TECHNOLOGICZNE PROJEKTOWANIE ZAKŁADÓW PRZEMYSŁU SPOŻYWCZEGO — Praca zbiorowa pod redakcją Mirosława Dłutewskiego — str. 484, cena 21 zł. — WNT, Warszawa 1974.
GRZEGORZ W. URBAŃCZYK — FIZYKA WŁÓKNA, WŁASNOŚCI FIZYCZNE

WŁÓKIEN — str. 301, cena 21 zł. — WNT, Warszawa 1974.
EUGENIUSZ DRABOWSKI — RUBEL TRANSFEROWY — MIĘDZYNARODOWA WALUTA KRAJÓW RWPG — str. 268, cena 21 zł. — PWN, Warszawa 1974.
WIESŁAW SADIKOWSKI — EKONOMIA POLITYCZNA KAPITALIZMU — Podręcznik dla wyższych szkół ekonomicznych — wydanie IV — str. 544, cena 21 zł. — PWN, Warszawa 1974.
KLEMENS PIOTROWSKI — CZYNNIK PRZESTRZENI W ZARZĄDZANIU PRZEDSIĘBIORSTWAMI SOCJALISTYCZNYMI — str. 368, cena 21 zł. — PWN, Warszawa 1974.
ZASADY ORGANIZACJI PRZEDSIĘBIORSTWA PRZEMYSŁOWEGO — Praca zbiorowa — wydanie II przerobione i uzupełnione — str. 596, cena 21 zł. — WNT, Warszawa 1974.
ANDRZEJ KRAWCZEWSKI — WSPÓŁCZESNE KONCEPCJE ROZWOJU GOSPODARSTWA — Część II: Socjalizm — str. 260, cena 21 zł. — PWN, Warszawa 1974.
Z. W. ALFEROWA, W. P. JEZZEWA — ZASTOSOWANIE TEORII GRAFÓW W RACHUNKU EKONOMICZNYM — z rosyjskiego tłumaczył Edmund Ignasiak — str. 192, cena 21 zł. — PWE, Warszawa 1974.
W. A. ŻAMIN — NAUKA A GOSPODARSTWA SOCJALISTYCZNA — z rosyjskiego tłumaczył Teodor Ładyka — str. 320, cena 21 zł. — PWN, Warszawa 1974.
MATEMATYKA DLA EKONOMICYSTÓW — Praca zbiorowa pod redakcją Rudolfa Hohenberga — str. 426, cena 21 zł. — PWN, Warszawa 1974.
A. A. KORBUZ, J. J. FINKELSTEJN — PROGRAMOWANIE DYSKRETNE — z rosyjskiego tłumaczył: Stanisław Piekarczyk, Henryk Potrzebowski, Marian Fajer — str. 286, cena 21 zł. — PWN, Warszawa 1974.



Zdjęcia: S. ZUBCZEWSKI

SZWEDZI W POLSCE

TADEUSZ GORZKOWSKI

HOTEL „FORUM” — biorąc rzecz chronologicznie — jest pierwszym obiektem, jaki nasi sąsiedzi z północnej strony Bałtyku wystawili na naszej ziemi. Przypomnijmy podstawowe fakty:

Budowę rozpoczęto w styczniu 1971 roku, zakończono w grudniu ub. roku. Roboty budowlane prowadziła szwedzka firma Skånska Cementgjuteriet według projektu prof. Stena Samuelsona z uniwersytetu w Lund. Budynki wznieszone były systemem monolitycznym z wylewanego betonu. Hotel ma 100 m wysokości i 34 kondygnacje, w tym 29 mieszkalnych. Całkowita kubatura budynku wynosi blisko 112 tys. m sześć. W części hotelowej znajduje się 1388 miejsc sypialnych w 752 pokojach jedno- i dwuosobowych w pięciu odmiannach, z możliwością łączenia niektórych pokoi w większe jednostki. Część gastronomiczna (restauracja, kawiarnia, cocktail-bar) zawiera łącznie 440 miejsc konsumpcyjnych. Inny zespół pięciu sal o charakterze wielofunkcyjnym (o pow. 680 m kw.) może być dowolnie kształtowany przy pomocy ruchomych ścian działowych nawet w jedną ogromną salę balową na ponad 450 par.

WPLYWY „FORUM”

Wszystkie urządzenia techniczne hotelu wyprodukowane zostały w Szwecji, jak np. klimatyzacja, lub pochodzą z innych krajów. Przykładem: windy z Austrii, poczta pneumatyczna z Francji, automatyczne czyszczyki z RFN, meble w części gastronomicznej, bankietowo-konferencyjnej i hallu, z Finlandii. Natomiast umeblowanie pokoi, oraz zastawy, dywany, tapety, bielizna, poscielowa i stolowa, nakrycia sa wyrobami naszego przemysłu, a tym samym dobrą jego ofertą eksportową. Kompletnie urządzenie łazienek dostarczyli Szwedzi.

„Forum” jest hotelem klasy ekonomicznej, przeznaczonym, według założen, dla osób średnio zarabiających i wycieczek turystycznych. Dlatego też ceny w nim są niższe o 30 proc. od cen w hotelach klasy „lux”, od których różni się tym, że nie posiada basenu, sauny i wielopokojowych apartamentów, a w łazienkach zamiast glazury, tylko zmywalne tapety.

Ceny zależą od kategorii pokoju i piętra. Im wyżej — tym drożej. Rozpiętość cen znaczna, bo od 20 do 36 dolarów za dobę. Tak płać goście zagraniczni, na których hotel jest przede wszystkim nastawiony. Zjednoczenie Gospodarki Turystycznej „Orbis” — zaciągnęło bowiem w Szwecji i w naszym Banku Handlowym kredyt inwestycyjny, który musi spłacić w czteremset pięćdziesięciu ratach przed upływem 7 lat. Hotel jest czynny niewiele ponad pół roku, a mimo tak krótkiego czasu eksploatacji do jego kasy wpłynęło 400 tys. dolarów więcej niż wynosiła pierwsza rata. Goście nie mający dewiz płać w „Forum” od 280 do 480 zł za dobę.

Hotel „Forum” objęty jest międzynarodową siecią rezerwacji „Inter-Continental Hotels Corporation” (IHC), należącego do amerykańskich

linii lotniczych „Pan American”. Przynależność do tego stowarzyszenia, które włada 85 hotelami na całym świecie, daje gwarancję, że hotel będzie miał komplet gości przez okrągły rok. Uprawnia ponadto do korzystania z doświadczeń firmy IHC, jej reklamy oraz pozwala na włączenie do wspomnianego systemu światowej rezerwacji miejsc, prowadzonej przez ośrodek komputerowy „Pan American” w Nowym Jorku.

Hotel „Forum” zatrudnia 780-osobową załogę, której przeciętny wiek nie przekracza 24 lat. Większość ukończyła szkołę hotelarską, a zatrudnieni w recepcji, dziale handlowym, centrali telefonicznej oraz inspektorci piętér władają biegle w mowie i piśmie przynajmniej angielskim. Jako ciekawostkę warto podać fakt, że od stycznia do sierpnia br. do centrali IHC w Nowym Jorku wpłynęła na obsługę tylko jedna skarga od zagranicznego gościa.

Tuż obok hotelu „Forum” ta sama firma szwedzka buduje garaż o 10 kondygnacjach (w tym jedna pod ziemią) na 720 samochodów. Obiekt o kubaturze 58 tys. m sześć, wzniesiony jest tą samą metodą co hotel — monolityczną. Będą w nim garażować samochody gości hotelowych (odpowiadane przez boyów), a także z terenu miasta. Garaż zostanie oddany do użytku w końcu tego roku.

HOTEL „SOLEC”

Znacznie mniejszy kubaturowo i wcześniej oddany do użytku jest drugi hotel — „Solec”, wzniesiony w Warszawie — również przez „Skånska Cementgjuteriet”. „Solec” miał być hotelem robotniczym dla budowniczych „Forum”. W porę podjęta decyzja przez ZGT „Orbis” pozwoliła na zmianę dokumentacji technicznej, w rezultacie czego powiększona została część gastronomiczna wraz z zapleczem i dobudowane jedno skrzydło. Dzięki temu po wyprawieniu się zeń Szwedów, stolica otrzymała dodatkowo 300 miejsc noclegowych. „Solec” jest hotelem I kategorii.

„LUX” NA PLACU ZWYCIESTWA

Skånska Cementgjuteriet buduje już od kilku miesięcy w Warszawie trzeci z kolei, a drugi po „Forum” hotel systemu IHC, tym razem kategorii „lux”. Stanie on przy pl. Zwycięstwa. W gmachu liczącym 7 kondygnacji będzie mogło mieszkać jednocześnie 700 gości w pokojach dwuosobowych i 30 apartamentach, z których jeden będzie „prezydencki”. Oznacza to, że będą w nim mogły być przyjmowane nawet głowy państw. Część gastronomiczna, złożona z trzech restauracji oraz kawiarni i cocktail-baru pomieści łącznie ponad 600 osób. Hotel zostanie przystosowany do organizowania w nim międzynarodowych kongresów, zjazdów itp., dzięki wyposażeniu wielkiej sali o powierzchni 600 m kw. w aparaturę nagłaśniającą, projekcyjną i pomieszczenia dla tłumaczy. Całkowity komfort zapewnią gościom kryty ba-

sen, sauna, solarium i pełna klimatyzacja wszystkich pomieszczeń.

W podziemnym garażu zmieści się 80 samochodów. Niewiele to wprawdzie, ale tuż obok hotelu, pod placem Zwycięstwa, przewiduje się wybudowanie wielkiego parkingu.

Pierwsi goście będą mogli zamieszkać w nowym hotelu przy placu Zwycięstwa za dwa lata.

SUCHY DOK W GDYNI

Na początku bieżącego roku budowlani Skånskiej Cementgjuteriet przystąpili do wznoszenia budowli zupełnie odmiennej od realizowanych dotychczas przez tę firmę w naszym kraju, mianowicie — suchego doku w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni. Jest to druga obecnie co do wielkości, po Porcie Północnym, inwestycja gospodarki morskiej na naszym Wybrzeżu. Dok będzie miał długość 380 m, szerokość 70 m, a głębokość 8 m, co pozwoli na budowanie w nim statków o tonażu 250 tys.DWT.

Dok jest realizowany na zasadach samopłaty dewizowej. Obok Skånskiej Cementgjuteriet, wykonującej samą nieckę doku, pracują krajowe przedsiębiorstwa budowlane i specjalistyczne, których zadaniem jest wyposażenie doku we wszelkie urządzenia techniczne oraz budowa m.in. hali obróbki blach i montażu sekcji kadłuba.

FIRMA POD ZNAKIEM KONICZYŃKI

We wrześniu ub. roku w Warszawie, przy zbiegu ulic Stawki i Nowotki inna z kolei firma szwedzka, Byggnadsproduktion — Beijerinvest (BPA) otworzyła nowy plac budowy. W ciągu dwu lat ma ona postawić wielki biurowiec przeznaczony na siedzibę przedsiębiorstw techniczno-handlowych firm zagranicznych. Będzie to budynek wysoki na 115 m, o 38 kondygnacjach, z których 33 przeznaczono na biura. Będą się one mieścić po cztery na każdym piętrze, w samodzielnych lokalach, każdy o powierzchni 250 m kw.

Dla organizowania dużych posiedzeń i różnego charakteru branżowych wystaw oraz innych imprez, projektant przewidział 3 sale konferencyjne i jedną salę ogólnego zastosowania. W gmachu, jak się oblicza, będzie pracować ogółem blisko 900 osób. Znajdą się w nim również restauracja, cocktail-bar oraz różnego rodzaju placówki usługowe: biura LOT, przedsiębiorstwo „Orbis”, kantor wymiany walut i gabinet lekarski. 8 wind, w tym 4 szybkie, zapewnią sprawna komunikację wewnętrzną. Jak przystało na biurowiec o światowym standardzie, gmach zostanie wyposażony w pełną klimatyzację, okna eliminujące hałas, dywanowe windy, 200 bezpośrednich linii telefonicznych, kilkadziesiąt telefonów oraz nowoczesne meble biurowe. W kondygnacji podziemnej będzie mogło parkować 200

samochodów, mając na miejscu warsztaty naprawcze oraz myjnię. Ogólna kubatura całego budynku wyniesie ponad 121 tys. m sześć, a ogólna powierzchnia 82 tys. m kw.

Warto podkreślić rozległą kooperację szwedzkiego wykonawcy przy budowaniu tego biurowca. Podstawowe materiały budowlane, jak cement i kruszywo (budynki wznieszone są systemem wylewanego monolitu) są polskie. Naszej produkcji są także ścianki działowe i szkło, natomiast okna norweskie, windy fińskie, okładzina zewnętrzna z RFN. Ten najwyższy w Warszawie biurowiec realizowany jest na zasadach samopłaty zaciągniętych na jego budowę kredytów dewizowych. Czynsze pobierane w dewizach od przyszłych użytkowników (za 1 m kw. 15 dolarów) pozwolą w stosunkowo krótkim okresie eksploatacji na całkowite pokrycie kosztów budowy.

Jednocześnie z budową biurowca ta sama firma wznosi na Marymoncie (przy ul. Lektykarskiej) niewielkie osiedle mieszkaniowe składające się z kilku domków jednopiętrowych. Do tej pory gotowe są cztery domki, razem 78 mieszkań. Są to lokale, stosując naszą nomenklaturę, typu M-5 i M-4. Konstrukcja nośna domków wylewana jest na mokro, stropy z elementów prefabrykowanych z pływaków podłoża na podkładkach gumowych. Osiedle jest również budowane z kredytów dewizowych, które zostaną spłacone z wpływów za czynsze (w wysokości 6 dolarów za 1 m kw.).

OBIEKTY PRZEMYSŁOWE

W czerwcu br. BPA rozpoczęła budowę zakładów mięsnych w Zielonej Górze. Szwedzi budują tam podstawowy obiekt — halę produkcyjną łącznie z montażem maszyn, wytwórnię mączek, kotłownię i zakładową oczyszczalnię ścieków. Pozostałe obiekty realizują przedsiębiorstwa krajowe. Podstawowy obiekt produkcyjny składa się z dwóch części: rzeźni i przetwórczej. Zdolność produkcyjna rzeźni — 60 tys. ton mięsa z uboju rocznie, przetwórci — ponad 43 tys. ton wyrobów, w tym m. in. 16 tys. ton wędlin, 10 tys. ton szynki oraz wiele ton wędlin, mięsa i tuszów pakowanych. Budowa zakładów będzie zakończona w końcu grudnia przyszłego roku, a osiągnięcie pełnej zdolności produkcyjnej nastąpi w kwietniu 1976 roku. Zakłady będą wybudowane w ciągu 18 miesięcy, a zatem w czasie krótszym o połowę od cyklu realizowania tego typu wytwórni przez wykonawców krajowych.

Szwedzi budują obecnie w Polsce także Zakłady Elementów Budowlanych w Ciechanowie. Tę swego rodzaju fabrykę domków jednorodzinnych, wznosi firma Gunnar Hallström, nastawiona na produkcję wysoko prefabrykowanych elementów z drewna i drewno-pochodnych do

szybkiego montażu obiektów małąkubaturowych: domków jednorodzinnych, pawilonów handlowych i gastronomicznych oraz moteli, a także obiektów socjalnych dla budownictwa.

Kontrakt na budowę podpisano w listopadzie 1973 r., a w grudniu bież. roku zakład zostanie oddany do ruchu. We wrześniu 1975 r. fabryka ma osiągnąć pełną zdolność produkcyjną, wytwarzając rocznie elementy m. in. dla 1000 domków. Koszt 1 m kw. w stanie surowym zamkniętym wynosi ponad 2500 zł. Ciechanowska fabryka, maksymalnie zmechanizowana, będzie wyposażona w maszyny sprowadzone ze Szwecji. Kredyt zaciągnięty na jej budowę (30 mln koron szwedzkich) ma być spłacony ze środków uzyskanych za eksport wyrobów.

KTO JEST KTO?

SKÅNSKA CEMENTGIUTERIET, zaliczana w Szwecji do pierwszej dziesiątki największych przedsiębiorstw budowlanych, specjalizuje się w budownictwie hotelowym oraz w budowie dużych, skomplikowanych obiektów przemysłowych. Jest to firma znana na światowym rynku budowlanym.

Skånska Cementgjuteriet jest spółką, a głównym jej akcjonariuszem jest Polak — Tadeusz Lubniewski.

BYGGNADSPRODUCTION — BEIJERINVEST (BPA) jeden z największych koncernów budowlanych Skandynawii, jest przedsiębiorstwem opartym na kapitale mieszanym, państwowym i związków zawodowych. W przeciwieństwie do innych firm, w całości prywatnych, przedsiębiorstwo to nie jest nastawione na duże zyski, maksimum do 5 proc. BPA zajmuje się budownictwem różnego rodzaju, poczynając od mieszkaniowego poprzez budownictwo szpitalne, szkolne, gmachów biurowych i hoteli, a kończąc na inwestycjach wodnych i drogowych. Jest to partner poważny i o dużym doświadczeniu, którego oferta zawierała najbardziej godne dla nas warunki techniczne i handlowe.

Firma **GUNNAR HALLSTRÖM**, w porównaniu z poprzednimi jest przedsiębiorstwem znacznie mniejszym. Niemniej jednak w dziedzinie nowoczesnego, wysoko prefabrykowanego budownictwa małych obiektów drewno-pochodnych jest wysoko notowana zarówno w Skandynawii, jak i na zachodzie Europy. Wydaje się, że nasz przemysł stolarstwa budowlanego powinien z tej transakcji wiele skorzystać. Budownictwo drewniane jest obecnie bardzo modne w krajach wysoko rozwiniętych, a jego producenci mają przepiękne portfele zamówień. Współpraca z Hallström pozwoli nam m. in. wejść z eksportem na rynek RFN. Ekipa przyszłych pracowników średniego dozoru ciechanowskiej fabryki przebywa w Szwecji na praktyce w podobnej wytwórni, inna natomiast grupa przechodzi szkolenie u szwedzkich producentów maszyn stosowanych w przemyśle stolarstwa budowlanego. Również w Ciechanowie Szwedzi szkolą naszych robotników.

orzecznictwo

WYMIANA WADLIWYCH CZĘŚCI W RAMACH GWARANCJI

Główna Komisja Arbitrażowa zajęła niedawno stanowisko w bardzo istotnej praktycznej sprawie.

Zakłady Wyrobów Metalowych w N są producentem pralek, których dostarczają oddziałom Centrali „ELDOM”.

Na tie umowy stron o wykonanie usług gwarancyjnych i napraw, a także napraw przedprzedażnych powstał spór między stronami co do rozumienia szeregu postanowień umownych.

W związku z tym, sprawa została skierowana do Okręgowej Komisji Arbitrażowej, która ustaliła treść poszczególnych postanowień umownych.

Od orzeczenia OKA odwołały się producenci pralek i napraw, które żądały ustalenia, że w ramach napraw gwarancyjnych w zareklamowanym sprzęcie mogą być użyte w zamian silników wadliwych — w razie konieczności ich wymiany — silniki regenerowane.

Główna Komisja Arbitrażowa rozpoznawszy sprawę, orzeczeniem z dnia 16 października 1973 r. nr I-7311/73 oddaliła żądanie Zakładów, wypowiadając następujący pogląd prawny:

W razie wymiany — w ramach udzielonej gwarancji — wadliwego elementu lub zespołu wchodzącego w skład przedmiotu objętego gwarancją, gwarant obowiązany jest dokonać wymiany elementu bądź zespołu na nowy, wolny od wad, a nie na regenerowany.

W uzasadnieniu swego stanowiska OKA zaznaczyła m. in.:

„Zgodnie z art. 577 § 1 kodeksu cywilnego w przypadku, gdy sprzedawca udzielił kupującemu na piśmie gwarancji co do jakości rzeczy sprzedanej, poczynając się w razie wadliwości, że sprzedawca jest obowiązany do usunięcia wad fizycznych rzeczy lub do dostarczenia rzeczy wolnej od wad, jeżeli wady te ujawniają się w ciągu terminu określonego w gwarancji.

Wynikające z postanowień powyższego przepisu obowiązki sprzedawcy w zakresie gwarancji mogą być rozumiane tylko w ten sposób, że w przypadku konieczności wymiany rzeczy sprzedanej, czy też zespołu wchodzącego w skład tej rzeczy, z uwagi na stwierdzone wady, sprzedawca obowiązany jest wymienić rzecz, czy też zespół na nowy wolny od wad.

Przyjęcie stanowiska reprezentowanego przez stronę powodową i wprowadzenie do umowy postanowień zezwalających na wymianę części wadliwych na części regenerowane wolne od wad zamiast nowych godziłoby w istotny interes nabywcy — użytkownika tego sprzętu.

Cena silników regenerowanych, które powodę oferuje do wymiany, wynosi 200 zł i jest niższa od ceny silników nowych wynoszącej 700 zł.

Użytkownik sprzętu otrzymałby zatem po naprawie sprzęt o obniżonej wartości w stosunku do sprzętu oddanego do naprawy. Wprawdzie dostawca udziela gwarancji na silniki regenerowane na taki sam okres jak na silniki nowe, to jednak w silnikach regenerowanych istnieje większe prawdopodobieństwo zaistnienia zjawiska polegającego na zmniejszeniu materiałów i okoliczność ta pozostawia nie bez wpływu na trwałość sprzętu.

W tych warunkach należy stwierdzić, iż w przypadku konieczności wymiany w ramach udzielonej gwarancji rzeczy czy zespołu wadliwego wchodzącego w skład tej rzeczy, gwarant obowiązany jest dokonać wymiany na rzecz czy zespół wolne od wad nowe, a nie regenerowane.”

nowe przepisy i zarządzenia

ORGANIZACJA SKUPU OWOCÓW I WARZYW

W nr 26 Monitora Polskiego ukazało się zarządzenie Ministra Przemysłu Spożywczego i Skupu z dnia 8 lipca 1974 r. w sprawie organizacji skupu owoców, warzyw i ziemniaków wczesnych (poz. 158).

W istocie, zarządzenie dotyczy dokonywanego przez jednostki gospodarki uspołecznionej skupu: owoców i warzyw produkcji krajowej w stanie nie przetworzonym, kwasek warzywnych, orzechów włoskich i laskowych, suszu owocowego i warzywnego oraz ziemniaków wczesnych, zwanych w zarządzeniu „produktami oerodniczymi” z wyjątkiem skupu plodów leśnych.

Dokonywanie skupu produktów ogrodniczych zezwolenie jest w zasadzie tylko na określonym — przewidzianym w zarządzeniu — terenie.

Jednostki skupu produktów ogrodniczych w ramach kontraktacji obowiązane są także do skupu produktów dostarczonych ponad ilości określone w umowie kontraktacji, jeżeli pochodzą one z kontraktowanej plantacji. Natomiast skup produktów ogrodniczych nie pochodzących z zakontraktowanej plantacji albo o jakości niższej od obowiązujących norm może być dokonywany w miarę istniejących możliwości zagospodarowania.

DOKONANIE NA STR. 6

na budowach

Wykorzystanie wielkiej płyty — a co za tym idzie przemysłowych metod budowania — do postawienia pierwszych obiektów użyteczności publicznej spowodowało wiele pozytywnych „ruch” wśród pracowników budownictwa. Najbardziej znane i najczęściej cytowane przykłady powstania poczynają na niwie techniki budowlanej w tym zakresie to hotel turystyczny „Polonez” i motel „Polonia” wykonane z wielkiej płyty osiedla Winogrady w Poznaniu.

Jak informuje resort budownictwa, są dalsze dowody, że składanie hoteli czy przedszkoli z elementów wyprodukowanych w fabryce chwytko. Ostatnio według systemu OWT wybudowano hotel robotniczy i pensjonat. Trwa realizacja 4 następnych hoteli robotniczych. Przewiduje się rozpoczęcie 29 innych tego typu obiektów. Łącznie więc, w niedługim czasie ma być w kraju 37 obiektów użyteczności publicznej wzniesionych metodami przemysłowymi.

Równocześnie projektuje się 41 kolejnych budynków, w tym 14 uznano już za projekty godne powtarzania.

Tylko patrzeć a budowniczowie domów studenckich, szpitali, żłobków itp. stracą koronny argument, że budują tak długo, bo technologia jest skomplikowana, a inwestorzy nie będą mogli mówić, że się nie buduje przedszkoli, bo to nietypowy obiekt i nie można znaleźć wykonawców.

„Wprowadzenie tematyki uprzedmiotowienia budownictwa ogólnego do planu postępu technicznego już w roku przyszłym (to jest też informacja pochodząca z resortu budownictwa — przyp. JD) stanowić będzie jeden z podstawowych jego elementów świadczących o nowoczesności metod budowania”.

Do końca bieżącego roku zamierza się również przekazać do użytku większą część 100 tys. m kw. pawilonów (dla potrzeb handlu, gastrono-

mii i innych usług), budowanych z wykorzystaniem konstrukcji stalowych, czyli według tak zwanego systemu lekkiego szkieletu stalowego. Dwa tego typu obiekty zostały już zakończone. Pozostałe, w liczbie 15, mają być zrealizowane do końca roku. Skoro była mowa o szpitalach, warto wiedzieć, że w pierwszym półroczu tego roku przekazano do użytku szpitale w Działdowie, Łasku, Zielonej Górze i Lesznie oraz obiekty Akademii Medycznej w Warszawie i Katowicach — Ligocie. Zestawiając razem i mierząc wielkość tego budownictwa ilością oddawanych łóżek, obraz przedstawia się następująco: w latach 1966—1970 przybyło w nowych szpitalach 12 614 łóżek, a w ciągu trzech minionych lat (1971—1973) 11 707 łóżek.

Przemysłowa baza wytwórcza (w tym głównie jej ogniwo — wytwórnie domów) liczyła w końcu 1973 roku 70 fabryk różnych systemów i wielkości, o łącznej zdolności produkcyj-

nej ponad 300 tys. izb mieszkalnych rocznie.

W tym roku rozpoczął pracę kolejnych 21 wytwórni, których potencjał produkcyjny obliczony jest na ponad 150 tys. izb rocznie.

Trzy z realizowanych obecnie wytwórni: w Tychach, Krakowie i Kielcach mają produkować elementy według systemu W-70, a dwie — w Legnicy i Poznaniu — według systemu „Szczecin”. Fabryki te, z wyjątkiem wytwórni w Tychach, która już ruszyła, mają rozpocząć pracę w IV kwartale br. Zdolność produkcyjna każdej z nich wyniesie ma docelowo 12—13 tys. izb rocznie.

Jednocześnie w Gdańsku, Kolo-brzegu, Żyrardowie i Zamościu zostały uruchomione mniejsze wytwórnie, o zdolności produkcyjnej ponad 6 tys. izb każda, dwie zaś — w Krakowie i Scinawie — mają być zakończone w najbliższych dniach.

Pozostałą grupę stanowią wytwórnie małe, mogące dostarczyć elemen-

tów dla 2—3 tys. izb mieszkalnych rocznie każda. Powstają one m. in. w Siedlcach, Mielcu, Wrocławiu, Jeleniej Górze i Olawie. Również Szczecin wzmocnił swój potencjał wytwórczy w budownictwie mieszkaniowym przez uruchomienie w maju br. wytwórni wytwarzającej elementy dla systemu „Szczecin”, o zdolności 7,5 tys. izb rocznie. Wszystkie to były „fabryki domów”, których gestorem jest resort budownictwa.

Zdolność produkcyjna wytwórni, których inwestorami są resort przemysłu ciężkiego (Łagisza) oraz górnictwa i energetyki (Siemianowice, Gliwice) wyniesie łącznie 24 tys. izb mieszkalnych rocznie.

W końcu br. potencjał wytwórczy „fabryk domów” powinien osiągnąć wielkość 480 tys. izb rocznie. Składać się ma na to produkcja 91 wytwórni.

J. D.

Jednostki skupujące obowiązane są m. in. do informowania producentów o wymaganiach jakościowych, oraz do podawania, do ich wiadomości cen skupu poszczególnych gatunków i wyrobów produktów ogrodniczych przez uwidacznianie tych cen na tablicach w punktach skupu.

Skup produktów ogrodniczych bezpośrednio od producentów powinien odbywać się:

1) w organizacyjnie wyodrębnionych punktach skupu lub w zakładach przetwórczych,

2) we własnych punktach sprzedaży detalicznej lub na targowiskach,

3) na stacjach kolejowych lub w gospodarstwach producentów.

Skup zarówno na terenach właściwych, jak też dodatkowo wyznaczonych wymaga dopełnienia niezbędnych formalności, o których mowa w zarządzeniu.

OCENA EKONOMICZNEJ EFEKTYWNOŚCI INWESTYCJI

W myśl uchwały nr 173 Rady Ministrów z dnia 12 lipca 1974 r. w sprawie oceny ekonomicznej efektywności inwestycji i innych zamierzeń rozwojowych (Monitor Polski Nr 28, poz. 164), decyzje dotyczące inwestycji, zamierzeń w dziedzinie postępu technicznego, organizacyjnego, współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej z zagranicą, także realizowanych w oparciu o licencje zagraniczne — winny być podejmowane w oparciu o wyniki oceny ich efektywności ekonomicznej oraz sporządzanego w jej ramach rachunku.

Ocena i rachunek ekonomicznej efektywności należy sporządzać w kolejnych fazach podejmowania decyzji dotyczącej zamierzenia rozwojowego, jak też po jego realizacji.

Za sporządzenie rachunku i przeprowadzenie oceny ekonomicznej efektywności zamierzeń rozwojowych odpowiada:

1) w odniesieniu do inwestycji — inwestor,

2) w odniesieniu do zamierzeń w dziedzinie postępu technicznego i organizacyjnego — placówka naukowo-badawcza lub inna jednostka, przygotowująca projekt zamierzenia oraz wdrażająca jednostka gospodarcza,

3) w odniesieniu do pozostałych zamierzeń — właściwa jednostka organizacyjna.

Dla odpowiedniego wprowadzenia w życie powyższych postanowień uchwała nakłada na odnośne organy odgórne określone obowiązki.

Uchwała ma zastosowanie do inwestycji i innych zamierzeń rozwojowych podejmowanych począwszy od dnia 1 stycznia 1975 r.

W wykonaniu uchwały, w tym samym nr 28 Monitora Polskiego ukazały się już dwa zarządzenia z dnia 26 lipca 1974 r. Zarządniczego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów:

1) w sprawie kryteriów i metod oceny ekonomicznej efektywności inwestycji produkcyjnych i innych zamierzeń rozwojowych (poz. 167) i

2) w sprawie zasad oceny ekonomicznej efektywności inwestycji nieprodukcyjnych (poz. 168).

NOWA KLASYFIKACJA ZAKŁADÓW I PUNKTÓW GASTRONOMICZNYCH

Zarządzenie Ministra Handlu Wewnętrznego i Usług z dnia 10 lipca 1974 r. w sprawie rodzajów i kategorii handlowych zakładów i punktów gastronomicznych (Monitor Polski Nr 28, poz. 171) określa rodzaje i kategorie handlowe uspołeczniionych i nieuspołeczniionych zakładów, i punktów gastronomicznych sieci owartarnej, jak też zasady ich zaszeregowania do odpowiednich rodzajów i kategorii.

Zarządzenie ustala następujące kategorie handlowe placówek gastronomicznych: Lux, I (specjalna A) II (specjalna B), III (specjalna C), IV i V.

W zarządzeniu podane zostały podstawowe kryteria (warunki) zaliczenia poszczególnych placówek gastronomicznych do jednej z wymienionych wyżej kategorii handlowych. Zarządzenie normuje również kto dokonuje tego zaszeregowania. Rodzaj i kategoria handlowa powinny być uwidocznione na szyldzie placówki, na pieczęci firmowej, na jadalnospisach i na innych drukach firmowych.

Właściwe terenowe organy administracji państwowej zobowiązane zostały do dokonania niezwłocznej weryfikacji wszystkich placówek gastronomicznych oraz do ustalenia ich rodzaju i kategorii handlowej.

Opracowała:

STANISŁAWA ZIELIŃSKA

KIPIĄCE STODOŁY

ANDRZEJ NAŁĘCZ-JAWECKI

GMINA Krzywdy w powiecie łukowskim: plan kontraktacji rzepaku wykonany w stu procentach; plony czterech zbóż wyższe w tym roku o 1–2 kwintale z hektara — dnia 29 sierpnia zboża skoszone i zwiezione w około 82 procentach. To najważniejsze. Jednakże...

Już kilkakrotnie pisaliśmy o gminie Krzywdzie (m. in. w Z.G. nr 22/73 r. i 23/73 r.). Dobrze i źle. Tym razem zaglądam tam w okresie finansu akcji żniwnej, by przyjrzeć się z bliska, jak tegoroczne żniwa wyglądały w praktyce.

W FIUKÓWCE

Późnym popołudniem idę szosą przez jedną z 23 wsi podległych gminie, Fiukówkę. Wiesz jakby wyludniona. Czasem pies zaszczeka, bzygnie muchy podrażnione skwarem. Zagroda nr 6 JÓZEFA KOŚLACZA. Przed domem młoda kobieta, nauczycielka szkoły podstawowej, p. JANINA PIWOWAREK kończy gigantyczne pranie. Mieszka u Koślaczów.

— Oni tu teraz żyją jak w transie — wyjaśnia. — Od bladego świtu. Mam telewizor — wieczorem na moment przystają pod płotem: „Co mówiła Chmurka?” Odkrzykuje: „Jeszcze będzie pogoda”. Pędzą dalej. Turzą do granic możliwości. W nocy młocą...

Józef Koślacz z piętnastoletnim synem Witkiem poszli pomagać kuzynce kosić — konna kosiarka. Koślaczowa kopie ziemniaki dla świni, na następny dzień. Szukam jej. Przysiadamy na chwilę.

— Najgorzej, że nie ma kto robić. Starzyśmy, ja chora. Starszy syn Staszek, żonaty, pracuje u „Nowotki” w Siedlcach. Młodszy nam tylko został. Ale i on skończył już osiem klas i pójdzie od nas do zasadniczej szkoły mechanicznej do Białej Podlaskiej. Wtedy będzie jeszcze gorzej. Ale mają dać kilka dni wolnych od nauki w październiku. Może przysiedzie...

— A starszy nie brał urlopu na żniwa?

— Wziął, ale za wcześnie. Jemu się urlop kończył, jak żniwa się zaczynały. A że wsi nie można nająć do roboty... Nie ślejemy rzepaku, bo przy nim więcej pracy niż przy zbożu. Świni tylko siedem trzymamy. Mamy cztery krowy i dwie jałówki — bo łatwiej jest obrządzić przy krowach niż koto świni. Koszenie — ciągnie Helena Koślacz — rozpoczęliśmy w zeszłym roku przed 15 lipca. W tym roku po pierwszym sierpniu. Urodzaj był dobry. Złoty wszystkim we wsi dobrze sypało. Trochę owies się pokłódł. Ścieliśmy, ale jest jeszcze polowa do zwieżenia. Zboże zwieźliśmy już wszystko, nie mieściło się w stodołach. Przed niedzielą omlócił mi to, co nie zmieściło się. Teraz znów trzeba obornik wywieźć i zasiać oziminy. A zaraz potem będzie trzeba kopać kartofle. Jeszcze nie doszły...

— A obrodziły?

— Nie narzekam, u nas dość dobrze. Ale jak ktoś posadził w dole, to mu się zmarnowało przez te deszcze. Tylko stonki jest dużo. Była truta, ale zostało jej jeszcze chmara. Coś ich ta trucizna nie bierze. Teraz znów wyległy się młode.

— Czy zdążyłcie ze wszystkim przed zimą?

— Jeśli nie będzie wczesnych przymrozków, to zdążyliśmy.

— Sklep zaopatrzono dobrze na żniwa?

— Tak sobie. Masło było, pocięte jest zawsze, brakowało wędliny. Chleb był — czasem zostawał nawet na drugi dzień. Miejsowa sklepowa wzięła urlop na lipiec i sierpień. Przyjeżdżająca otwierala sklep od 7 do 14.30. Przedtem był otwarty dwa razy: od 6 do 10 i od 14 do 18 godz...

Szukam HENRYKA RYTŁA, soltysa Fiukówki. Kilkuletnie brzdące mają sprzeczne informacje: jest w polu, pojechał po siano, już zwała siano do stodoły. Idę do zagrody Rytłów. Jest, wysoko na strysku razem z żoną. Chowią siano. Jeszcze jedną furę chcą przywieźć przed nocą. Soltys zbywa mnie: przyjdź pan w niedzielę przed południem, teraz nie mam czasu!

Cóż mogłem robić — na rozmowie zależało mi. Jak tu w reportażu pominać soltysa, najlepszej wsi w całej gminie.

Henryk Rytel wyrzucił napierw to, co mu najbardziej leżało na wątrobie:

— Cholera nas tu wszystkich bierze, że u Heńka Biernackiego stoi nieczynna młocarnia. Ona jest ze Spółdzielni Kółek Rolniczych (SKR). Stoi nieczynna od tygodni — jeszcze przed żniwami miała krzywy wał. Biernacki miał być omlotowem.

— Pracując we wsi trzy młocarnie — wtrąca brat soltysa Kazimierz Rytel — ale przydałaby się i ta czwarta. My młóciłymiś od ósmej wieczór do trzeciej rano.

Soltysa irytował też „towot” — plyn do smarowania maszyn. Zabrakło go w okolicy. A potrzebny jest bardzo właśnie w czasie żniw. Potrzebny jest też do przewracacy siano.

— Ze sklepu nie jesteśmy zadowoleni — mówi soltys — Pod koniec lipca zrobili tygodniowy remanent. Nawet papierosów nie było gdzie kupić. A teraz często brakuje chleba na niedzielę. Dla nas każdy dzień jednaki — już chyba piątą niedzielę pracujemy.

— Z czego jeszcze jesteście niezadowoleni?

— Napisał pan o podejrzanym praktykach — prosi Henryk Rytel — w punkcie skupu w Wandowie. W ostatnią sobotę lipca chciałem mieć trochę grosza na żniwa, pędzę jałówek do Wandowa, bo bliżej. Zważyli — 361,5 kg i chcą ją klasyfikować do III klasy (16,50 za 1 kg). Śliczna była. Zabrałem. W poniedziałek idę z nią do Krzywdy i w punkcie skupu ważą — 381 kg, klasa II b po 21,50 zł za kilogram. Dostałem 7800 złotych. A w tym Wandowie to handlarz zaraz do mnie podszedł i dał 6,5 tys. Na moich oczach naciąg-

nęli kobietę, która też sprzedawała krowę.

— A jak ze skupem zboża?

— Na razie wszystko dobrze. Z naszego GS przyjeżdżają do zagrody rolnika samochodem z geosowskimi workami i odbierają ziarno. Wzięli już od Kalińskiego pięć ton, od Sobiecha i Kota trzy tony.

KARY NIE W PORĘ

Życie sąsiedzko-towarzystwo kwitnie w Fiukówce przed zlewnią. Trzeba trochę poczekać przed mleczarnią i rozmawia się o tym i owym. Trochę się plotkuje, trochę narzeka. I tam oto dowiaduję się o najbardziej frustrującej wieści sprawie, która bardziej nurtuje niż plaga stonkowa, czy minione deszcze.

— Panie — mówi jeden z gospodarzy — takich kar nigdy nam tu nie przysyłano. W zeszłym roku nikt ani w naszej wsi, ani w sąsiednich kar nie dostał. W tym roku w samej Fiukówce dostało je 15 rolników. Dostali też Koślacze. Nie mówiła panu?

— Za co te kary?

— Za niewykupienie nawozów. Zaczęły przychodzić po 15-stym sierpniu. Akurat w same żniwa. Ludziska rzucali robotę i jeździli do gminy oduwoływać się. Roboty w polu czekała...

— Najgorzej — ironizuje drugi — że to niesprawiedliwe. U tych, co nie wylali na wiosnę wody amoniakalnej, to zboże wyrosło, jak się patrzy. Inni, co wylali tę wodę mają zboże pokładzone, ziarno mają nie-młotne. Nawet soltysa to spotkało.

— Czy my jesteśmy głupi? — złości się inny — My wiemy co i kiedy trzeba dać ziemi. Kilka lat temu to jeździliśmy za Łuków, pod Warszawę, aby kupić nawozy, które były nam potrzebne. A teraz, jak ich mają dużo, to na siłę każą kupować. Kary przysyłają...

— Jest w tej sprawie — wyjaśnia szef służby rolniej gminy, WŁADYŚŁAW KOWALCZYK — Sejmowa ustawa. W ubiegłym roku istotnie nie stosowaliśmy kar. Teraz wystaliśmy. Jest to tak: na początku roku każdy rolnik dostaje zawiadomienie, ile i jakich nawozów powinien użyć w swoim gospodarstwie. Oporni dostają tzw. „decyzje”. 30 czerwca skończył się rok gospodarczy i zrobiliśmy rozliczenie z tych nawozów.

— Nie podchodzimy biurokratycznie — dodaje sekretarz Urzędu Gminnego, KRYSZYNA WALO — dajemy wszystkim szansę niezapłaconej tej kary. W piśmie na klauzula, że jeżeli do 31 sierpnia rolnik wykupi w stu procentach plan nawozowy na bieżący rok, to uchylimy tę karę za rok ubiegły.

Naczelnik Urzędu Gminnego, mgr inż. MARIAN NICZYPORUK był w tej sprawie nieustraszył. Rozliczał co do kilograma.

Tegoroczne żniwa — wszyscy o tym mówili — miały być ciężkie i były ciężkie, spleźzone. Wydano szereg nadzwyczajnych zarządzeń na

ten okres. Na szosach pierwszeństwo miał „Bizon”, czy byle snopowiązałka przed najwytworniejszą limuzyną, bądź innym pojazdem samochodowym. Fabryki bezwarunkowo musiały dawać „urlopy na żniwa”. Wszelkim urzędom zabroniono zwracać głowy rolnikom póki żniwa się nie skończą. Tymczasem Urząd Gminny w Krzywdzie sypie i rozsyła nakazy płatnicze. Co prawda, nikt nie wzywa do Urzędu, ale ludziska sami jeździli tam. A znów, aby skorzystać ze wspomnianej klauzuli, trzeba było do końca sierpnia wykupić nawozy. A więc i jedno, i drugie w okresie najładniejszej pogody, najintensywniejszych prac polowych — w drugiej połowie sierpnia. W dodatku — żeby było zabawniej — GS nie dysponował całym asortymentem nawozów. Rolnicy chcą kupować przede wszystkim granulowany superfosfat potrojny (zamiast superfosfatu pylistego czy zwykłego granulatu) oraz supertomasynę. A tych nawozów nie ma. W punkcie GS w Hucie Dąbrowa jest trochę potrojnego superfosfatu, ale zabrylonego, więc niepełnowartościowego.

MANEWRY PREZESA

W trzech wsiach gminy wzorcowej Krzywdy są lokale gastronomiczne. Dwa z nich odwiedziłem: „Zagłobę” w Woli Okrzejskiej, gdzie urodził się Henryk Sienkiewicz, i „Znajomą” w Krzywdzie.

Zaglądam w czwartek do „Zagłoby”. Ze dwadzieścia stolików, tylko przy jednym dwóch traktorzystów raczy się piwem. „Jest coś na obiad gorące?” Odpowiedź: „Nie ma, kuchnia nieczynna”. „Można prosić herbaty?” Odp.: „Nie, zepsuła się maszynka i nie ma jak zagrzzać wody”. Naładzie nie widzę żadnych kanapek i w ogóle nic do zjedzenia. Drugi raz wstępuję tu w sobotę — bez zmian.

Drugi lokal „Znajoma” mieści się dosłownie pod gabinetem prezesa GS, w centrum Krzywdy. Już o 13-tej nie ma gorących ziemniaków. Jedna zupa. Dwa, mało pożywe drugie dania — że żle ugotowaną kaszą bądź z czerstwym chlebem do wyboru. Obsługa, owszem, dość uprzejma.

Pytam prezesa GS, p. ANDRZEJA KŁOSIŃSKIEGO, jak „stoi” z planami obrotów i sprzedaży w gastronomii. Robimy porównanie z ubiegłym rokiem.

Obroty w lipcu 73 r. — 638 tys. złotych, w lipcu 1974 plan 670 tys. zł, wykonanie 670 tys. zł. W czerwcu br. plan obrotów przekroczono o tysiąc złotych. Dodajmy — w lipcu 1973 r. sprzedano w trzech gospodarstwach alkoholu za 285 tysięcy, w lipcu 1974 za 276 tys. złotych.

— Cudów nie ma! — odkrywam karty — widziałem puste stoliki, puste ladzie chłodnicze.

Przypierano do muru prezesa zdradza dalsze fragmenty statystyki GS-owskiej. Otóż na I półrocze 74 roku ustalony był plan obrotów w gastronomii na 3.290 tys., wykonano go w 92 procentach. W I półroczu ub. roku obroty wynosiły 2.977 tys. złotych.

— Plan w gastronomii — zdradza w końcu tajemnicę — wyrabiamy dzięki produkcji garmażeryjnej. Ponad 50 proc. produkcji kuchni, to garmażerka sprzedawana w sklepach.

Zajrzyjmy teraz do sklepów. Wybudowano w Krzywdzie za ponad 5 mln złotych olbrzymi Dom Handlowy. W czwartek, 29-go zamknięty jest już o 14-tej. W sobotę 30-go sierpnia też o 14-tej. W sobotę zabrakło pieczywa.

Wstępuję do sklepu GS w Radoryżu Smolany. Na półkach spleśniała chleba; chleb i masło są. Nie ma żadnej wędliny, ani salcesonu ani kaszanki. Nie ma konserw rybnych, ani mięsnych poza trzema kurzem pokrytymi puszkami importowanego gulaszu.

Pod biurem GS znajduje się też sklep spożywczy. Proszę o masło. Miła ekspedientka wyjaśnia: „Nie prowadzimy sprzedaży masła, bo nie mamy lodówek”. Rozglądam się po sklepie — na półkach leżą kostki margaryny i aż z daleka widać, jak „wyczerpało” je stoisko.

Odnosząc te fakty, muszę jednak uczciwie przyznać, że będąc w Krzywdzie w ubiegłym roku zastałem jeszcze gorszą sytuację. Choćby z masłem — w ogóle go nie było; a teraz, pomimo że nie dostałem go w sklepie pod GS-em, to kupiłem go w końcu w kiosku spożywczym koło stacji, który wyposażony był w lodówkę. W ubiegłym roku skarżyli się ludzie na brak chleba — teraz na perturbację z jego dostawami.

Bilansujemy wspólnie z Andrzejem Kłosińskim pozytyw, wszystko co wpłynęło na poprawę sytuacji w okresie żniw.

— Te historie z chlebem — zaklina się prezes — to na pewno sporadyczne incydenty, proszę mi wierzyć. Do żniw przygotowaliśmy się lepiej niż w roku ubiegłym — sprowadzamy chleb z Adamowa i Kłoczewa, co razem z chlebem z naszej piekarni (3 tony na dobę) wystarcza.

— Wynika z tego, że wasza piekarnia ma za małą wydajność?

— Tak jest. Ale na razie nie wybudowaliśmy jeszcze drugiej. Po-

trzebna jest i mamy taką inwestycję w planie.

Warto tu zwrócić uwagę na pewne zjawisko występujące w okresie żniw. Otóż w okresie tym piekarnie, mając większe zapotrzebowanie, pieką prawie wyłącznie duże bochny żytniego chleba. Kosztem pieczywa pszennego — bułek, rogali, chalek i wyrobów cukierniczych. Nie jest to sytuacja, nad którą można przejść do porządku dziennego — przecież równolegle trwa pełnia sezonu turystycznego, są po wsiach kolonie, obozy harcerskie itd.

I jeszcze jedna sprawa. W początkach lipca apelowaliśmy o niezakłócanie w okresie żniw dostaw energii elektrycznej. A oto od 19-go do 21 sierpnia nie było światła w całej Hucie Dąbrowej, gdzie właśnie mieści się piekarnia. Uprowadzono o tym telegraficznie na 3 dni naprzód, ale i piekarnia nie dawała tyle chleba, co zwykle i część maszyn unieruchomiono. Były ponadto 3 awarie trwające po kilka godzin. Czy można nad tym także przejść do porządku dziennego?

A teraz mięsa i wędliny, na których brak pocięli rolnicy. Oczywiście i we wsiach krzywdziańskich widać, jaka jest ogólna sytuacja w kraju pod tym względem. Ale...

— Tu mogę stwierdzić, że było lepiej — mówi Andrzej Kłosiński — Normalnie dostajemy z przydziału miesięcznego 6 ton mięsa na gminę. W lipcu dostaliśmy dodatkowo 3 tony półtuszy, a więc równo 50 proc. więcej. W sierpniu o 1,7 tony więcej. Ale to nie wystarczy, zwiększyły się dostawy do sklepów mięsa z uboju gospodarczego: w ub. roku daliśmy w lipcu ok. 1.700 kg, w lipcu br. już 2.127 kg. W sierpniu dostarczymy ok. 3 tony z uboju.

Na marginesie: w lipcu br. GS miał plan skupu żywności — 143 tony, wykonano — 152 tony.

Wracając do okresu żniw — znakomicie wyższe dostawy podrobów mięsnych. Miesięcznie przydział „z rozdzielnika” dla gminy: 600—700 kg. GS dostawał z Łukowa od czerwca po 4 tony podrobów więcej. Trafiały do GS-owskiej masarni, gdzie robiono z nich kiszki podgardlaną i różne salcesony.

Wszystko razem złożyło się na to, że w lipcu sklepy w gminie dostały 4.843 kg wędlin, a w sierpniu ok. 5 ton wędlin.

— Już teraz myślimy — dodaje prezes Kłosiński — o przyszłorocznych żniwach. Kupiliśmy za 36 tys. złotych wiaty z Ryżek koło Łukowa. Będziemy hodować 80—90 świnek własnie na lipiec—sierpień 1975 r.

Pozostałe artykuły (mąka, cukier, masło itp.) były w sklepach i nie było kłopotów z ich nabyciem. Napojów chłodzących dostarczono dziennie około 10 tys. butelek. Wprowadzono też nowość — wodę stółową mineralizowaną — po 1,40 za butelkę.

POMOC DLA ROLNIKÓW

Gminny instruktor do spraw gospodarstwa wiejskiego, Jadwiga Salamucha już w kwietniu i maju rozmawiała we wszystkich wsiach z przedstawicielami kół gospodyń o organizacji dziecięcych na okres żniw. Uruchomiono ich dziewięć dla blisko 200 maluchów. Część dziecińców finansowała TPD, część Urząd Powiatowy bądź gmina.

Trudno było ze znalezieniem wychowawczyń. Zatrudniono dziewczęta z ostatnich klas liceum. W Hucie Radoryskiej — dla przykładu — 18 maluchami opiekowała się świeżo upepioną absolwentka L.O., KAZIMIERA KŁUSEK. Chciała co prawda odpocząć przed podjęciem pracy w SKR, ale rozumiała potrzebę...

Mimo pewnych trudności, dobrze wypadło przygotowanie maszyn do akcji żniwnej. Z 21 kółek rolniczych działających w gminie utworzono jedną SKR. Poprawiła się organizacja, lepiej wykorzystywano sprzęt...

— Już w ubiegłych latach — mówi mi Andrzej Kłosiński — wprowadziliśmy system „trzytonówek”. Jeśli rolnik ma już 3 tony ziarna, to przyjeżdżamy do niego własnym samochodem, z naszymi workami i odbieramy to zboże. W ubiegłym roku skupiliśmy łącznie 84 tony tym systemem. Na dzień 30 sierpnia br. skupiliśmy już 18 trzytonówek. Szczyt, że w ramach tego bezpośredniego skupu odbieramy od rolników z zagrody około 150 ton.

Przykładów pozytywnych można byłoby wskazać jeszcze sporo. Choćby — w okresie żniw gminna służba rolna docierała do gospodarzy znajdujących się (wzdory, choroby, starszokowie) w trudnej sytuacji. W takich przypadkach zlecano SKR wykonanie u nich najważniejszych prac w pierwszej kolejności.

☆

Powiedziano mi w gminie na odjeździe: „Zboże obrodziło, pogoda wreszcie się poprawiła, plony są dobre — i to jest najważniejsze. Zaczynamy coraz bardziej żyć przyszłym rokiem — przygotowaniem do przyszłych żniw. Trzeba się uwijać, by zdążyć. Chyba zdążymy. I robić będziemy wszystko, by plony te były jeszcze lepsze...”

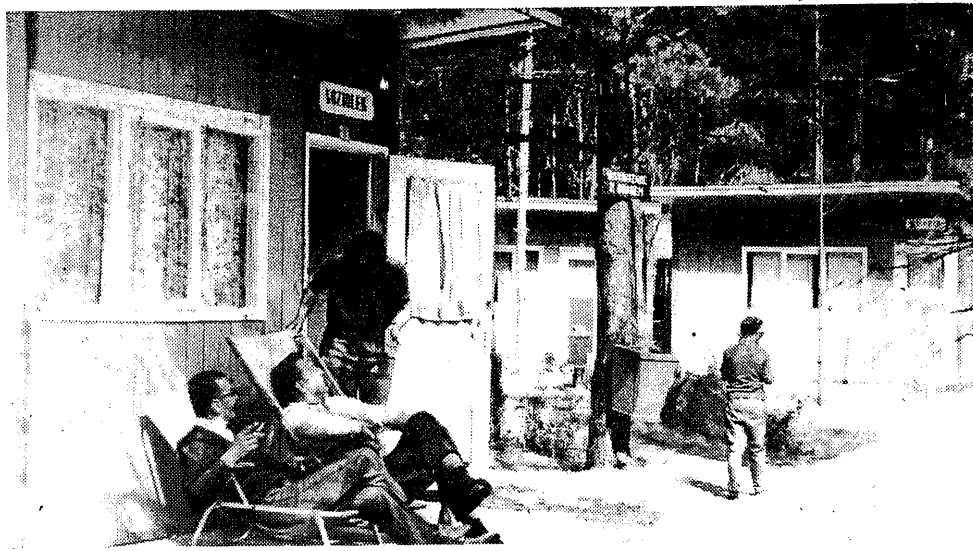
Cóż, budujący jest ten optymizm. I akcentując mankamenty w ciągu trwania tegorocznej kampanii żniwnej, niczego innego nie miałem na celu, jak: by żniwa przyszłoroczne przebiegły w jeszcze lepszych warunkach.



Fot. S. ZUBCZEWSKI



Fot. M. STANKIEWICZ



Fot. B. WIELOPOLSKA

ZAMÓWIENIE NA MODEL WYPOCZYNKU

ANDRZEJ KOŹMIŃSKI

Nie jeden z Czytelników na pewno się zachnie: co tu dużo filozofować! Wczasy — to łóżko z czystą pościelą, miejsce przy stole w stołówce, świetlica z telewizorem, kawiarnia z dżingiem i cześć! Taki właśnie jest model wczasów od ćwierć wieku lansowany przez Fundusz Wczasów Pracowniczych. Ukształtowały go prymitywne warunki, w jakich ta instytucja od samego początku funkcjonuje: odziedziczone, na ogół liche pensjonaty, do których pcha się cztery razy więcej osób, niż to było przewidywane w chwili zakładania fundamentów, otrzymane w spadku po kapitalizmie knajpy i tanobudy przekształcone na kawiarnie...

STAN tej masy spadkowej i chronicznego braku funduszy (Fundusz bez funduszu) po części FWP za ów „model” usprawiedliwia. O braku inwencji i wyobraźni w tej dziedzinie, a częściowo — także środków — świadczy przyjęcie tego „modelu” przez wczasy zakładowe i związkowe. Trudno zresztą winić pojedyncze rady zakładowe, że nie wypracowały racjonalnego modelu wypoczynku, gdy nie dokonała tego instytucja w tej dziedzinie: Fundusz Wczasów Pracowniczych. I oto dziś, w chwili gdy dla inwestycji społecznych rozróżnia się zielone światło — jesteśmy na lodzie. Nie ma badań, nie ma opracowań, już nie mówiąc o konkretnych projektach. Ba! — nie ma nawet odpowiedzi na podstawowe pytanie: jaki ma być ów model racjonalnego wypoczynku?

Pewne opracowania ma w dorobku Instytut Turystyki. Dotyczą one jednak albo problemów ogólnych, albo — rozwiązań specjalistycznych — np. projektu typowej stacji sportów zimowych, zagospodarowania przetransportowanego poszczególnych regionów, jak rejon Śnieżnika Kłodzkiego, Bieszczady itd. Literatura z tej dziedziny opiera się na projektach już zrealizowanych za granicą lub w kraju, jak np. Jasowice. Przykłady zagraniczne nie w pełni są przydatne, a Jasowice, który jest najnowocześniejszym w kraju zespołem wypoczynkowym, jednym jak dotąd zrealizowanym kompleksowo, też ma swoje mankamenty. Ale wybudowanie Jasowca było dziełem prekursorskim i pozwoliło ujawnić się tym ceniom, których należy na przyszłość uniknąć.

BEZ SPECJALISTÓW?

Ala jak teraz uniknąć, skoro czas nagli. W przyszłym 5-leciu ma się rozpocząć budowa dwóch pierwszych kompleksów wypoczynkowych: pod Śnieżnikiem Kłodzkim i nad Zalewem Sulejowskim. A przyszłe 5-lecie już za rok z małym okładem! Jeszcze bardziej — niestety — jest zaawansowana sprawa budowy nowej dzielnicy uzdrowskiej w Kołobrzegu. Niestety, dlatego że — jak się dowiadujemy — sprawę postawiono tam na opak: zamiast opracować dokładne założenia, zasięgnąć rady specjalistów — po prostu rozpisano konkurs architektoniczny, przyznano nagrodę i hajda! Co więcej, nagrodzony projekt już w warunkach konkursu uzyskał gwarancję realizacji. Czy rzeczywiście jest dobry?

Abym rzetelnie odpowiedział na to pytanie, trzeba by go poddać weryfikacji fachowców. Zastrzeżenie budzi już odgródzenie niższych obiektów wysokimi blokami od morza. Czy po to mają ludzie jechać 500 km nad Bałtyk, aby z okna oglądać ściany sąsiedniego bloku? Nie przez całe lato przecież świeci słońce, a przy tym ten nowy Kołobrzeg ma funkcjonować jako uzdrowisko przez cały rok...

Każdy architekt wynosił z uczelni pewien zasób wiedzy, jak projekto-

wać nie tylko budynki mieszkalne, czy administracyjne, ale też szpital, hotel, sanatorium, czy nawet halę fabryczną. Ale ten zasób wiedzy — to tylko podstawowe minimum dla zaprojektowania pojedynczego obiektu. Zaprojektowanie całego zespołu wypoczynkowego czy uzdrowskiego, to już zadanie wymagające współpracy specjalistów z dziedzin zajmujących się racjonalnym wypoczynkiem, lecznictwem uzdrowskim, klimatologią, współzyciem ludzi w zbiorowości oraz całym kompleksem spraw z zakresu hotelarstwa, gastronomii, zaopatrzenia, transportu. Nowe ośrodki wypoczynkowe, nowe zespoły sanatoriów wzniesione z żelaza i betonu — bo tak się dziś buduje — będą stały dziesiątki, jeśli nie setki lat, będą służyły następny pokoleniom. Trzeba je zatem projektować, uwzględniając nie tylko dzisiejsze, lecz i przyszłe wymagania.

Dziś zarzuca się architektom, że ich samodzielne wizje ucieleśnione w stali i betonie nie sprawdzają się, bo człowiek źle się czuje w tych Bramach, Przymorzach i Żelaznych Bramaach: okazuje się, że są to już zadania przerastające możliwości architektów, że w projektowaniu powinni sięgać po rady socjologów. A my na dobrą sprawę nie mamy nawet wyspecjalizowanych architektów w dziedzinie hotelarstwa. Jeśli jakiś architekt raz projektuje hotel, to następny będzie projektował w najlepszym przypadku za kilka lat. Jedynie wyspecjalizowane biuro projektów w tej dziedzinie — to biuro FWP w Bielsku, ale i ono dotychczas nie spotykało się z zadaniami w skali kompleksów wczasowych.

Rola architekta zaczyna się jednak dopiero wtedy, gdy już wiadomo, co chce się wybudować. Odpowiedź lakoniczna: zespół wypoczynkowy czy sanatoryjny na „X” miejsce — niestety nie wystarczy. Musi być bowiem znany przede wszystkim program spędzania czasu ludzi w tym zespole przebywających, musi być wiadomo, czy będą osoby samotne, czy małżeństwa, czy też rodziny z dziećmi. Trzeba wiedzieć, czy w nowym ośrodku ludzie będą tylko wypoczywać, czy też tylko się leczą, a może obiekt ma spełniać w różnym czasie rolę domu wypoczynkowego i sanatorium? Jeśli to mają być ludzie chorzy — to jakie choroby sanatorium ma leczyć, czy będą to pacjenci o pełnej swobodzie ruchów, czy też ograniczonej itp.

Tam, gdzie brak gotowych i wypróbowanych wzorów, otwiera się wzięte pole do dyskusji. A zatem na początek garść propozycji.

JAKI MA BYĆ DOM?

Przewiduje się do 1990 roku budowę ok. 3,500 tys. miejsc wczasowych, co wielokrotnie zwiększy możliwości 2-tygodniowego wypoczynku dla wszystkich pracujących i członków ich rodzin, lecz jeszcze nie w pełni pokryje społeczne potrzeby. Oznacza to ponad 7-krotne zwiększenie obecnej liczby miejsc wczasowych (1973 r. — 460 tys.) z odtworzeniem

miejsce w tych obiektach, które się zdekapitalizują. Zadanie ogromne — wymaga więc nie tylko szybkiej, a zatem prefabrykowanej — wielkopłytywowej formy budownictwa, i nie tylko skoncentrowanych frontów robót, co obniża koszty, lecz także pełnego wykorzystania wzniesionych obiektów w ciągu roku. Tymczasem zapotrzebowanie na miejsca wczasowe jest nierównomierne i koncentruje się w dłuższym sezonie letnim i krótszym — zimowym...

Żeby obiekty wypoczynkowe były wykorzystane w okresach sezonowych, powinny być lokalizowane w miejscowościach i regionach uzdrowskich, w tym także nadmorskich, aby po wyjeździe wczasowiczów mogły przyjmować chorych na kurację uzdrowską. A obiekty wczasowe muszą być tak zaprojektowane, aby mogły służyć zarówno wczasom indywidualnym, jak i rodzinnym, a po sezonach — lecznictwu uzdrowskiemu.

I tu mamy już do czynienia z pierwszą niewiadomą: wczasami rodzinnymi. Niewiadoma — dlatego, że forma organizacji tych wczasów a la FWP, czy ośrodki zakładowe budzi wiele wątpliwości. Trudno nazwać racjonalnym wypoczynkiem gnieźdzenie się rodzin z dziećmi w jednym pokoju, czy też jednym domku kempingowym, gdy przez cały rok zajmują oni mieszkanie o odpowiedniej liczbie „M”. Ktoś powie, że lato, że plener, że las, że chłodzi tylko o nocleg, bo i tak się przebywa na świeżym powietrzu. A jeśli leje — co u nas nie jest ewenementem?

Niektóre zakłady pracy dysponują domami wypoczynkowymi, w których rodzinom przeznacza się dwa pokoje — oddzielnie dla rodziców i oddzielnie dla dzieci — połączone wspólnym przedpokojem z sanitariatem. Jest to tzw. model 2+2, tj. dwoje rodziców i dwoje dzieci. Ale przecież liczba dzieci w rodzinach jest rozmaita, a więc albo troje czy czworo musiałoby się gnieździć w jednym pokoju, albo — przy jednym dziecku — miejsce byłoby nie wykorzystane. Rodzin jednodzielnym jest wiele. Czy wobec olbrzymiego głodu miejsc wczasowych można pozwolić sobie na takie marnotrawstwo?

Problem nie jest łatwy, ponieważ ścierają się w nim dwie tendencje. Z jednej strony rodzice właśnie w czasie urlopu mają dla dzieci więcej czasu i chcieliby być z nimi razem, z drugiej — wypocznik razem (zwłaszcza na ograniczonej powierzchni) nie jest wypocznikiem. Jak to pogodzić?

Wyjścia mogą być różne. Pierwsze to wczasy rodzinne polegające na wypoczynku rodziców i dzieci w jednej miejscowości, lecz nie w jednym domu. Dla dzieci powinny być oddzielne domy z opieką fachową, personelu pedagogicznego, organizującego młodzieży odpowiednie rozrywki. Rodzice w każdej porze dnia mogliby zabierać dzieci, spędzać z nimi czas wg własnego uznania, na plaży, na wycieczkach itp., lecz także — bez obawy o dzieci — mogliby korzystać z rozrywek właściwych dla dorosłych. Obie generacje miałyby możliwość spędzania czasu zgodnie z upodobaniami właściwymi ich wiekowi. Po sezonach domy wczasowe dla dzieci mogłyby być zamieniane na sanatoria dziecięce z nauką szkolną, których obecnie dotkliwie brakuje.

Można też upowszechnić rozwiązanie prostsze, stosowane już w niektórych domach: rodzice mieszkają w wczasach razem z dziećmi, ale mają możliwość powierzyć je w ciągu dnia opiece wychowawców, którzy organizują dzieciom stosowne do wieku zabawy.

Sanatoria, do których z reguły przyjeżdżają na kurację osoby samotne — a tylko czasem małżeństwa — powinny dysponować przede wszystkim pokojami jednoosobowymi. W domach wypoczynkowych liczba

małżeństw bywa większa, a zatem idealnym rozwiązaniem powinny być pokoje jednoosobowe, które łatwo dają się łączyć z sąsiednimi w pomieszczenia 2-osobowe. Można się bowiem spodziewać, że liczba małżeństw na poszczególnych turnusach będzie różna, a po sezonie — gdy dom będzie pełnił funkcję leczniczą — głównie potrzebne będą pokoje jednoosobowe.

Warto zwrócić uwagę, że najlepsza kuracja w uzdrowsku może przynieść niki efekty, gdy kuracjusze trafi na współlokatora z przywarą, np. chrapaniem, intensywnym zapachem potu, o niechlujnym zachowaniu itp. Natomiast w domach wypoczynkowych dla dzieci sypialnie powinny odpowiadać wielkość grupy, do której przydzielany jest wychowawca czy wychowawczyni. Ten sam system w pełni zda egzamin po sezonie, gdy dom dla dzieci będzie pełnił funkcję dziecięcego sanatorium.

... I POKÓJ WCASOWY?

Kolejny problem: jaki ma być pokój wczasowy czy sanatoryjny? Liczbę łóżek: 1 — maksimum 2 — już określiliśmy, ale to przecież nie wszystko. Przede wszystkim wielkość pokoju. Tu trzeba wyjść od tego, po co człowiek przyjeżdża na wypocznik? Dla regeneracji sił w bezpośrednim kontakcie z przyrodą. Należy więc stworzyć takie warunki, aby wczasowicz niechętnie przebywał w swym pokoju poza społecznym nocnym. Sprawa to przede wszystkim małe wymiary pokoju pozwalające na pomieszczenie tylko niezbędnych sprzętów: wbudowanej w ścianę szafy, stoliczka, ew. toaletki i jednego tylko krzesła lub fotela. Chodzi o to, aby pokoje sypialne nie były miejscem spotkań towarzyskich.

Natychmiast u schyłku XX w. nie do pomyślenia jest budowanie pokoi bez samodzielnych łazienek z natryskiem i WC. Nowe obiekty będą służyły długie dziesiątki, jeśli nie setki lat — trzeba je budować i na dziś, i na jutro. Koszt armatury łazienkowej z nadwyżką rekompensują małe rozmiary pokoju-kajuty. Wiadomo przecież, że w budownictwie najdroższa jest kubatura.

Skoro wczasowicze i kuracjusze mają w dzień nie przebywać w pokojach, to trzeba im zaferować coś w zamyślenie. Dom wczasowy powinien więc dysponować odpowiednim zapleczem rekreacyjnym. W każdym domu wypoczynkowym, czy sanatorium, musi być obszerny hall z kafełkami, czytelnia, wygodnymi fotelami dla odpoczynku, z widokiem — przez wielkie szyby — na okolicę. Obok — salki do telewizji, brydża, szachów, ping-ponga, gier zręcznościowych, a może nawet pokoje zajęciowe jak laboratorium fotograficzne, pracownia służąca własnemu wyrobowi pamiątek z pobytku na wypoczniku, wytwarzanych z gałęzi, korzeni, szyszek, kamyków itp.

Oczywiście, wielkość tego zaplecza rekreacyjnego zależeć będzie od wielkości obiektu. Jak wynika z przeprowadzonych ankiet, ludzie wolą raczej mniejsze obiekty. Jednakże względnie ekonomiczne i budowlane — uprzedysponowane formy budownictwa — wymagają, aby nie były to obiekty zbyt małe.

GASTRONOMIA I ... EKONOMIA

Gastronomia wczasowa — to szczególnie ważna sprawa nie tylko dla żołądka, ale dla całego pobytu na wypoczniku. Obecnie obowiązujący system stołowy jest nie do przyjęcia w modelu racjonalnego wypoczynku. Warunkiem pełnego relaksu jest poczucie swobody, zwolnienie od jakichkolwiek rygorów. Tymczasem wczasowicz musi biec

do jadalni o oznaczonej godzinie, zajmować miejsce przy stole w towarzystwie, które nie zawsze mu odpowiada, jeść bez wyboru, to, co na dany dzień wymyślono w kuchni.

Ponadto pory posiłków są źle rozłożone: o 13-tej już musi się wracać do dusznej stołówki na obiad porzucając plażę, rezygnując już nie z wycieczki, ale z dłuższego spaceru, a w zimie z jazdy na nartach, gdy jeszcze słońce u zenitu. Na wczasach — także profilaktycznych — najlepsze rozwiązanie dałoby przejście na system restauracyjny: wczasowicze otrzymują równowartość posiłków w bonach (typu kupony „Orbisu” dla cudzoziemców), które można realizować w każdej restauracji — także miejskiej — w całym okręgu wczasowym. Można system finansowania jeszcze bardziej uprościć, rekompensując koszty wyżywienia przez odpowiednią obniżkę kosztów zakwaterowania.

Jakie korzyści przyniosłby ten system? Wczasowicze mogliby jadać w restauracjach (także dietetycznych) o dowolnej dla siebie porze, w pobliżu aktualnego miejsca pobytu — na wycieczce nawet w innej miejscowości, schronisku w górach, na statku spacerowym po morzu itp. Do stołu zasiadali by w wybranym przez siebie towarzystwie, a konsumowali posiłki wybrane z karty wg gustu, ewentualnie dopłacając różnicę z własnej kieszeni. Różnicowane poziomem usług zakłady gastronomiczne — od popularnych barów samoobsługowych, w tym mlecznych — do wykładowych restauracji, zaspokajałyby potrzeby konsumentów wg ich życzeń i zasobów portfela.

Ważne są jednak i ekonomiczne aspekty zagadnienia. Już dziś ośrodki wypoczynkowe i sanatoria odczuwają coraz bardziej dotkliwy brak personelu kuchennego i kelnerskiego, a proces ten będzie się nasilał. Z drugiej strony ten personel, a także stołówki, kuchnie z całym wyposażeniem — nie są dostatecznie wykorzystane. Posiłki w domach wypoczynkowych i sanatoriach wydaje się w systemie jedno lub dwumiejscowym, tzn. że w każdym miejscu przy stole jada na zmianę jeden lub dwóch wczasowiczów. Potem stołówki pustoszeją, personel nie ma zajęć, ale musi być na miejscu, bo za kilka godzin następny posiłek.

Przejście na system restauracyjny oznacza ciągłą rotację konsumentów, pełne wykorzystanie kuchni i sal gastronomicznych oraz personelu, któremu można by — za większą pracę — podwyższyć płace. System ten pozwoliłby zlikwidować trudności kadrowe oraz przynieść oszczędności inwestycyjne, bowiem dla naświetlenia tej samej liczby wczasowiczów czy kuracjuszy nie trzeba by budować tyle stołówek z zapleczem kuchennym, ale odpowiednio mniej restauracji, barów samoobsługowych, mlecznych itp. Oczywiście mniej to nie znaczy za mało: powinno ich być tyle, aby w każdej porze łatwo było o miejsce przy stole. Dla lepszego wykorzystania lokalni gastronomiczni w porach poposiłkowych mogliby się one przekształcić w kawiarnie, co np. jest praktykowane w NRD.

Rozmieszczenie pawilonów gastronomicznych powinno być takie, aby z każdego domu wypoczynkowego było blisko do restauracji czy baru samoobsługowego, co jest ważne w przypadku wyjątkowo złej pogody. Z tych też względów korzystne byłoby łączenie lokalni gastronomicznych z obiektami wypoczynkowymi pasażami przykrytymi daszkiem, lecz bez ścian.

ZAPROSZENIE DO ROZRYWKI

Ponieważ ludzie po to wyjeżdżają z miast, by wypocząć na łonie przyrody, należałoby pokierować ich zajęciami wypoczynkowymi w sposób korzystny dla ich zdrowia i samo-

poczucia. A można tego dokonać jedynie oferując cały wachlarz różnych atrakcyjnych sportów i gier ruchowych, w których uczestnictwo powinno być łatwe, tj. np. bez czekania, aż się zwolnią rakietki i stół ping-pongowy. Urządzeń rekreacyjnych powinno być tyle, aby przy ładnej pogodzie każdy bez trudu znalazł odpowiednio dla siebie rozrywkę: grę w siatkówkę, korty tenisowe, krolki, mini-golf i inne gry ruchowe, pływalnie kryte z możliwością rozsuwania dachu, a w zimie lodowiska, kręgle lodowe, nartostrady i wyciągi narciarskie. Odpowiedni zestaw gier ruchowych, w tym kręgielnię, gry automatyczne itp. na wypadek niepogody powinien być pod dachem, w ogrzanych pomieszczeniach.

Ponieważ zarówno obiekty wypoczynkowe i sanatoryjne, pawilony gastronomiczne, jak i baseny pływackie, urządzenia sportowe itp. wymagają wielkiego rozwoju — do 3,5 mln miejsc w ciągu 15 lat, zachodzi potrzeba szerokiego stosowania prefabrykatów. Przecież nawet elementy dekoracyjne można prefabrykować i łączyć w różne zestawy o odmiennych kształtach. Budownictwo w plenerze powinno przy tym być funkcjonalne, nowoczesne, ale też i dostosowane do krajobrazu i klimatu. Ale połączenie wymagań ekonomicznych z praktycznymi potrzebami estetyką — to już rola architektów.

URBANISTYKA

Wreszcie, sprawy urbanistyczne. Miejscowości wypoczynkowe nie mogą być za duże, bo wówczas tracą bezpośredni kontakt z przyrodą. Nie mogą one też być zbyt małe, gdyż wówczas nie opłacaliby się ta cała infrastruktura sportowa, rozrywkowa i kulturalna — bo przecież potrzebne i kino, i sala teatralna, i amfiteatr dla większych zespołów odwiedzających miejscowości wypoczynkową. A sprawy komunikacji, gospodarki komunalnej, usług, handlu, mieszkań dla personelu? Ruch lokowców powinien być znacznie ograniczony — tylko do niezbędnej sieci dojazdów. Centra usługowo-handlowe potrzebne są w każdym zespole wypoczynkowym czy uzdrowskim na miejscu, ale mieszkania dla pracowników powinny być lokalizowane w sąsiednich miejscowościach o perspektywach rozwoju nieuciążliwego przemysłu. Bo nie wystarczy zapewnić personelowi mieszkania, lecz trzeba dać mu możliwości życia rodzinnego, zapewnić pracę dla mężczyzn poza uzdrowskimi i stacjami klimatycznymi, gdyż w lecznictwie i wypoczniku zatrudniane są kobiety. Lokalizowanie mieszkań dla pracowników na miejscu, w miejscowościach wypoczynkowych, oznacza obniżanie ich kosztów, przedszkolami, ośrodkami zdrowia, przemysłem. Wreszcie urządzenia komunalne typu ciepłowni, oczyszczalni ścieków itp. powinny być lokalizowane w znacznej odległości od uzdrowskich i wczasowskich, aby nie zatruwały atmosfery i wód.

Jak widzimy, zakres problematyki związanej z inwestycjami wypoczynkowymi i uzdrowskimi jest ogromny. Pora zatem najwyższa, aby przy współudziale specjalistów różnych dziedzin opracować założenia projektowe typowej miejscowości wypoczynkowo-uzdrowskiej, typowych obiektów sanatoryjnych, wypoczynkowych, wczasów dziecięcych, gastronomii wczasowej itd. Warto chyba rozpiszać konkurs na zaprojektowanie elementów prefabrykowanych dla tego nietypowego dotychczas budownictwa, które ma łączyć zadania użytkowe z estetycznymi w stopniu bez porównania większym niż budownictwa mieszkaniowe.

PROGRAMOWANIE INWESTYCJI WYMAGA USPRAWNIEN

ZDZISŁAW
ZABOWSKI

Analizy działalności inwestycyjnej prowadzone przez Komisję Planowania, Narodowy Bank Polski i instytuty resortowe oraz treść publikowanych artykułów w „Życiu Gospodarczym”, nasuwają wiele spostrzeżeń dotyczących potrzeby dalszych usprawnień procesu inwestycyjnego, szczególnie w działalności przemysłowej.

POMIMO osiągnięcia znacznego postępu w ciągu ostatnich lat — nadal w działalności inwestycyjnej przemysłu można dostrzec wiele niedociągnięć, negatywnie wpływających na poziom efektywności gospodarowania. Po sformułowaniu pierwszej wersji planu zagospodarowania przestrzennego kraju, brakujące nadal aktualnych programów wzrostu wielu dziedzin działalności przemysłowej. Duże trudności występują w skoordynowaniu programów przedsięwzięć inwestycyjnych w skali makroekonomicznej. Dostrzec można również wiele rozbieżności pomiędzy ustalaniem poszczególnych skal programowania. Nadal przy bardzo powierzchownym nieraz rozpoznaniu problemów technicznych, organizacyjnych i ekonomicznych podejmuje się realizację bardzo ważnych dla gospodarki narodowej przedsięwzięć inwestycyjnych.

W tych warunkach wiele ważnych decyzji inwestycyjnych podejmuje się na podstawie niedostatecznie zweryfikowanych przesłanek, mniejsze — często przy braku odpowiednich programów — pozostawia się do decyzji jednostek lub przedsiębiorstw. Jedne i drugie przedsięwzięcia inwestycyjne realizowane są przez bezpośrednich wykonawców planów gospodarczych, którzy duże znaczenie przypisują oczekiwanym efektom pieniężno-wartościowym. Tymczasem każda ważniejsza decyzja inwestycyjna powoduje odpowiednie skutki społeczno-ekonomiczne. Włączenie bowiem działalności gospodarczej przyszłych zakładów przemysłowych w układy branżowe (regionalne), wpływa w długim okresie na poziom społeczno-ekonomicznej efektywności gospodarowania.

Z podejmowaniem ważniejszych decyzji inwestycyjnych wiąże się kilka podstawowych problemów ekonomicznych, a mianowicie:

- wycena intensywności potrzeb i stopień hierarchii ich zaspokojenia, np.: samochód Fiat 125p, samochód Syrena 105 czy meble do mieszkania,
- skwantyfikowanie stopni substytucji poszczególnych wyrobów, np. odzież z wełny czy tworzyw sztucznych,
- wyбір społecznie najkorzystniejszych parametrów użytkowych dóbr, jak nowoczesność, jakość, trwałość czy zgodność z modą.

Z ekonomicznego punktu widzenia jest zrozumiałe, że zwiększenie produkcji jednego z dóbr łączy się najczęściej z koniecznością zrezygnowania z określonych ilości drugiego, a podniesienie ich parametrów użytkowych wymaga dodatkowych nakładów inwestycyjnych.

PROGRAMOWANIE INWESTYCJI

Współzależności pomiędzy programowaniem makroekonomicznym a skonkretyzowaniem pojedynczych przedsięwzięć inwestycyjnych są bardzo skomplikowane. Różny jest stopień dokładności opracowanych programów i czas ich formułowania. Inny jest stopień dyrektywności programów dla dużych bądź mniejszych przedsięwzięć inwestycyjnych. Ograniczenia mogą dotyczyć wielkości produkcji, jej asortymentu lub standardu zaspokojenia potrzeb społecznych. Inny jest wreszcie charakter działalności poszczególnych dziedzin przemysłu. Różny jest także wpływ konkretnych przedsięwzięć inwestycyjnych na rozwój kraju, gałęzi czy regionu.

Te bardzo skomplikowane współzależności występują w trzech skalach rozważań: makroekonomicznej,

mezoekonomicznej i mikroekonomicznej.

Wpływ makroekonomicznych powiązań w programowaniu inwestycji charakteryzuje się przewagą elementów społeczno-ekonomicznych związanych, np. z poziomem (modelem) konsumpcji indywidualnej i zbiorowej, ze strukturą gospodarki narodowej, z kierunkami rozwoju gałęzi (branż) i regionów. Podejmowane decyzje w tej fazie programowania mają zasadniczy wpływ na efektywność gospodarowania. Na wiele pytań o spełnienie tych warunków, część odpowiedzi byłaby z pewnością negatywna.

Aczkolwiek ustalenia dokonywane w makroekonomicznym programowaniu mają dominujące znaczenie dla przedsięwzięć inwestycyjnych, to jednakże wymagają one konfrontacji w skali mezoekonomicznej w dwóch przekrojach branżowym i regionalnym. Braki tych konfrontacji doprowadzają do niektórych trudności sygnalizowanych w realizacji przedsięwzięć inwestycyjnych.

Ustalenie rozmiarów potrzebnej produkcji, jej struktury asortymentowej i rozkładu czasowego, w wielu przypadkach nie jest poparte rozpoznaniem potrzeb odbiorców (rynku zbytu). W zależności przy tym od rodzaju wyrobów mogą występować szeroko rozumiany rynek zbytu, określone grupy odbiorców bądź indywidualni klienci. Spośród różnych, często sprzecznych wymagań odbiorców trzeba dokonywać wyboru odpowiedniego standardu zaspokojenia potrzeb zgodnie z preferencjami społeczno-ekonomicznymi bądź kryteriami rachunku efektywności.

Ustalenie wielkości (zdolności) produkcji programowanych zakładów przemysłowych bardzo często nie jest poparte rozpoznaniem i zbilansowaniem możliwości wytwórców (własnych bądź innych producentów w kraju i za granicą), rozpoznaniem poziomu kultury technicznej czy zasobów bazy surowcowo-materiałowej, możliwości zagwarantowania odpowiednio wykwalifikowanych kadr, zapewnienia odpowiednich warunków szkolenia czy dojazdów do pracy bądź budowy nowych mieszkań. Na wiele pytań o spełnienie tych warunków w praktycznej realizacji część odpowiedzi i tu byłaby również negatywna.

W mikroekonomicznym programowaniu inwestycji decydujące znaczenie mają warunki techniczne, organizacyjne i ekonomiczne przyjmowania rozwiązań inwestycyjnych. Programowanie inwestycji w tej skali prawie nie istnieje. Tymczasem tu powinno następować uściślenie rozwiązań konstrukcyjnych i materiałowych, ustalenie wydajności maszyn i urządzeń, określenie poziomu postępu technicznego — pozwalające na wyznaczenie obszaru możliwych do przyjęcia rozwiązań inwestycyjnych. W tej fazie programowania powinna być dokonywana weryfikacja proponowanych rozwiązań inwestycyjnych z realnymi możliwościami w zakresie zatrudnienia, zasobów surowcowo-materiałowych czy poziomu postępu technicznego. Jej wyniki mogą doprowadzić do zmiany przyjmowanych ustaleń bądź do rozwiązania innych możliwości realizacyjnych.

PROJEKTOWANIE INWESTYCJI

Miedzy programowaniem a projektowaniem konkretnych przedsięwzięć inwestycyjnych trudno jest ustalić granicę i określić, jakie elementy powinny być ustalone w eta-

pie programowania, a jakie — w projektowaniu. Tym bardziej że pomiędzy tymi ustaleniami upływa czas, który wpływa na konieczność wprowadzania zmian do przyjmowanych rozwiązań inwestycyjnych.

Projektowanie zakładów przemysłowych wymaga jednakże zasadniczego unowocześnienia procesów projektowania i zbliżenia do sposobów rozwiązywania problemów naukowych. Metodą kolejnych przybliżeń, przez eliminację niekorzystnych rozwiązań częściowych, powinno się doprowadzać do syntezy całości rozwiązań inwestycyjnych. W całym tym procesie powinny być rozważane różne możliwości rozwiązań projektowych, z których jedno powinno być przyjmowane a inne odrzucone. Sens ich wyboru polega na posługiwaniu się właściwymi kryteriami ekonomicznymi dostosowanymi do przedmiotu i fazy procesu projektowania. W jego bowiem początkowych fazach, kiedy koncentrujemy się na uściśleniu programu produkcji (przy szacowaniu nakładów inwestycyjnych) kryteria ekonomiczne podlegają zasadzie maksymalizacji efektów gospodarczych. W dalszych fazach, kiedy koncentrujemy się na uściśleniu środków realizacji (na optymalne efekty gospodarcze), kryteria ekonomiczne podlegają zasadzie minimalizacji nakładów.

Dotychczasowy sposób projektowania zakładów przemysłowych nie spełniał tych wymagań. Do niedawna więcej uwagi zwracano na formę niż na treść dokumentacji inwestycyjnej. Z najczęściej występujących niedomagań w projektowaniu inwestycji należy zwrócić uwagę na braki wynikające z niedostatecznego rozpoznania problemów rozwoju branż i regionów, z powierzchownego rozpoznania możliwości realizacyjnych, a szczególnie dostawy maszyn i urządzeń. Doprowadzało to do konsekwencji do bardzo częstych zmian w dokumentacji inwestycyjnej lub nawet w czasie realizacji inwestycji, wpływających na opóźnienia w realizacji przedsięwzięć inwestycyjnych.

REALIZACJA INWESTYCJI

W ostatnim okresie można odnotować pozytywne zmiany w przyspieszeniu okresu realizacji inwestycji, szczególnie tych o podstawowym znaczeniu dla gospodarki narodowej. Część z tych przyspieszeń, powstających przede wszystkim w pracach budowlano-montażowych, jest stracona wskutek braku zsynchronizowania z dostawami maszyn i urządzeń. W realizacji pozostałych przedsięwzięć inwestycyjnych występują nadal opóźnienia w uzyskaniu efektów gospodarczych. Nadal zbyt duży wolumen nakładów inwestycyjnych jest zaangażowany w realizacji przedsięwzięć inwestycyjnych, przyspieszając stopień procesu technicznego i moralnego zużycia i tak nie najnowocześniejszych rozwiązań projektowych.

Wiele przyczyn powstających w pierwszych etapach procesu inwestycyjnego skutkuje dopiero w jego realizacji. Niedociągnięcia programowania i projektowania inwestycji, niezasadne zmiany przyjmowanych koncepcji, braki w skoordynowaniu poszczególnych przedsięwzięć inwestycyjnych wpływają na opóźnienie przebiegu realizacji inwestycji.

Z wielu niedociągnięć powstających w poprzednich etapach procesu inwestycyjnego powstają opóźnienia w osiągnięciu projektowanych efektów gospodarczych. Trudności związane ze skonkretyzowaniem programu produkcyjnych, z przeprowadzeniem rozruchów i uruchomieniem produkcji, z brakami odpowiednio wykwalifikowanych kadr czy niedostatecznym wykorzystywaniem nowego potencjału produkcyjnego mają swoje źródła w poziomie opracowań programowych czy projektowych. Decyzje powstające w tych etapach, a przede wszystkim w programowaniu inwestycji mają zasadniczy wpływ na poziom efektywności gospodarowania, ponieważ na tym etapie cele ogólne są przekształcane w konkretne zadania gospodarcze. W tej fazie następuje także wstępna konfrontacja generalnie przyjmowanych kierunków rozwoju z realnymi możliwościami skonkretyzowanymi w czasie i przestrzeni. Wyniki tej konfrontacji powinny doprowadzać do skoordynowania poszczególnych przedsięwzięć inwestycyjnych z potrzebami rozwoju społeczno-gospodarczego. Cały ten skomplikowany proces powinien generalnie obejmować warunki tworzące popyt i umożliwiający wzrost produkcji społecznie efektywnej. Efekty gospodarcze tworzą bowiem tylko niezbędne nakłady pracy, a ich przekraczanie może być nierzadko społecznie szkodliwe.

BAZA DLA OFENSYWY

LIDIA KOSK

DYNAMICZNY rozwój naszego kraju w ciągu ostatnich trzech i pół lat przyzwyczaił nas do przekraczania zadań planowych we wszystkich podstawowych dziedzinach. Stopień tego przekroczenia jest jednak różny na poszczególnych odcinkach.

Szczególnie dynamiczny jest wzrost nakładów inwestycyjnych. Dotyczy to przede wszystkim sfery produkcyjnej. Wolniejsze tempo występuje przy nakładach na budownictwo mieszkaniowe. Potrzeby w tym zakresie rosną zaś niezwykle szybko, co wraz z wieloletnimi zaniechaniami czyni z budownictwa mieszkaniowego jeden z najbardziej ważnych społecznie odcinków naszego życia.

Problem mieszkaniowy nie jest bynajmniej właściwością wyłącznie Polski, w najwyższym stopniu dotkniętej skutkami ostatniej wojny światowej. Z mniejszym lub większym nasileniem występuje on we wszystkich krajach, pod wszystkimi szerokościami geograficznymi, z tym że szerokość ta są jedną z głównych przyczyn nieporównywalności zarówno samych potrzeb mieszkaniowych, jak i sposobów ich zaspokojenia. W skali światowej niłki nie potrafią ocenić wielkości niedoboru mieszkań dziś, a tym bardziej w jakiegokolwiek perspektywie czasu. Zwalczając wobec przewidywanego przez demografów podwojenia się, około 2000 roku, liczby ludności zamieszkującej nasz glob.

My z oceną naszych potrzeb kłopotów nie mamy. Są one znane i była o nich wielokrotnie mowa. One to spowodowały alarm i w zapoczątkowanym po 1970 r. programie społecznego sprawu mieszkaniowego postawili na czołowym miejscu. Nie trzeba chyba specjalnie przypominać wytycznych VI Zjazdu PZPR i uchwał V Plenum, a następnie Sejmu z października 1972 r. o perspektywicznym programie mieszkaniowym. Mały zbudować „drugą Polskę” i do 1990 r. zapewnić każdej rodzinie samodzielne mieszkanie.

Realizacja tego niewątpliwie — bez cudzysłowu — historycznego programu zaczęła się jeszcze przed jego formalnym uchwaleniem. Wrazem jej są nie tylko oddawane do użytku izby i mieszkania, ale również, a może nawet głównie przyspieszająca w dziedzinie stworzenia bazy do przyspieszenia budownictwa mieszkaniowego w najbliższej przyszłości.

Przeciętnego obywatela interesuje jednak dzień dzisiejszy i sprawdzalne efekty w postaci nowych mieszkań, ich ilości i jakości. Trzy lata nowego podejścia do rozwiązania nabrzmiewającej z roku na rok kwestii mieszkaniowej, to okres na pewno zbyt krótki na jakąś generalną ocenę, ale wystarczający dla wyciągnięcia wstępnych wniosków na najbliższe choćby lata, w tym także dla milionowej z górą rzeszy oczekujących na mieszkanie.

Przypominamy, że w latach poprzedzających przełom groudniowy tempo oddawania do użytku mieszkań, aczkolwiek malejące z roku na rok, było dodatnie. W latach 1961—1969 dla gospodarki uspołecznionej wynosiło ono średnio rocznie 5,3 procent. Kryzys wystąpił w 1970 r., kiedy to oddano do użytku o blisko 20 procent — 121 tys. m kw. powierzchni użytkowej — mniej, niż w roku poprzednim. Pomimo energicznego przeciwdziałania zjawisku zaniku wzrostu, powtórzyło się ono i w roku następnym. Rozpędzona machiną regresu społeczno-gospodarczego zatrzymała nielato.

W 1972 r. przekazano w gospodarce uspołecznionej o 11 procent powierzchni użytkowej mieszkań więcej niż w 1971 r., a w 1973 r. sukces ten powtórzone.

Jeszcze gwoli przypomnienia: w nieżyłych dla mieszkalnictwa latach pięćdziesiątych porównywalne tempo oddawania mieszkań do użytku wynosiło 8,6 procent średnio rocznie. Zestawienie tego wskaźnika z osiągniętym ostatnio mówi bardzo wiele i najwyraźniej świadczy o tym, że nowy program mieszkaniowy jest rzeczywiście realizowany. Średnie roczne tempo wzrostu nakładów inwestycyjnych w gospodarce uspołecznionej wyniosło 11,6 proc. w latach 1971—73, w porównaniu z 4,9 proc. w latach 1961—1970, ale też 15,7 proc. w latach 1951—1960. Analogiczny wskaźnik dla nakładów inwestycyjnych ogółem wyniósł odpowiednio: 18,8, 7,7 i 9,5 procent. Relacje pomiędzy przedstawionymi wielkościami można ująć inaczej: udział nakładów na budownictwo mieszkaniowe w całości nakładów inwestycyjnych w gospodarce uspołecznionej wyniósł w 1973 r. 12,7 proc., wobec 11,3 proc. w 1970 r. i 14,8 proc. w 1960 r. (Wszystkie dane liczbowe z roczników statystycznych GUS).

Tak więc niewątpliwie sukces wyścigu budownictwa mieszkaniowego z regresu wygląda nieco inaczej w zestawieniu z tempem inwestowania ogółem. Argumenty o barierach materiałowych, przerobowych, braku uzbrojonych terenów itp., nie są przekonujące. Nie mam wątpliwości co do ich istnienia, ale w co najmniej równym stopniu utrudniają one realizację inwestycji w innych działach gospodarki narodowej. Oczywiście istnieją zaniechania, które trzeba odrzucić i są priorytety, które trzeba uwzględnić, by nie dopuścić do kolejnych zaniechań. Niemniej jednak budownictwo mieszkaniowe jest jednym z tych działów, w których w latach sześćdziesiątych zaniechania były wyjątkowo duże, i który zasługuje na specjalny priorytet.

Nie będziemy przytaczać dostępnych powszechnie danych wskazujących na nasze niedoścignięcie za innymi krajami. Wśród krajów europejskich pozostajemy nadal na jednym z ostatnich miejsc pod względem zagęszczenia mieszkań i względnej (w przeliczeniu na 1000 mieszkańców) liczby oddawanych do użytku. Za nami w 1971 r. znajdowała się jedynie NRD, ale tam na 1 mieszkanie przypada przeciętnie 2,8, a u nas 3,9 osób.

Niepokoń inny aspekt omawianej sprawy. Po okresie najpierw spadku, a następnie minimalnej dynamiki zakładania nowych rodzin, w 1972 r. liczba zawartych małżeństw po raz pierwszy przekroczyła próg 300 tysięcy, a w 1973 r. zwiększyła się do około 315 tys. To ze wszech miar pożądane dla naszego kraju zjawisko nie znajduje swojego odpowiednika w przyroście mieszkań. A są to wielkości w znacznej mierze adekwatne. Niewiele bowiem nowo zawieranych małżeństw ma własne mieszkanie. Przytłaczająca większość nowożeńców to ludzie młodzi, dla których własny kąt to warunek niejednokrotnie istnienia i trwałości rodziny.

Gdyby przypaść, że nowo zbudowane mieszkania przeznaczają się wyłącznie na potrzeby nowo zakładanych rodzin, to stopień pokrycia tych potrzeb w skali kraju w 1973 r. wyniósłby około 73 procent. Jest to dużo w porównaniu z latami poprzedzającymi: 1950 r. — 22,5, 1960 r. — około 56, 1970 r. — około 69 procent, ale i tak do pełnego pokrycia tylko tych potrzeb jeszcze daleko.

A przecież potrzeby młodych małżeństw nie są bynajmniej jedyne. Są jeszcze małżeństwa stare — w cudzysłowie i bez cudzysłowu — oczekujące latami na przyzwolone lokum dla siebie i rozrośniętej już rodziny, są ludzie, którzy od zakończenia wojny marzą o stabilizacji mieszkaniowej. Przed 1970 r. perspektywa jej była co najmniej mglista, obecnie urealniona ją program społeczno-gospodarczego rozwoju kraju. Ale jak ta perspektywa, w świetle dokonanych w ostatnich trzech latach, przedstawia się w konkretnych latach, czy miesiącach dalszego oczekiwania?

Tylko w spółdzielniach budownictwa mieszkaniowego było w 1973 r. 686,5 tys. członków oczekujących na mieszkanie i około 800 tysięcy kandydatów na członków, a więc osób w jakiejś części faktycznie już dziś zainteresowanych jak najszybszym uzyskaniem kluczy do swoich czterech ścian. Liczby członków spółdzielni mieszkaniowych, nie będących jeszcze mieszkańcami domów spółdzielczych są niezwykle dynamiczne. W 1960 r. było ich 94 tys., w 1970 r. — 488 tys., w 1972 r. blisko 600 tysięcy, a w ubiegłym roku — jak już wspomnieliśmy — 686,5 tysiąca.

Tak więc niezależnie od liczących się osiągnięć w budownictwie mieszkaniowym w ostatnich dwóch latach, „kolejka” oczekujących na mieszkanie nie zmniejsza się. Przeciwnie — stale rośnie i powoduje wzmożony nacisk na to jedno z najbardziej podstawowych dóbr człowieka. Niewątpliwie jakiś wpływ na ujawnienie się wzmożonego popytu na ten typ dóbr ma przyspieszone tempo ich podaży. Jeszcze jeden przykład sprzeżeń zwrotnych w rozwiniętej gospodarce socjalistycznej, ale to tylko dowodzi względności wszelkich sukcesów.

PROBLEM mieszkań — to jednak nie tylko niezwykle ważne zadanie społeczne. To również obecnie jeden z ważnych warunków dalszego rozwoju ekonomicznego.

Obfitość zasobów rąk do pracy okazała się względna. Można powiedzieć, że dalsze wyzwolenie



Fot. S. ZUBCZEWSKI

lenie tych zasobów ich produkcyjne wykorzystanie, zaczyna zależeć w decydujący mierze od tempa wzrostu budownictwa mieszkaniowego. Tam, gdzie będą mieszkania — tam będzie można stosunkowo łatwo skompletować załogi dla nowych i modernizowanych zakładów, wprowadzić drugą zmianę itp. Obecnie, w warunkach niedoboru mieszkań, wywołuje to dodatkową komplikację, bo w przydziałach krzyżują się kryteria społeczne i ekonomiczne. W dalszej perspektywie ten stan rzeczy może jednak odwrócić się korzystnie na temple budownictwa mieszkaniowego, gdyż wywoła na nie nacisk ze strony administracji gospodarczej, równy obecnie naciskowi na inwestycje produkcyjne.

A więc czy można być optymistą? Tak, ale pod pewnymi warunkami.

Wybraliśmy z zakłętego kręgu nieporozumień, deprecjacji ludzkich potrzeb, spychania inwestycji „nieprodukcyjnych” poza margines działalności gospodarczej. W oddawaniu mieszkań do użytku osiągnęliśmy tempo przedtem nie osiągnięte. Stworzyliśmy i nadal tworzymy bazę dla wzmożonej ofensywy budowlanej na tym niezmierzonym ważnym odcinku społeczno-gospodarczego frontu. Dokonany został zwrot w przechodzących poprzednio w nałóg tendencjach ograniczania ludzkich potrzeb, co znajdowało swój wyraz w stałym pogarszaniu standardu nowo budowanych mieszkań. Mieszkania oddane do użytku w 1973 r. są średnio nieco większe i z reguły nie posiadają ciemnych kuchni, tej zmyły lat poprzednich.

To są plusy. Są jednak i minusy. Wiemy, jak trudno jest w ciągu kilku lat dokonać radykalnej zmiany w strukturze inwestycji. Obecny stan zaangażowania inwestycyjnego przesądzi może w dużej mierze o strukturze nakładów w przyszłej pięcioletce. A to oznaczałoby pewne odłożenie w czasie „mieszkaniowego skoku”, jaki ma być dokonany w latach 1976—1980.

Istnieje program rozwoju tzw. przemysłu mieszkaniowego. Ma on stać się podstawą dla wspomnianego wyżej skoku. Realizacja tego programu na wielu odcinkach jest pozwolna — w każdym zaś razie zbyt wolna w stosunku do potrzeb i oczekiwań. Musimy mieć więc pełną świadomość, że jesteśmy dopiero na początku drogi. I że w ciągu najbliższego roku trzeba dokonać bardzo wielu wysiłków, by program budowy „drugiej Polski” wszedł w realizację z rozmachem, do jakiego już przyzwyczailiśmy się na innych odcinkach działalności społeczno-gospodarczej w ciągu ostatnich czterech lat.

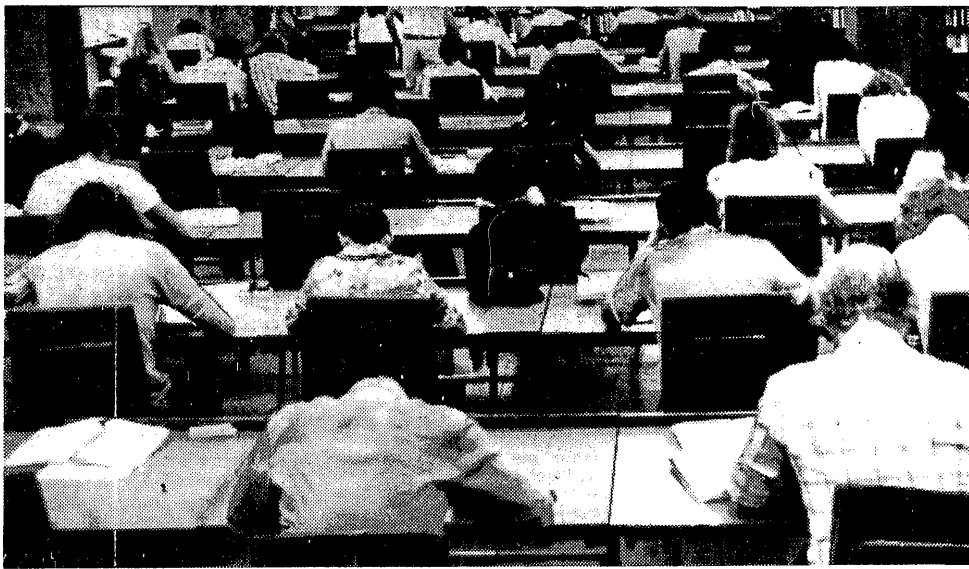


Fot. W. BARCHACZ

NADPRODUKCYJA INŻYNIERÓW

TADEUSZ SZCZEPANEK

„Taśmowy wypiek inżynierów” — artykuł T. Podwysokiego (ŻG nr 25/1974) — zawiera rozważania o nadprodukcji ludzi z cenzusem technicznym w Polsce na tle statystyki z krajami wysoko uprzemysłowionymi. Rzeczywiście, porównania wykazują, że mamy najwyższy na świecie współczynnik nasycenia przemysłu inżynierami, więcej absolwentów politechniki niż W. Brytania czy RFN. Niestety, nie idą za tym współmierne rezultaty pracy twórczej, nadążanie przemysłu za intensywnym rozwojem nauki.



DOBRE się stało, że podjęto nader aktualny i mający istotne znaczenie dla dalszego rozwoju naszej gospodarki problem ilości i jakości inżynierów. Publicystyczny reportaż zawiera jednak wiele ogólnie znanych wątków tematycznych, które nie pogłębione prowadzą do pewnych uproszczeń i mniej przygotowanemu czytelnikowi nasuwają miejscami wręcz błędne refleksje. Dlatego chciałbym wyrywkowo ustosunkować się do tych wniosków, jako odbiorca artykułu, a także pokusić się o spojrzenie ogólniejsze. Sądzę, że upoważnia mnie do tego — zwłaszcza że nie porzucam się na wielkie uogólnienia teoretyczne — nieco praktyki dydaktycznej, zdobytej w toku dotychczasowej pracy w uczelni politechnicznej.

TWIERDZENIE BEZ DOWODU

W bilansie naszego 30-letniego doboru mamy i tę pozycję, jaką stanowi tysiące wysoko wykwalifikowanych inżynierów, ludzi o kwalifikacjach zdobytych zarówno drogą odpowiednich studiów specjalistycznych, jak i dzięki doświadczeniom zawodowym.

Podnosić rangę zawodu inżyniera — to lepiej kształcić i wychowywać, ale przede wszystkim zlikwidować szereg szkodliwych przesądów, a źródła wysokiej kultury technicznej szukać także poza uczelnią.

W analizach statystycznych istotne jest nie tylko to, ile mamy inżynierów, lecz i to, ile inżynierów i w jakim stopniu korzysta z formalnie posiadanego teoretycznego przygotowania w „praktycznej działalności” i jakie osiąga rezultaty w pracy, która jest najlepszym sprawdzianem wartości dyplomu. Niestety jednak, choć nie bez pewnej racji, autor upatruje przyczyn niskiego poziomu kwalifikacji i pracy inżynierów głównie w ulgowym traktowaniu studentów i w obniżonych kryteriach wymagań. Bo obecnie żadna uczelnia — mimo iż przewiduje nauczanie dla przyszłości — nie może wykształcić absolwenta na całe życie. Jest to problem osadzony na daleko szerszym fundamencie.

Autor twierdzi — cytując: „Nie chodzi tutaj o ocenę bilansów, prognozy popytu na ludzi z cenzusem technicznym, ale o zbadanie tendencji, stereotypów myślenia, które lansują koncepcję nieuzasadnionej nadprodukcji inżynierów”.

Faktycznie Autor oceny takiej dokonuje. Stwierdzenie, że istnieje w naszym kraju stereotyp myślenia o nadprodukcji ludzi z cenzusem technicznym, budzi zastrzeżenie. W każdym razie, w moim przekonaniu jest to stwierdzenie bez ostatecznych dowodów. Dla właściwego odbioru tej myśli istniała potrzeba powołania kilku zadań edukacji technicznej naszego społeczeństwa i obiektywnych trudności produkcji dobrych inżynierów, których, jak pisze autor w zakończeniu artykułu, mamy o wiele za mało. Uprzemysłowienie kraju stało się faktem. Natomiast wiedza społeczna o współczesnej technice i umiejętności korzystania z efektów jej dynamicznego rozwoju w codziennym życiu pozostaje daleko w tyle.

WARTOŚCI ISTOTNE, LECZ NIE DOCENIANE

Doniosłość upowszechnienia twórczej działalności człowieka, wychowanie społeczeństwa w kultu szacunku dla pracy, podniesienie jej organizacji — jest szczególnie duży. O ile sprawom techniki poświęca się sporo uwagi, to problem rozwoju kultury techniczno-organizacyjnej nie doczekał się jeszcze odpowiedniej roli. Problem ten nabiera wyjątkowego znaczenia w odniesieniu do młodzieży. Idzie o to, aby nowoczesna technika, wysokie kwalifikacje, gospodarność, uparte wdrażanie nowych inicjatyw — stały się przedmiotem ambicji i wysiłku młodych.

Zamiłowanie do techniki i zrozumienie jej znaczenia wywołują się ze szkoły, domu rodzinnego i pogłębianie są w pracy zawodowej. Przez wprowadzenie do planu nauczania w szkołach podstawowych zajęć praktyczno-technicznych i w średnich ogólnokształcących wychowania technicznego — powiązanych w założeniu z uwolnionymi przedmiotami matematyczno-przyrodniczymi — kształcenie politechniczne stało się jednym z zasadniczych zadań dydaktyczno-wychowawczych.

Wydaje się jednak, że społeczeństwu, a przede wszystkim nauczycielom nie trzeba uzasadniać tezy, że wychowanie techniczne to najbardziej zaniedbana dziedzina pracy szkoły ogólnokształcącej, a zwłaszcza małej efektywności jest niemal powszechne.

Postawiony problem nie jest oczywiście nowy. Ale niepokoi, że w praktyce wciąż niewiele się robi, aby było lepiej. Społeczne znaczenie wychowania technicznego rośnie, a praktyka szkół w tym zakresie wciąż kluczy wokół tych samych, nie rozwiązanych problemów kadry i bazy. Co należy zrobić, żeby kultura techniczna rozwijała się szerokim frontem? Jedną z psychologicznych barier postępu technicznego wynika z ogólnie niskiej w naszym społeczeństwie świadomości potrzeby rozwijania nowej techniki.

W moim przekonaniu, nie tylko szkoły ponoszą odpowiedzialność za skromne często nawyki absolwentów i brak umiejętności wykorzystania posiadanego wiedzy w pracy. Same szkoły nie wykonują tych złożonych zadań, nie nuczają solidnej pracy i szukania możliwości jej usprawnienia. Szkolnictwo potrzebuje pomocy i prężnego protektora rozumiejącego społeczny sens wychowania technicznego młodzieży. Moim zdaniem powinna nim być szeroko pojęta gospodarka narodowa.

W dużej mierze winą leży po stronie administracji gospodarczej, która toleruje zaniedbania w rozwoju kultury technicznej. Niepokojąca jest bierność działaczy gospodarczych, specjalistów różnych dziedzin techniki, organizacji społeczno-zawodowych i władz oświatowych. Mierna jest działalność stowarzyszeń wyższej użyteczności — NOT i PTE — które mogłyby wiele pomóc resortowi oświaty i wychowania. Aktywniejszy powinien być udział naukowców, profesorów uczelni technicznych w popularyzacji tradycji technicznych, jako integralnej części kultury ogólnej.

Przykłady niedoceniania idei wychowania technicznego można mnożyć. Jedną z ciekawych form popularyzacji wiedzy są organizowane co roku w szkołach średnich olimpiady: matematyczna, fizyczna, chemiczna, biologiczna, literatury i języka polskiego, języka rosyjskiego, historyczna oraz geograficzna. Prawdopodobnie od września 1974 roku wprowadzona zostanie także olimpiada wiedzy technicznej. Nie ma dziś zawodu, w którym podstawy wiedzy ogólnotechnicznej byłoby zbędne. Sprawa jest społeczna doniosła również dlatego, że absolwenci liceum, to większość przyszłych studentów, a następnie kierowników wszystkich dziedzin życia społeczno-gospodarczego.

DROGA DO DYPLOMU

Poziom startu do przyspieszonego uprzemysłowienia był bardzo niski, a zadania ilościowe w kształceniu kadry technicznych dominujące. Obecnie mija okres masowej, przyspieszonej rotacji i blaskawych karier. Trzeba kompleksowej działalności, aby zapewnić wysoki poziom studiów i przywrócić należną rangę dość zdewaluowanym tytułom zawodowym.

Niezbędne jest oparcie systemu organizacji procesu nauczania na „dydaktyce myślenia”, jako bardziej skutecznej niż organizacja tradycyjna, bazująca na „dydaktyce pamięci”. Pragmatycznego minimalizmu cechującego część słuchaczy, nie zlikwiduje się taryfą ulgową w ocenie. Niestety, praktyka przeszłości nastawiona głównie na rezultaty ilościowe i nieustanne „popychanie” studentów, głęboko ciąży w świadomości części kadry dydaktycznej. I tu również polityka gospodarcza musi wywrzeć silne bodźce, aby podnieść jakość i efektywność pracy szkoły wyższej, zwiększyć wymagania kwalifikacyjne zarówno wobec kadry dydaktycznej, jak i wobec absolwentów.

W Polsce według statystyki — 36 proc. studentów, to kierunki kształcenia inżynierskiego. Ostatek ten w ZSR i Japonii jest jeszcze wyższy. Wzrost liczby kandydatów do uczelni technicznych umożliwił jako by dobrane w toku egzaminu wstępnego i postępowania kwalifikacyjnego takiej młodzieży, którą cechuje poważny stosunek do nauki. Można jednak stwierdzić na podsta-

wie wieloletniej obserwacji, że eliminacje dokonywane na egzaminie wstępnym nie zapewniają w pełni doboru kandydatów zdolnych wchłoniąć materiał obowiązujący w wyższej szkole technicznej. W rzeczywistości nadmiar kandydatów jest tylko pozorny.

Od kilku lat niektóre wydziały politechniki stały się modne i cieszą się popularnością. Zgłasza się też po kilku kandydatów na jedno miejsce tworząc sztuczny tłok. Powszechnie bowiem wiadomo, że na wydziały mechaniczne, a więc najliczniejsze w każdej politechnice, nadwyżki kandydatów ponad ustalony limit przyjęć są minimalne. Wiele uczelni nie zapewnia ustalonego limitu, często schodzi poniżej przyjętego kryterium wymagań stawianych kandydatom. Niekiedy we wrześniu odbywają się egzaminy dodatkowe na specjalności, które dysponują jeszcze wolnymi miejscami. Wbrew pozorom, prawda jest taka, że dobrych kandydatów na studia techniczne jest w Polsce o wiele za mało.

Równolegle do rozwoju szkolnictwa technicznego po dzień dzisiejszy trwa ta nieustająca reforma programów. Choć oczywiście jest, że nigdy nie uda się osiągnąć jakiejś idealnej korelacji programów uczelni z wymaganiami praktyki — ze zwiększającymi się wymaganiami gospodarki, ale przecież maksymalnie osiągalne nadążanie programów za życiem jest niezbędne. I ten właśnie postulat warunkujący i powinien warunkować wszelkie zmiany programowe.

Każdy jednak absolwent uczelni opuszcza jej mury na jakimś konkretnym etapie owego „doganiania życia” — wychodzi w świat z wiedzą, którą, jeśli nie będzie uaktualniana, zestarzeje się i zwierte. W istocie rzeczy wiedzę pod kątem jej praktycznej przydatności młody inżynier zdobywa przede wszystkim w określonym przedsiębiorstwie. Obserwujemy niedostatków wykształcenia kwalifikacji, część absolwentów uczelni szybko zrywa kontakt z książką, chowa, nie docenia, często nie widzi lub nie rozumie potrzeby samokształcenia. Może o tym świadczyć spotykane niekiedy powiedzenie: „Jeśli masz wyższe studia, nie ważne co umiesz”. A pojęcie dobrego inżyniera i fachowca w konkretnej specjalności związane jest nierozdzielnie z ciągłym dokształcaniem się i wieloletnią praktyką.

NACZYNNIA POŁĄCZONE

Twórcza praca potrzebna jest na każdym stanowisku i w każdym zakładzie. Dobra praca robotnika jest nie mniej twórcza, niż praca inżyniera. Jakość pracy zależy od tradycji przekazywanych przez całe pokolenia i od techniki. Drogi kształtują tu jednak głównie praktyka. Tytułem do awansu nie może być tylko formalne wykształcenie, ale i umiejętne wykorzystanie wiedzy w pracy.

Do mistrzostwa opanowania zawodu, jako czynnika głęboko pojmanego awansu i satysfakcji osobistej, nie zachęca niestety praktyka gospodarcza, taryfikatory kwalifikacyjne i statki płaci. Wielu młodych pracowników nie osiąga wysokich kwalifikacji zawodowych również dlatego, że wynosi ze szkoły nieprawidłowe pojęcie o awansie. Nie ujmując nic szluznym zasadom egalitaryzmu socjalistycznego, w opinii społecznej liczy się przede wszystkim awans pionyowy. Liczą się tytuły i przesunięcia ku górze. Oznacza to, że absolwent ZSZ — dobry tokarz — musi koniecznie dokształcać się w technikum. Technik, aby znaleźć wyższe uznanie w środowisku pracy, powinien kończyć studia inżynierskie. A dobrze zapowiadający się konstruktor zostać dyrektorem, prezesem spółdzielni, urzędnikiem itp., jeśli tylko otrzyma wyższe uposażenie.

Przed progiem karier zawodowych szkoły powinny rozwijać ambicje do stałym dobrem fachowcem, a praktyka, jako szkoła życia, wymagać stałego dokształcania kwalifikacji. Dobra robota nie wszędzie jest mile widziana. W niektórych środowiskach by zrobić coś więcej niż to bezwzględnie konieczne — trzeba dużej odwagi. Trzeba zgodzić się z prof. dr. T. Nowackim, który pisał: „Za stanowiska gospodarki, inżynier naczelny hutę jest tak samo potrzebny, jak elektromonter napra-

wiający złącza, jak kierowca wywożący odpady. Ich wartość zależy nie tyle od rodzaju wykonywanej pracy ile od poziomu, na jakim te czynności wykonują, od jakości ich pracy. A my właśnie nie dbamy o jakość roboty szlifierzy, monterów i tysiacy innych, nie stwarzamy racjonalnego systemu doskonalenia kwalifikacji”.

INŻYNIEROWIE A NOWATORSTWO

Skala ruchu wynalazczego jest bardzo szeroka. W masowej twórczości technicznej poważną rolę spełniają szerokie rzesze pracowników różnych szczebli i specjalności. Nieodłącznym powołaniem edukacji technicznej za tempem postępu naukowo-technicznego wyraża się między innymi w niskiej kulturze eksploatacji urządzeń w pracy, w gospodarstwie domowym. Przynosi też skutki w postaci nieszczyśliwych wypadków i marnotrawstwa w różnych formach, a także w niskiej jakości produkcji i braku przychylnego klimatu do traktowania pracy, jako zadania społecznego dającego nie tylko zarobek, lecz satysfakcję ze stałego postępu. Nikt nie próbował obliczyć strat ekonomicznych, ale daje się wyczuć, że społeczne koszty są wysokie i różnorodne. Niska kultura pracy wywołuje czas osiągnięcia najwyższych kwalifikacji w zawodzie i opóźnia procesy racjonalizacji pracy zbiorowej.

Wszelchny rozwój człowieka, jego zalety jakościowe i twórcze są jednym z pierwszoplanowych celów społeczeństwa socjalistycznego. Racjonalizacja i wynalazczość stanowią doskonałą szansę samorealizacji pracownika jako jednostki, rozwoju jego uodolnień i ambicji twórczych w pracy. Poziom wynalazczości w dużym stopniu zależy od powszechnego zrozumienia wagi problemu przez kierowniczą kadrę techniczną przedsiębiorstwa. W codziennych obowiązkach służbowych wielu inżynierów nie czuje osobistej potrzeby pracy nad poszukiwaniem nowych rozwiązań technicznych i tworzeniu atmosfery sprzyjającej innowacjom w przedsiębiorstwie.

Małej ilości krajowych wynalazków nie można w porównaniach międzynarodowych wiązać jedynie z jakością kształcenia kadry technicznej. Twórczość wynalazcza sprężona jest z całym kompleksem czynników cywilizacji technicznej. Prawdą jest jednak, że absolwenci politechniki wnoszą mierną wiedzę w zakresie programowania wynalazczości i nowoczesnych procesów innowacyjnych. W planach nauczania nie wszędzie jeszcze znalazł miejsce na wynalazczość i ochronę własności przemysłowej, problematykę informacji i badań patentowych. W większości uczelni jest to kilka godzin wykładu monograficznego zaliczanego na podstawie biernego obecności.

W pracy inżyniera umiejętność zbierania informacji oraz wykorzystania literatury patentowej i zagranicznych rozwiązań technicznych, które straciły moc prawną, ma szczególne znaczenie. W uczelniach rolniczych i ekonomicznych problematyki tej nie wprowadzono nawet w tak wąskim zakresie. Była zarządzenia, nalegania i krytyczne głosy w prasie. Domagano się wprowadzenia problematyki wynalazczości do średnich szkół technicznych itp.

Liczba zgłoszeń zagranicznych wskazuje, że zdolność ekspansji patentowej wciąż wzrasta. W krajach wysoko uprzemysłowionych od dawna przyjęto liczbę wynalazków, ich poziom techniczny i ciężar ekonomiczny za podstawowe kryterium zdolności twórczych pracowników zatrudnionych w bazie naukowo-badawczej i inżynierów z przemysłu. Pretensje do szkolnictwa można mieć również za to, że nie kształtuje tradycji patentowania, oceny i popularyzacji twórców. Dotychczas nawet pomyślne zastosowanie wynalazku nie przedstawiało większej wartości w ocenie osiągnięć naukowych czy też zawodowych twórcy. Dopiero w 1973 r. po raz pierwszy nagrody PAN otrzymało 20 jej pracowników wyróżniających się w działalności wynalazczej.

Siła przedsiębiorstwa opiera się dziś na zdolności wynalazczej — umiejętności stosowania wynalazków w produkcji. W Polsce zakres własnych osiągnięć nauki jest mniejszy. Wiele

obcych osiągnięć nauki dochodzi z zewnątrz z opóźnieniem, wchłanianie są zbyt powoli, bez świadomości współzawodnictwa.

BEZ WYNALAZCZOŚCI MOŻNA ŻYC

W gospodarce socjalistycznej należy wprowadzić mechanizmy, które zlikwidują bezwładność i wymuszają postęp. Jak długo nie zostanie ukształtowany oddolny popyt na nowoczesne rozwiązania techniczne, który dotychczas był niewystarczający, dynamizm innowacyjny nie będzie właściwie funkcjonował.

Narzekamy na zbyt małą liczbę wynalazków. Równocześnie w wielu dziedzinach nauki i techniki mamy osiągnięcia na poziomie w skali światowej, nadające się do szerokiego zastosowania. Rzecz jednak w tym, że najczęściej nie potrafimy wykorzystać komercyjnych efektów tych osiągnięć. Problem jest przedmiotem nieustannej i niestety mało skutecznej krytyki społecznej. Mimo że nasi naukowcy i inżynierowie są mało twórczy, to jednak zaangażowanie w sferze wynalazków jest znacznie większe niż w sferze ich zastosowania. Jeżeli tak bardzo zależy nam na przyspieszeniu rozwoju własnej twórczości technicznej, to czyżby rzeczywiście nie było skutecznych sposobów, aby oryginalne wynalazki nie pozostawały wyłącznie wartością potencjalną?

Jeszcze gorzej przedstawia się upowszechnianie wypróbowanych innowacji, które w skali gospodarki jest minimalne. „Synkor” — metoda wytwarzania rdzeni odlewanych — eliminująca fazę wybijania i znaczną skracającą czas wykonania samego rdzenia, opracowana przez Instytut Odlewnictwa, znalazła duże uznanie za granicą i została opatentowana w 18 krajach. Kilka krajów, wśród nich Japonia, zakupiło licencję. W Polsce z powodzeniem, ale jeszcze w ograniczonym zakresie stosują ją tylko Zakłady Mechaniczne „Ursus”. Świadczy to, że większość przedsiębiorstw bez wynalazczości może żyć, lecz zlikwidować jej nie pozwalają przepisy. Ale wszystko można usprawniłać brakiem mocy przerobowej.

Łączenie nauki z praktyką gospodarczą jest nakazem wynikającym z szeregu dokumentów partyjnych i uchwał rządowych. W warunkach gospodarki socjalistycznej wynalazczość traci swój elitarny charakter. Perspektywy twórczości technicznej, to sojusznicy nauki i pracy, robotników i naukowców. Możliwość twórczej inicjatywy powinny wyrażać się w bardzo różnych formach. Uczelnie techniczne powinny widzieć w tym godną dziedzinę współdziałania.

Szkolnictwo techniczne po wojnie odbudowane zostało głównie przez doświadczonych praktyków, którzy obecnie przechodzą w stan spoczynku. Stanowiska profesorów nauk technicznych obejmują ludzie, którzy często nie mają doświadczenia na polu praktyki gospodarczej, gdyż nigdy nie pracowali w przedsiębiorstwie i nie wykonywali czynności inżynierskich, za które ponosiliby odpowiedzialność. Efektywną formą, wzboogacającą proces dydaktyczny o zakres doświadczeń z życia produkcyjnego, byłoby kierowanie asystentów na dwuletnie staże zawodowe do przedsiębiorstw, w czasie których powinni przygotować koncepcje swoich prac doktorskich. Brak praktyki inżynierskiej poważnie zmniejsza ich kwalifikacje.

Świetne możliwości rozwoju wynalazczości oraz podwyższania wiedzy teoretycznej i praktycznej dają również zespoły składające się z pracowników uczelni, inżynierów praktyki i doświadczonych robotników. Przy takim ustawieniu współdziałania, na studia doktoranckie można kierować inżynierów, którzy opanowali metody badawcze i przygotują ciekawe dysertacje. Dotychczasowy system rekrutacji jest fatalny. Doktorzy nauk technicznych z doświadczeniem produkcyjnym mogą być z powodzeniem wykorzystani w pracy dydaktycznej. Jeżeli nauka i gospodarka mają współpracować, to trzeba tworzyć warunki dla obopólnie pożytecznej okresowej rotacji pracowników. Obecny związek nie jest ani wystarczający, ani też właściwy.

9) „Trybuna Ludu” nr 216/1972

TRZYDZIEŚCI LAT POLSKIEJ ENERGETYKI

WPOCZĄTKOWYM okresie po wojnie istniało 380 elektrowni o łącznej mocy około 2 500 MW. Baza wytwórcza charakteryzowała się dużą różnorodnością urządzeń o bardzo małej mocy jednostkowej. W tym układzie Polska zajmowała jedno z ostatnich miejsc w Europie pod względem zużycia energii elektrycznej na 1 mieszkańca. Tak więc praktycznie budowa energetyki jako gałęzi gospodarki narodowej została zrealizowana w Polsce Ludowej.

Obecnie baza wytwórcza energetyki zawodowej wynosi około 16 000 MW i należy do największych w Europie.

Stworzono jednolity system elektroenergetyczny, oparty na sieciach przesyłowych 220 i 400 kV. Rozwinięto na szeroką skalę skojarzoną produkcję energii elektrycznej i ciepłej w wielkich aglomeracjach miejskich. Zakończona została praktycznie elektryfikacja wsi. Stopień elektryfikacji wynosi bowiem przeszło 96 proc.

Od połowy lat pięćdziesiątych budowa nowych obiektów energetycznych oparta była już właściwie na krajowych urządzeniach energetycznych. Przemysł krajowy opanował w pełni produkcję urządzeń energetycznych o szerokiej skali mocy jednostkowej poczynając od 25 MW do przygotowywanej aktualnie produkcji jednostek 380 MW.

Rozwój energetyki i związany z nim postęp techniki w wytwarzaniu i przesyłaniu energii stawia wysokie wymagania kwalifikacyjne przed kadrą energetyków. Obecnie energetyka posiada własne szkoły zawodowe, technika oraz ośrodki szkoleniowe. W przemyśle energetycznym pracownicy z wyższym i średnim wykształceniem stanowią ok. 30 proc. ogółu zatrudnionych, wobec 17 proc. w całym przemyśle krajowym.

Równoległe z rozwojem krajowego systemu elektroenergetycznego następowała ciągła i systematyczna poprawa sprawności wytwarzania, przesyłania i rozdziału energii elektrycznej.

Podstawą wymienionych osiągnięć produkcyjnych są znaczne efekty inwestycyjne. W budownictwie nowych elektrowni w 1973 r. zadania roczne wykonano już w październiku, a do połowy roku bieżącego planowe wykonanie zadań przekroczyło 71 proc. Przekazywane do eksploatacji nowe obiekty osiągają z reguły pełną zdolność produkcyjną w czasie o 60 — 75 proc. krótszym niż normatywny. Na takie wyniki składają się: poprawa jakości instalowanych urządzeń, wykorzystanie zaplecza naukowo-badawczego energetyki, wdrażanie odpowiedniej technologii rozruchów.

Osiągnięciom tym towarzyszy również poprawa sprawności wytwarzania. W 1973 r. zaoszczędzono w stosunku do planu 820 tys. ton węgla o wartości 173 mln zł., a w pierwszej połowie br. ok. 500 tys. ton. Szybkiemu wzrostowi produkcji energii elektrycznej i poprawie wskaźników techniczno-ekonomicznych elektrowni towarzyszy dalsze zwiększenie dyspozycyjności oraz sprawności sieci i niezawodności dostawy energii.

Rosnące potrzeby odbiorców energii, wyrażające się w podwajaniu zapotrzebowania co 8 lat, stwarzają przed gospodarką narodową i energetyką poważne problemy techniczne i organizacyjne. W najbliższych latach dla pokrycia rosnącego zapotrzebowania będą instalowane urządzenia mocy jednostkowej 360 i 500 MW oraz nastąpi dalsza koncentracja mocy w dużych obiektach (elektrownie o mocy 3000—4000 MW). W związku z tym zachodzi potrzeba wprowadzenia nowych technologii wytwarzania energii. Zgodnie z decyzją Rządu podjęto intensywną pracę nad wdrożeniem do procesu wytwarzania energii jądrowej.

A. CH.

GRANICE SUBSTYTUCJI

STANISŁAW BARTOSZEWSKI

Formuła obliczania produkcji dodanej stanowiąca podstawę kształtowania dyspozycyjnego funduszu płac w jednostkach inicjujących otwiera możliwości substytucji między pracą żywą i uprzedmiotowioną. Zmniejszając koszty zużycia surowców, materiałów i innych nakładów o charakterze materialnym — przy innych warunkach niezmiennych — przedsiębiorstwo uzyskuje wzrost produkcji dodanej dający możliwość wydatkowania wyższego funduszu płac. I na odwrót: przedsiębiorstwo może pozwolić sobie na zwiększenie nakładów zaliczanych do kosztów materialnych, jeśli zostaną one zrekomensowane oszczędnościami płacowymi.

W STYMULOWANIU efektywnego wykorzystania czynników wytwórczych nowy system ekonomiczno-finansowy idzie jeszcze dalej. Odejście od wartości sprzedaży przypadającej do spłaty raty kredytu bankowego wykorzystanego na finansowanie inwestycji rozwojowych (pokrywanej z amortyzacji obiektów oddanych w wyniku tych inwestycji oraz z zysku brutto) wyznacza granice opłacalności zastępowania nakładów na place inwestycyjne modernizacyjnymi.

Substytucja pracy żywej i uprzedmiotowionej jest jednakże możliwa tylko w określonych granicach. Poniżej charakterystykujemy te granice biorąc pod uwagę realizację funkcji celu działalności przedsiębiorstwa: wzrost dyspozycyjnego funduszu płac i funduszu premiovego kierownictwa i samodzielnego pracownika, tworzonego z zysku i zwanego dalej funduszem premiovym kierownictwa.

I

Zmniejszenie kosztów zużycia surowców, materiałów, półfabrykatów i usług obcych o charakterze materialnym o delta M przynosi wzrost produkcji dodanej o delta Pn = delta M. Wykorzystując podstawowe formuły kształtowania dyspozycyjnego funduszu płac:

$F_n = (1 + (P_n - P_o) : P_o) \cdot P_o \cdot R$, (1)
 $F_n = P_n \cdot F_o : P_o \cdot U$, (2)
 gdzie: F_n — dyspozycyjny fundusz roku obliczeniowego,
 F_o — fundusz płac roku bazowego,
 P_n — produkcja dodana roku obliczeniowego,
 P_o — produkcja dodana roku bazowego,
 R — zatwierdzony normatyw określający stosunek przy-

rostu (zmniejszenia) produkcji dodanej, U — zatwierdzony normatywny współczynnik korekty udziału funduszu płac w produkcji dodanej,

wzrost dyspozycyjnego funduszu płac z tytułu zmniejszenia kosztów zużycia surowców, materiałów, półfabrykatów i innych kosztów materialnych o delta M można określić wzorem:

delta $F_n = F_o \cdot \Delta M : P_o \cdot R$, (3)
 lub: delta $F_n = \Delta M \cdot (F_o : P_o \cdot U)$, (4)
 gdzie: delta F_n oznacza wzrost dyspozycyjnego funduszu płac w wyniku zmniejszenia kosztów zużycia surowców, materiałów, półfabrykatów i usług obcych o delta M.

Zastępowanie nakładów o charakterze materialnym nakładami na place jest dopóty opłacalne, dopóki uzyskiwany w wyniku oszczędności w kosztach materialnych wzrost dyspozycyjnego funduszu płac jest wyższy, a co najwyżej równy dodatkowym nakładom na place (delta F). Warunek ten można wyrazić następującym wzorem:

delta F jest równe lub mniejsze od delta F_n , (5)
 lub: delta F jest równe lub mniejsze od $F_o \cdot \Delta M : P_o \cdot R$, (6)
 lub: delta F jest równe lub mniejsze od $F_o : P_o \cdot \Delta M \cdot R : U$, (7)

Przyrost dyspozycyjnego funduszu płac uzyskiwany z tytułu oszczędności w kosztach materialnych jest tym wyższy, im wyżej kształtuje się udział funduszu płac w wartości produkcji dodanej w roku bazowym i im wyższy parametr „R” obowiązuje przedsiębiorstwo. Gdy $F_o = P_o$ i $R = 1$, przyrost dyspozycyjnego funduszu płac jest równy oszczędnościom kosztów materialnych (delta

$F_n = \Delta M$). W jednostkach niskokorotowych, w których na produkcję dodaną składają się prawie w całości koszty osobowe, bodźce do substytucji pracy uprzedmiotowionej w przedsiębiorstwach osiągających wyższy poziom zysku. W tych ostatnich oszczędności kosztów materialnych upoważniają do wydatkowania na place tylko części zaoszczędzonych środków, tym mniejszej, im niższy jest udział kosztów osobowych w wartości produkcji dodanej w roku wyjściowym.

Oddziaływanie nowego systemu ekonomiczno-finansowego na zastępowanie nakładów materialnych dodatkowymi nakładami na place jest niezależne od poziomu kosztów materialnych i poziomu materiałochłonności produkcji, choć możliwości osiągnięcia oszczędności kosztów materialnych są niewątpliwie szersze w jednostkach o wyższym udziale kosztów materialnych w wartości produkcji i sprzedaży.

Z punktu widzenia funduszu premiovego kierownictwa, uzależnionego od zysku netto, zastępowanie nakładów materialnych dodatkowymi nakładami na place jest opłacalne wówczas, gdy nie uszczupla zysku netto. Warunek ten jest spełniony, gdy dodatkowe nakłady na place nie są wyższe od uzyskanych oszczędności w kosztach materialnych:

delta F jest równe lub mniejsze od delta M , (8)

Warto zauważyć, że ponieważ we wszystkich jednostkach inicjujących F_o jest równe lub mniejsze od P_o i R jest równe lub mniejsze od 1, nierówność (8) jest spełniona zawsze, gdy zachodzi nierówność (7). Warunek (7) wyznacza więc granicę opłacalności substytucji nakładów materialnych dodatkowymi nakładami na robotnicę z punktu widzenia obu kryteriów funkcji celu działalności przedsiębiorstwa. Oznacza to, że jakkolwiek o substytucji pracy uprzedmiotowionej dodatkowymi nakładami na pracę żywą decyduje kierownictwo przedsiębiorstwa, musi ono przy podejmowaniu tego typu decyzji kierować się ograniczeniami wynikającymi z zasad kształtowania funduszu materialnego zainteresowania całej załogi.

II

Rozpatrzmy teraz odwrotną sytuację. Wzrost kosztów materialnych o delta M' powoduje zmniejszenie produkcji dodanej o delta $P_n = \Delta M'$. Przedsiębiorstwo uzyskuje w związku z tym niższy dyspozycyjny fundusz płac. Zgodnie z wzorem (3), lub (4) zmniejszenie dyspozycyjnego funduszu płac wyniesie:

delta $F_n = F_o \cdot \Delta M' : P_o \cdot R$, (9)
 lub: delta $F_n = \Delta M' \cdot (F_o : P_o \cdot U)$, (10)
 gdzie: delta F_n oznacza wzrost kosztów materialnych przynioszący w efekcie oszczędności w nakładach na place.

Zastępowanie nakładów na place dodatkowymi nakładami materialnymi jest dopóty opłacalne, dopóki oszczędności w nakładach na place są wyższe, a co najwyżej równe zmniejszeniu dyspozycyjnego funduszu płac wskutek ponoszenia dodatkowych nakładów materialnych. Warunek ten można wyrazić wzorem:

delta F' jest równe lub większe od delta M' , (11)
 czyli: delta F' jest równe lub większe od $F_o : P_o \cdot \Delta M' \cdot R$, (12)

Biorąc pod uwagę fundusz premiovego kierownictwa, uzależniony od wypracowanego zysku netto, opłacalna jest taka substytucja pomiędzy nakładami materialnymi i płacowymi, która nie powoduje zmniejszenia zysku netto. Warunek ten jest spełniony, gdy oszczędności płacowe przewyższają bądź co najwyżej są równe dodatkowym kosztom materialnym:

delta F' jest równe lub większe od delta M' , (13)

Nierówność (10) jest spełniona zawsze, gdy zachodzi nierówność (11), ponieważ we wszystkich jednostkach inicjujących F_o jest równe lub mniejsze od P_o i R jest równe lub mniejsze od 1. Warunek (11) wyznacza więc granicę opłacalności substytucji nakładów na place dodatkowymi nakładami materialnymi z punktu widzenia obu kryteriów funkcji celu działalności przedsiębiorstwa. Granice opłacalności takiej substytucji wyznaczają zasady obliczania funduszu materialnego zainteresowania kierownictwa przedsiębiorstwa, w gestii którego leży podejmowanie decyzji o zastępowaniu nakładów na place dodatkowymi nakładami materialnymi.

III

Formuły obliczania produkcji dodanej i funduszu materialnego zainteresowania załogi i kierownictwa przedsiębiorstwa wyznaczają równocześnie granice opłacalności inwestycji modernizacyjnych mających na celu zastępowanie pracy ręcznej — mechaniczną, a tym samym — wydatków płacowych — rzeczowymi¹⁾.

Granice opłacalności inwestycji kredytowanych określają zasady tworzenia dyspozycyjnego funduszu płac i funduszu premiovego kierownictwa. Natomiast jeśli chodzi o inwestycje finansowane z własnych środków przedsiębiorstwa, to granice ich opłacalności uzależnione są wyłącznie od funduszu premiovego kierownictwa. Z punktu widzenia rozmiarów dyspozycyjnego funduszu płac opłacalne są takie inwestycje kredytowane, które przyniosą oszczędności w „nakładach” płacowych wyższe lub co najwyżej równe zmniejszeniu dyspozycyjnego funduszu płac z tytułu zmniejszenia produkcji dodanej spowodowanego odjęciem przypadającej do spłaty w danym roku raty kredytu bankowego wykorzystanego na finansowanie inwestycji wraz z odsetkami od tego kredytu²⁾. Wykorzystując wzór (3)

warunek ten można wyrazić następująco:

delta F'' jest równe lub większe od delta F_n , (14)
 delta F'' jest równe lub większe od $F_o (1 + I \cdot p) : P_o \cdot R$, (14)
 lub: delta F'' jest równe lub większe od $F_o : P_o (1 + I \cdot p) \cdot R$, (13)
 gdzie: delta F'' oznacza oszczędności kosztów osobowych osiągnięte w wyniku realizacji inwestycji modernizacyjnych,
 I — kredyt bankowy wykorzystany na finansowanie inwestycji,
 n — maksymalny okres kredytowania inwestycji pomniejszony o czas jej realizacji,
 p — stopę procentową od kredytu wykorzystanego na finansowanie inwestycji w okresie jego spłaty.

Warunek (12) odpowiada wymaganiom efektywności nowych inwestycji w pierwszym roku spłaty kredytu. Ponieważ wielkość odsetek od wykorzystanego kredytu systematycznie zmniejsza się w miarę jego spłaty, wielkość $I \cdot p$ we wzorach (12) i (13) można zastąpić wyrażeniem $I : 2 \cdot p$, co odpowiada przeciętnej kwocie odsetek płaconych od wykorzystanego kredytu w całym okresie jego spłaty. Wzory (12) i (13) można w tej sytuacji zapisać następująco:

delta F'' jest większe lub równe $F_o (1 + I : 2 \cdot p) : P_o \cdot R$, (16)
 lub: delta F'' jest większe lub równe $F_o : P_o (1 + I : 2 \cdot p) \cdot R$, (17)

Z punktu widzenia rozmiarów funduszu premiovego kierownictwa opłacalne są takie inwestycje kredytowane, które nie powodują zmniejszenia zysku netto, a więc takie od których przypadająca do spłaty rata kredytu wraz z odsetkami jest niższa od oszczędności uzyskanych w wyniku realizacji inwestycji, czyli gdy spełniony jest warunek:

delta F'' jest większe lub równe $I : n - A + I \cdot p$, (18)

w pierwszym roku spłaty kredytu, a średnio w całym okresie jego spłaty warunek:

delta F'' jest większe lub równe $I : n - A + I : 2 \cdot p$, (19)

gdzie: A oznacza część przypadającą do spłaty raty kredytu pokrywaną z amortyzacji obiektów oddanych w wyniku realizacji inwestycji.

Gdy udział zysku w spłacie kredytu inwestycyjnego jest niższy od iloczynu $F_o : P_o \cdot R$, o opłacalności inwestycji „modernizacyjnych” decyduje warunek (15), natomiast w odwrotnej sytuacji — warunek (17).

Inwestycje funduszowe są opłacalne jeśli nie powodują zmniejszenia zysku netto stanowiącego podstawę tworzenia funduszu premiovego kierownictwa. Warunek ten jest spełniony, gdy zysk netto osiągnięty w wyniku eksploatacji środków trwa-

łych oddanych z tych inwestycji (z uwzględnieniem obciążeń na rzecz budżetu z tytułu oprocentowania) równoważy z nadwyżką koszty oprocentowania kredytów obrotowych, z których przedsiębiorstwo mogłoby nie korzystać w przypadku przeznaczenia środków funduszu przedsiębiorstwa na finansowanie zapasów — zamiast na inwestycje:

delta Z_n jest większe lub równe $I \cdot p$ (20)
 gdzie: delta Z_n oznacza przyrost zysku netto osiągnięty z eksploatacji środków trwałych oddanych w wyniku realizacji inwestycji funduszowych,
 p — stopę oprocentowania kredytów obrotowych.

IV

Z uwag tych wynika, że substytucja pracy żywej i uprzedmiotowionej w jednostkach objętych nowym systemem ekonomiczno-finansowym jest możliwa tylko w określonych granicach. Przekroczenie tych granic powoduje określone konsekwencje w postaci przekroczenia dyspozycyjnego funduszu płac i zmniejszenia funduszu premiovego kierownictwa czyniące substytucję pracy żywej i uprzedmiotowionej nieopłacalną lub wręcz niemożliwą w dłuższym okresie³⁾. Konsekwencje te łagodzą w pewnym stopniu system rezerwy dyspozycyjnego funduszu płac i funduszu premiovego kierownictwa, lecz ich nie eliminuje, zwłaszcza w początkowym okresie funkcjonowania nowego systemu, kiedy rezerwy tych funduszy są jeszcze niewielkie.

Granice substytucji pracy żywej i uprzedmiotowionej wyznaczają obowiązujące formuły obliczania dyspozycyjnego funduszu płac i funduszu premiovego kierownictwa. W poważnym stopniu rzutują na nie również czynniki uboczne takie jak udział kosztów płacowych w wartości produkcji dodanej w roku wyjściowym i w kolejnych latach działania nowego systemu, udział amortyzacji w spłacie kredytu inwestycyjnego itp. Uzależnia to decyzje o substytucji pracy żywej i uprzedmiotowionej od czynników przypadkowych, nie gwarantując zawsze racjonalnego jej kierunku.

¹⁾ Nie rozpatrujemy tu przypadku odwrotnej substytucji (zastępowanie wydatków rzeczowych — płacowymi) jako nietypowego w „obecnej” fazie rozwoju gospodarki.

²⁾ Jeśli zasady funkcjonowania jednostki inicjującej to przewidują.

³⁾ W przypadku pokrycia przekroczenia dyspozycyjnego funduszu płac, spłata tego kredytu powoduje zmniejszenie funduszu płac roku następnego zmuszając do pokrycia zwiększonych w danym roku wydatków płacowych oszczędnościami z tego samego źródła.

nasz wywiad

KLUB DOBREJ ROBOTY

ROZMOWA Z PRZEWODNICZĄCYM ZG ZWIĄZKU ZAWODOWEGO PRACOWNIKÓW PRZEMYSŁU BUDOWLANEGO inż. JANUSEM PROKOPIAKIEM



RED.: Panie przewodniczący. Zarząd Główny Związku Zawodowego Pracowników Przemysłu Budowlanego, w porozumieniu z Ministerstwem Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych, powołał Klub Przedsiębiorstw Dobrej Roboty. Ta niedzielnia, a zarazem cenna inicjatywa; spotkała się z szerokim odzewem wśród samorządów robotniczych i kierownictw przedsiębiorstw budownictwa. Co skłoniło Zarząd Główny do powołania takiego Klubu?

J. PROKOPIAK: Już czwarty kolejny rok budownictwo osiąga dobre rezultaty w realizacji zadań inwestycyjnych. Z roku na rok rośnie dynamika wzrostu produkcji, szybciej wykonywane są obiekty budowlane, coraz powszechniejsza staje się zasada skracania cykli inwestycyjnych. Wszystkie te pozytywne rezultaty stały się możliwe dzięki pomocy — ze strony kierownictwa partii i rządu — jaką uzyskały przedsiębiorstwa przemysłu budowlanego w

poprawę warunków pracy, opieki społecznej i bezpieczeństwa pracy. Nie upaliliśmy się dotychczas z problemami dyscypliny pracy. A więc nadal mamy stosunkowo wysoką fluktuację kadr, dotyczy to również młodzieży podejmującej pracę w budownictwie. Nie następuje wyraźna poprawa w zakresie wykorzystania czasu pracy, na zbyt wysokim poziomie kształtuje się absencja nieusprawiedliwiona. Trzeba tu również zwrócić uwagę na zagrożenia kultury pracy. Chodzi o wzrost dbałości o ład i porządek, o rozwijanie poczucia obowiązku i odpowiedzialności. Podane tu sprawy rzutują negatywnie na osiągane rezultaty. Są to rezerwy, które trzeba wyzyskać i uruchamiać na każdej budowie, w każdym zakładzie. Jest to wielkie społeczne zadanie dla naszej organizacji związkowej.

W tej sytuacji zrodziła się w Zarządzie Głównym Związku myśl zorganizowania działalności, które przyczyniłoby się do eliminowania z przemysłu budowlanego niedociągnięć. Klub Przedsiębiorstw Dobrej Roboty ma właśnie spełniać taką funkcję i jednocześnie grupować te przedsiębiorstwa, które mogą stać się w tym przemysle wzorem właściwej pracy nie tylko zawodowej, ale i społecznej.

RED.: Jakże więc obowiązki ciąży na przedsiębiorstwach — członkach Klubu?

J. PROKOPIAK: Przede wszystkim muszą one wykazywać stałym wykonywaniem, i przekraczaniem zadań produkcyjnych. Jest to podstawowy obowiązek. Niewykonanie planu we wszystkich wskaźnikach w danym roku, powoduje automatycznie skreślenie z listy członków Klubu. Jego członkowie powinni legitymować się również podejmowaniem inicjatyw produkcyjnych przez załogi; utrzymywaniem wzorowych warunków pracy i socjalno-bytowych; oraz prowadzeniem przez organizację społecznej pracy ideowo-wychowawczej wśród pracowników. Ponadto przedsiębiorstwa należące

do Klubu powinny wykorzystywać w swojej działalności produkcyjnej nowoczesne rozwiązania organizacyjne i techniczne, jak również stosować w szerokim zakresie bodźce pozamaterialnego zainteresowania w pracy z załogami.

Dla utrzymywania wysokiej aktywności zawodowo-społecznej załóg, członkowie Klubu będą uczestniczyć w realizacji specjalnych zadań przewidzianych regulaminem. Zostały one ujęte w sześciu grupach działania. Na przykład w zakresie opinii nad pracownikami mają one na celu stworzenie załogom najlepszych warunków, zarówno na stanowiskach pracy, jak i w zaplecach socjalnych oraz w hotelach robotniczych i zakładowych ośrodkach wypoczynkowych. Inna grupa zadań zmierza do uzyskiwania stałej poprawy w zakresie dyscypliny pracy. Chodzi tutaj przede wszystkim o zmniejszenie fluktuacji i nieusprawiedliwionej absencji oraz maksymalne wykorzystanie czasu pracy. Pozostałe zadania obejmują obniżkę kosztów materialowych, poprawę jakości produkcji, pełne wykorzystanie czasu pracy, maszyn, urządzeń i środków transportu oraz wprowadzanie postępu technicznego.

RED.: Jakim warunkom muszą odpowiadać przedsiębiorstwa ubiegające się o członkostwo w Klubie?

J. PROKOPIAK: Członkiem Klubu może zostać tylko takie przedsiębiorstwo budowlane przemysłu materiałów budowlanych i transportu, znajdujące się w organizacji Ministerstwa Budownictwa i PMB oraz objęte działaniem naszego Związku, które w ciągu ostatnich dwóch lat wykonywało plany we wszystkich wskaźnikach finansowych i rzeczowych, lub w ostatnich pięciu latach minimum trzykrotnie zdobyło standard przechodni Prezesa Rady Ministrów i Przewodniczącego CRZZ lub ministra Budownictwa i ZG Związku Budowlanych za wyniki uzyskane w międzyzakładowym współzawodnictwie pracy.

Przynależność do Klubu jest oczywiście dobrowolna, a jej zgłoszenie następuje po podjęciu przez Konferencję Samorządu Robotniczego odpowiedniej uchwały. Przedsiębiorstwo, które zostaje członkiem Klubu — decyduje o przyjęciu podejmując Zarząd Główny Związku Budowlanych i Ministerstwo Budownictwa i PMB — otrzymuje dyplom członkowski. W tym roku 150 przedsiębiorstw otrzymało takie dyplomy, na 178 ubiegających się o przyjęcie do Klubu. Oznacza to, że co piąte przedsiębiorstwo podległe resortowi budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych należy do Klubu Przedsiębiorstw Dobrej Roboty.

RED.: Fakt przyjęcia do Klubu jest dla tych przedsiębiorstw niewątpliwie dużym wyróżnieniem. Ale za pewne przewidziano jeszcze inne formy uhonorowania przodujących, już w ramach Klubu, przedsiębiorstw za ich działalność zawodowo-społeczną?

J. PROKOPIAK: Przynależność do Klubu stanowi wyraz społecznego uznania dla dotychczasowej pracy załóg tych przedsiębiorstw, a jednocześnie daje najlepszym z nich duże szanse materialnej satysfakcji. Ocena realizacji zadań dokonywana będzie bowiem w sześciu grupach przedsiębiorstw: budownictwa ogólnego, przemysłowego, specjalistycznego, przemysłu materiałów budowlanych — oddzielnie dla producentów materiałów ściennych i oddzielnie dla produkujących materiały wiążące oraz przedsiębiorstw transportowo-sprzętowych. Przedsiębiorstwa przodujące w poszczególnych grupach otrzymają nagrody ufundowane przez Zarząd Główny Związku i Ministerstwo Budownictwa i PMB: I nagroda — 200 tys. zł, autokar i dyplom uznania, II nagroda — 150 tys. zł, III nagroda — 100 tys. zł oraz dyplom uznania. Połowę nagród przeznaczają się na zakładowy fundusz socjalny, a drugą na nagrody indywidualne dla najbardziej wyróżniających się pracowników.

RED.: Czy Klub Przedsiębiorstw Dobrej Roboty nie stanie się w pewnym sensie konkurencją dla międzyzakładowego współzawodnictwa pracy?

J. PROKOPIAK: Pragnę stwierdzić, że będzie on raczej jego uzupełnieniem. Współzawodnictwo pracy nie obejmuje wszystkich dziedzin działania przedsiębiorstwa. Ukierunkowane jest ono przede wszystkim na uzyskiwanie optymalnych wyników produkcyjnych i poza pewnymi warunkami z zakresu bezpieczeństwa i higieny pracy nie uwzględnia w swym regulaminie w szerszym zakresie wymagań dotyczących bogatej sfery działania. Jaką jest zapewne pracownikom na wysokim poziomie wszechstronnej opieki socjalno-bytowej ze strony przedsiębiorstwa. A przynależność do Klubu automatycznie zobowiązuje zrzeszonych w jego szeregach członków do szczególnego działania w tej bardzo istotnej ze społecznego punktu widzenia sprawie. Zależy nam na takim szczególnym działaniu we wszystkich dziedzinach, które mają wpływ na realizację zadań społeczno-gospodarczych w przedsiębiorstwach przemysłu budowlanego.

Zarząd Główny Związku Budowlanych oraz Ministerstwo Budownictwa i PMB mają nadzieję, że Klub Przedsiębiorstw Dobrej Roboty stanie się klubem przedsiębiorstw socjalistycznych, w których integracja spraw produkcyjnych i socjalnych realizowana w codziennym toku produkcji, przy optymalnym wykorzystaniu wszystkich możliwości będzie przynosić coraz wyższe efekty gospodarcze narodowe, służąc będzie wysokiemu rozwojowi przemysłu budowlanego i przyniesie konkretne korzyści jego pracownikom.

RED.: Dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiał: KAROL ANTONIEWICZ



RECEPT NIE WYPISANO

ANDRZEJ LUBOWSKI

ZANIM wyjechałem do Budapesztu na Kongres Międzynarodowego Towarzystwa Ekonomicznego (IEA) kilka osób stawiało mi pytanie, którego istotę dąłoby się tak wyrazić: W światowej gospodarce kłótnie się na potęgę — coraz trudniej o surowce, rozwijamy się tak, że sami siebie trujemy, w najbardziej rozwiniętych krajach wrogim publicznym Nr 1 staje się inflacja, pogłębiają się dysproporcje między krajami bogatymi i biednymi. Jeśli w takiej sytuacji zbiera się Światowy Kongres Ekonomistów, to czy tyś się nie zastanawiasz, czy to nie wszystko receptę. Odpowiadałem mniej lub bardziej wykrętnie, w duchu, jak to się elegancko mówi, umiarkowanego sceptycyzmu. Ale na samym Kongresie nie odmówiłem sobie przyjemności powtórzenia pytania.

Szef delegacji polskiej prof. JÓZEF PAJESTKA: „W takich sprawach niełatwo o receptę, nie mówiąc już o tym, czy ekonomia — teoretyczna, nawet, jeśli są wśród nich również praktycy, mają wpływ na kształt rzeczywistości. Ale jeśli nawet wpływ tego nie mają, to i tak cenna jest próba formułowania wskazań, co powinien świat robić, aby zmniejszyć prawdopodobieństwo zaburzeń strukturalnych i dramatów, jakie dziś przeżywają niektóre narody”.

Nowy prezydent Międzynarodowego Towarzystwa Ekonomicznego, EDMOND MALINVAUD z Francji: „Najkrótsza odpowiedź brzmi — nie. Takich cudownych recept nie ma. Ale poza tym Kongres ma charakter naukowy. Nie oznacza to, że debatujemy w oderwaniu od rzeczywistości. Trzeba jednak czasu, aby nauka weszła w użycie. Dlatego też nie w znajdujemy recept na harmonijny rozwój światowej gospodarki u patrząc na cel Kongresu. Cel podstawowy to wymiana poglądów i lepsze zrozumienie między ekonomistami z różnych krajów. Cel może nie tak ambitny, jak uzdrawianie chorej gospodarki, ale bardziej realny i niezmierzony”.

Czy cel ten osiągnięto? Zgodnie z przyjętymi przed Kongresem założeniami, dwa miały być oficjalne języki obrad: angielski i francuski. Na miejscu okazało się, że można się również posługiwać węgierskim i rosyjskim. W sumie cztery języki. Ale jak powiedział honorowy prezydent IEA prof. FRITZ MACHLUP ze Stanów Zjednoczonych, „choć w wielu przypadkach przedstawiciele Wschodu i Zachodu nie zgadzają się ze sobą w pojmowaniu i ocenie zjawisk, to istnieje coś, co ich na tym Kongresie często łączyło. Tym czymś był

język — język nowoczesnej nauki ekonomicznej. Niebawem to ważne w sytuacji, gdy logika gospodarki socjalistycznej różni się od logiki gospodarki kapitalistycznej”.

Fritz Machlup był zresztą, moim zdaniem, postacią Nr 1 budapeszteńskiego Kongresu. Z racji funkcji najczęściej był przy głowie, dając upust rozpiętej go erudycji, dowcipowi, a gdy było potrzeba umiejętności kulturalnego łagodzenia zgryźliwych. Jeśli tematem światowego forum ekonomistów czyni się problematykę integracji gospodarczej, to trudno uciec od ideologii. A wówczas rozbieżności uniknąć się na pewno nie da. Podsumowując obrady F. Machlupa powiedział m. in.: „Gdzie dzieje się spotykają się ze sobą po raz pierwszy, nad chęcią wspólnej zabawy domniemu potrzeba wykazania swej przewagi. Mój tata jest wyższy niż ty — powiedział jedno. A moja mama ma więcej sukienek. Za to moja ma ładniejszy zegarek. A gdyby mój brat kopnął twojego to byś dopiero zobaczył. — Szybko jednak znajdując wspólny język i zaczynając bawić się razem”. Ekonomia — to nie zabawa, a delegaci na światowy Kongres Ekonomistów to nie dzieci — zastrzegł się szybko Machlup, ale co powiedział, to jego.

Moją sympatię zaskarbił sobie F. Machlup pierwszego dnia obrad, gdy w obecności 2 tysięcy przedstawicieli ponad 70 krajów ze wszystkich kontynentów mówiąc o ewolucji pojęcia integracji wypowiedział następujące słowa: „Jedną z najbardziej adekwatnych analogii pomocnych w rozumieniu istoty integracji gospodarczej zaproponował dwa lata temu polski ekonomista Stanisław Chelstowski” (z-ca red. naczelnego „Życia Gospodarczego” — przyp. A. L.). St. Chelstowski napisał mianowicie, że integracja to jakby drapowanie gospodarczej materii każdego kraju zgodnie z wymaganiami międzynarodowego podziału pracy. Ten niespodziewany miły akcent zjednał mnie całkowicie dla idei Kongresu i sprawił, że nie bacząc na tropikalne upały panujące w Budapeszcie, i przeznaczyłem połowę swych diet na napoje chłodzące nie opuszczałem ani na chwilę sali obrad. I chociaż nikogo z redakcji „Życia Gospodarczego” nikt z koryfeuszów światowej nauki ekonomicznej więcej nie zacytował, to czasu spędzonego w Budapeszcie nie uważam za stracony.

DIALOG

Tegoroczny Kongres był pod wieloma względami wydarzeniem bezprecedensowym. Po raz pierwszy

Kongres IEA obradował w kraju socjalistycznym (poprzednie odbyły się w Rzymie — 1956, Wiedniu — 1982 i Montrealu — 1968). Większość uczestników dotychczasowych spotkań stanowili przedstawiciele rozwiniętych krajów kapitalistycznych. Kongres budapeszteński był pierwszym forum, na którym zetknęły się tak liczne grupy ekonomistów z krajów o odmiennych systemach społeczno-gospodarczych. Trzeba jednak powiedzieć, że Kongres był właściwie dialogiem ekonomistów z krajów socjalistycznych i rozwiniętych krajów kapitalistycznych, przy wciąż jeszcze niewielkim udziale przedstawicieli krajów III Świata, choć było ich wcale nie mało. Być może zaważyła na tym tematyka obrad: „Ogólnoswiatowa, regionalna i sektorowa integracja gospodarcza”. Większość grupowań integracyjnych, jakie tworzą dotychczas w krajach słabo rozwiniętych starała się funkcjonować, opierając się na mechanizmie integracji zapożyczonym z zachodnioeuropejskiego „Wspólnego Rynku”. Próby automatycznego przeniesienia na teren tych krajów modelu integracji EWG nie przyniosły pomyślnych rezultatów. Na Kongresie usłyszeć można było pytanie, czy obecne metody integracji Krajów III Świata nie stanowią jedynie kumulowania niedzi. Przedstawiciele krajów socjalistycznych, ale nie tylko oni, mocno akcentowali twierdzenie, że integracja gospodarcza nie może być celem samym w sobie, a jedynie instrumentem realizacji określonych celów społecznych.

Główny referent problemów integracji krajów słabo rozwiniętych EDUARDO LIZANO z Kostaryki przypominał prawdę mniej lub bardziej znaną, że integracja gospodarcza to nie ucieczka przed reformami drogą eksportu własnych kłopotów do pozostałej części grupowania integracyjnego. Zwrócił także uwagę, że choć kraje ubogie chcą się jak najszybciej wzbogacić, to jednak presja bieżących potrzeb nie przeszkadza w ostrym widzeniu spraw własnej suwerenności i odrębności narodowej.

Z tym wiąże się, nie tylko zresztą w przypadku krajów III Świata, ale również krajów uprzemysłowionych kwestia o kapitalnym znaczeniu dla przebiegu procesów integracyjnych we współczesnym świecie. Cena integracji i podział korzyści z niej płynących. W dyskusji poświęconej polityce przemysłowej LEW GATOWSKI ze Związku Radzieckiego wskazał na potrzebę znajdowania takich wariantów podziału pracy w ramach grupowania integracyjnego, w których optimum produkcji byłoby spełnione zarówno z punktu widzenia ugrupowania gospodarczego jako całości, jak i poszczególnych krajów

członkowskich; wariantów, które gwarantowałyby zgodność interesów narodowych i międzynarodowych.

Przedstawiciele Polski WITOLD TRZECIAKOWSKI i JERZY MYCIELSKI przedstawili w czasie obrad plenarnych możliwość zastosowania planistycznych metod wyznaczania cen równowagi w obrotach między krajami socjalistycznymi, metod, które zapewniałyby optymalną alokację czynników wytwórczych. Zapachniało w tym wystąpieniu, jak w żadnym innym ekonomii, co poczuła z miejsca siedząca niedaleko mnie grupa holenderskich studentów, wychowanych na Tinbergenie i długo okłaskiwana Polaków. Używając języka zawodów sportowych czy festiwali piosenki, można by powiedzieć, że stali się oni „czarnym koniem” Kongresu.

PLAN CZY RYNEK

Największe na moje oko i ucho zainteresowanie i najwięcej namiotności wywołała dyskusja wokół tematu „Integracja przy pomocy mechanizmów rynkowych i poprzez planowanie”. Myślę, że nie bez wpływu na zainteresowanie były osoby głównego referenta i autora bardzo polemicznego referatu. Referat wygłosił młody, ale dobrze już znany uczony radziecki, dyrektor Instytutu Ekonomiki Światowego Systemu Socjalistycznego Akademii Nauk ZSRR prof. OLEG BOGOMOLOW. Koreferent — jeszcze bardziej w świecie znany, jeden z tych, o których się mówi, że kandydują do Nobla — prof. GOTTFRIED HABERLER ze Stanów Zjednoczonych.

Planowy mechanizm integracji krajów RWPG — powiedział O. Bogomolow — bywa często przedstawiany jako nieefektywny w porównaniu z rynkowym mechanizmem integracji zachodnioeuropejskiej. Takie stawianie sprawy wypacza rzeczywistość. Przede wszystkim byłoby błędem uważać integrację poprzez planowanie jako proces, który nie da się pogodzić z wykorzystaniem elementu rynku i socjalistycznych stosunków — powiedział prof. Bogomolow — że w odróżnieniu od integracji krajów EWG w stosunkach między krajami RWPG mechanizm rynkowy choć zajmując ważne miejsce, to jednak podporządkowane są planowemu instrumentom integracji. Z drugiej strony teoretycy i praktycy integracji zachodnioeuropejskiej nie kwestionują dziś potrzeby programowania gospodarczego. Spory, jakie się wśród nich toczą, dotyczą jedynie skali i metod interwencji państwa w procesy integracyjne”.

Wychodząc z tych założeń, uczony radziecki stwierdził, że dwa podstawowe typy integracji, reprezentowane w praktyce przez RWPG i EWG należy rozpatrywać nie tylko z punktu widzenia różnic między mechanizmem rynkowym i planowaniem, lecz także z punktu widzenia odmienności zasad społecznych, celów i rezultatów procesów integracyjnych na wschodzie i zachodzie kontynentu europejskiego.

W odróżnieniu od integracji zachodnioeuropejskiej, która za swój cel podstawowy przyjęła stworzenie wspólnego rynku, integracja krajów RWPG od początku skierowana jest na wspólne rozwiązywanie przede wszystkim zadań produkcyjno-technicznych, na ukształtowanie nowoczesnej, wysokoefektywnej struktury gospodarki krajów członkowskich, przyspieszenie postępu naukowo-technicznego, racjonalizację międzynarodowego podziału pracy.

Byłoby dziwne, gdyby w czasie obrad nie padło pytanie postawione wprost czy pośrednio: czy istnienie RWPG i EWG, największych ugrupowań integracyjnych, sprzyja, czy też przeszkadza współpracy między narodowej w skali europejskiej i ogólnoswiatowej. Wielu dyskutujących nie tylko z krajów socjalistycznych zwracało uwagę na fakt, że działalność EWG nosi w wielu przypadkach charakter dyskryminacji

wobec krajów trzecich. Tymczasem mechanizm integracji RWPG nie tylko nie powoduje izolowania się, zamknięcia się w obrębie własnego ugrupowania, a przeciwnie — sprzyja współpracy z innymi. „Przedsięwzięcia integracyjne krajów RWPG — powiedział O. Bogomolow — stwarzają dodatkowe możliwości współpracy z Zachodem. Aby te możliwości wykorzystać niezbędne jest, aby nasi partnerzy wykazali gotowość kształtowania stosunków z nami na nowych zasadach. Oznacza to przede wszystkim gotowość do zawierania długoletnich porozumień gospodarczych, rozwój kooperacji przemysłowej, finansowanie budowy obiektów przemysłowych, których produkcja służyłaby dla spłaty zaciągniętych kredytów. Oznacza także rozszerzenie współpracy naukowo-technicznej i wspólne prace nad nowymi konstrukcjami i technologiami”.

Dwie różne integracje, dwa największe ugrupowania integracyjne — taka jest europejska rzeczywistość. Ugrupowania te mogą współistnieć, mogą ze sobą rywalizować, mogą wreszcie współpracować ze sobą. Wątpliwym warunkiem współpracy powinno stać się równouprawnienie, usunięcie sztucznie stworzonych barier, wzajemne przyznanie sobie Klauzuli Najwyższego Uprzywilejowania, sprzyjanie rozwojowi wzajemnych, dwustronnych i wielostronnych stosunków”.

Wystąpienie G. HABERLERA stanowiło apologetykę rynkowych mechanizmów integracji. Zaatakował on przy tym tezę o niedyskryminacyjnym charakterze RWPG, twierdząc, że każda integracja oznacza dyskryminację krajów trzecich. Powołał się przy tym na sprawę cen radzieckiej ropy. „Jeśli ZSRR sprzedaje krajom RWPG ropę po 2,5 dol. za baryłkę, a innym po 10 dol., to czy to nie jest dyskryminacja?” — pytała Haberler. Nie odpowiadał tylko na pytanie, z jakiej to racji Związek Radziecki miałby sprzedawać swe towary krajom trzecim po cenach niższych od światowych. W obrotach wewnątrznych RWPG istnieje, jak wiadomo, system cen stop, które w poszczególnych przypadkach mogą się odchylić zarówno w górę, jak i w dół od cen światowych, a ich główną zaletą jest stabilność w dłuższych okresach.

Wyrażając się krytycznie na temat systemu podejmowania decyzji w ramach EWG, z ubolewaniem Haberler wypowiadał się w kwestii zasady jednomyślności obowiązującej w RWPG. Zasadę tę ekonomista burżuazyjni pojmują wiadco opatrznie, przyjmując że kraje RWPG albo podejmują jakieś przedsięwzięcia wspólnie i bez jakiegokolwiek wyjątku, albo też nie podejmują ich wcale. Przykład kombinatu celulozowego w Ust-Iłmsku jest dowodem na błędność takiego rozumowania. Czechosłowacja, nie zainteresowana celulozową i papierem nie uczestniczy w budowie kombinatu. W wystąpieniu Haberlera, nieco agresywnym, ale utrzymanym w granicach poprawnych manier, znalazła wyraz fascynacja wąsko pojętą efektywnością ekonomiczną, abstrahowanie od charakteru i sposobów realizacji społecznych celów integracji.

W dyskusji na ten sam temat prof. W. ISKRA skoncentrował się na związkach pomiędzy integracją wyrównaniem dysproporcji w poziomie rozwoju gospodarczego. W narastaniu tych dysproporcji, a z takim procesem mamy dziś do czynienia, nie mała rolę odegrał i odgrywa nadal funkcjonujący w ramach gospodarki kapitalistycznej mechanizm rynkowy. Przypominał, że w momencie utworzenia RWPG dochód narodowy na 1 mieszkańca był w Czechosłowacji 2,7 raza wyższy aniżeli w Rumunii, a dysproporcje w poziomie produkcji przemysłowej były jeszcze większe. Obecnie rozpiętość w poziomie dochodu narodowego per capita w poszczególnych europejskich krajach RWPG nie przekracza już 70 proc. Rezultaty te osiągnięto

nie dlatego, że kraje z czoła wachlarza, takie jak Czechosłowacja czy NRD, stały w miejscu, lecz dlatego, że ze z ogona, w pierwszym rzędzie Rumunia i Bułgaria, rozwijały się w ostatnim ćwierćwieczu szczególnie szybko. Ogromną rolę w tym procesie odegrały czynniki zewnętrzne: podział pracy w ramach RWPG przyspieszył głównie charakter wewnętrznej, co sprzyja industrializacji mniej rozwiniętych krajów członkowskich.

„Gdybyśmy podstawą mechanizmu naszej integracji — powiedział Wiesław Iskra — uczynili żywiolowo działający mechanizm rynkowy, a nie planowanie, to dysproporcje między krajami RWPG nie tylko nie zmniejszyłyby się, lecz wzrosłyby jeszcze bardziej”.

NASZ GŁOS

Tym, co dominowało, w Kongresowych obradach było zrozumienie potrzeby współpracy między krajami o odmiennych ustrojach. Ale „odpreżeniowy” charakter debat nie oznaczał jednak z żadnej strony rezygnacji z pryncypiów, toteż nie brakowało w dyskusjach ostrych kontrwersji wynikających z różnic w ideologiach, z odmiennych sposobów myślenia. Większą w tym dialogu aktywność wykazali bez wątpienia przedstawiciele krajów socjalistycznych. Było to chyba pewnym zaskoczeniem dla organizatorów Kongresu (mam tu na myśli nie Węgrów, a Międzynarodowe Towarzystwo Ekonomiczne, w którego władzach przeważają przedstawiciele krajów zachodnich), o czym świadczy klucz przydziału referatów i obsady funkcji przewodniczących grup roboczych. Na 10 grup roboczych tylko dwóm przewodniczyli delegaci krajów socjalistycznych (BELA CSIKOS-NAGY z Węgier i JÓZEF PAJESTKA). Gdyby w jednym zdaniu sformułować zawręcz różnicę między Wschodem i Zachodem w podejściu do problemu integracji, to można by powiedzieć, że w naszej interpretacji integracji gospodarczej wyrażano świadomość społecznych celów tego procesu.

Jak wypadli Polacy? Bez niepotrzebnej skromności można powiedzieć, że lepiej niż dobrze. Pamiętałem o tym, o czym do niedawna myśleli w zasadzie tylko przedstawiciele Zachodu, a mianowicie, że na tego typu imprezach liczy się nie tylko to, co się mówi, ale i jak się mówi. Ze liczy się nie tylko treść, ale i sposób prezentacji, refleks, umiejętność ustosunkowania się do przedmiotu, sztuka kulturalnego sporu, polemiki ostrej, ale fair. To wielu naszych ekonomistów, jak pokazał Budapeszt, potrafi. Przydaje się także świadomość faktu, iż jeśli się swego wystąpienia nie odczyta, a powie, to nie będzie się posądzonym o analfabetyzm. I znajomości języków. Węgierski nasi ekonomisci znają zazwyczaj słabo. Pozostawał więc angielski, francuski i rosyjski. Posługiwali się głównie angielskim i rosyjskim i to dobrze się posługiwali. Jeśli np. Pajestka i Trzeciakowski mówią po angielsku niemal równie płynnie jak Angli, to też się liczy.

Sądząc, że nie bez znaczenia dla aktywności przedstawicieli krajów socjalistycznych była ich pokązna liczba na tym Kongresie. Na następny będzie ich chyba mniej. Odbędzie się bowiem zapewne w kraju odległym. Decyzja ostateczna w tej sprawie jeszcze nie zapadła. Wiadomo jedynie, że temat W Światowego Kongresu IEA brzmieć będzie „Wzrost gospodarczy, a zasoby”, przy czym pod pojęciem zasoby rozumieć się będzie zarówno zasoby naturalne, jak i kapitałowe oraz ludzkie. Z przeciwkołu do obrad Rady IEA wynika, że choć organizacja Kongresu zgłosiła Indie, Meksyk i Japonia. Władze Towarzystwa dały im czas do namysłu. Kongres zbierze się w 1977 roku. Może do tego czasu LOT uruchomi swoje linie do tych dalekich krajów i delegacja polska stawi się tam w liczonym gronie.

za granicą piszą

CZY NIEUNIKNIOMA KLĘSKA GŁODU?

Londyński „GUARDIAN” pisze o owej potencjalnej klęsce, dla której uniknięcia, zdaniem gazety, niezbędny jest wysłanie „krajów bogatych”. Czytamy tam m. in.:

Przepowiednie są zawsze sprawą ryzykowną, ale nawet przy najprostszych metodach oceny światowe perspektywy żywotności na najbliższe 15 lat wyglądają ponuro. Najprawdopodobniej zaś ucierpią na tym nieuchronnie miliony ludzi obszaru znanego pod nazwą Trzeciego Świata — obejmującego ok. 100 krajów, gdzie niedza, choroby i niedożywienie należą do normalnych składników życia.

Jeśli obecne tendencje w zakresie przyrostu ludności i produkcji rolnej będą się utrzymywać, wkrótce okaże się, że liczba niedożywionych ludności świata wzrośnie z ok. 400 mln do 750 mln. Jednocześnie rachunki, jakie ich rządy płać za import żywności z krajów bogatych, mogą w ciągu roku wyczerpać połowę ich obecnych rezerw złota i obcej waluty.

Innymi słowy, w przeciągu dwóch lat grozi im bankructwo.

Realny wymiar problemu jest taki, że jego konsekwencją będzie coraz wyraźniejszy i głębszy podział świata na biednych i bogatych.

W ciągu poprzednich dwóch dekad światowa produkcja podstawowych zbóż wykazywała niestanny wzrost, dostrzegając tempa wzrostowi popytu. Tak było aż do 1972 r., kiedy to nastąpił bardzo znaczny spadek zbiorów. Oznaczało to zmniejszenie się światowej produkcji żywności po raz pierwszy od czasu II wojny światowej, a bezpośrednim następstwem był run na zbożowym rynku światowym. Jednocześnie nastąpił nieuchronny, bliski katastroficzny wzrost cen. To połączenie niedoboru z wysokimi cenami dramatycznie ugodziło w kraje rozwijające się.

Obrzydła większość dodatkowych pieniędzy wpłynęła do bogatych krajów uprzemysłowionych. Choć żyje w nich jedynie 30 proc. ludności

świata, wytwarzają one 60 proc. światowej produkcji żywnościowej. Zyski bogatych państw z eksportu żywności wzrosły. Ubodzy zaś stają się nie tylko coraz ubożsi, ale i głodniejsi.

Na niektórych obszarach świata rozwijającego się lokalna produkcja żywności spada. Odnosi się to do szerokiego pasa Afryki, Bliźnięgo Wschodu i Dalekiego Wschodu. W Azji Południowej ubiegłoroczne wskaźniki produkcji żywności na głowę mieszkańca nie osiągnęły nawet poziomu z 1970 r.

Brak żywności prowadzi nie tylko do zwykłego głodu, ale i do rozlicznych innych wynaturzeń fizycznych i kulturowych. W Indiach, na Filipinach, w Brazylii i Wietnamie niedobór witamin A jest jedną z głównych przyczyn ślepoty, która na samym tylko Dalekim Wschodzie dotyka rocznie ponad 100 tys. dzieci. W Ameryce Łacińskiej aż 15 proc. mężczyzn i 35 proc. kobiet cierpi na anemię z powodu braku żelaza w

ich pożywieniu. To z kolei prowadzi do takich chorób, jak robaczycia i motylia. W innych rejonach niedobory w pożywieniu prowadzą do endemicznego występowania wola i towarzyszącego mu kretynizmu, na co cierpi ok. 200 mln osób.

Owe globalne dane nie uwzględniają dodatkowej podatności na choroby dzieci i karmiących matek. Ich potrzeby odżywcze są większe, jednakże w uboższych społeczeństwach tradycja nakazuje przyznawanie większego udziału pracującym osobom dorosłym. To niedożywienie z kolei osłabia zdolność dziecka do pobierania nauki, podążając jeszcze bardziej w dół spirali wynaturzenia.

Na domiar problem ten — co trzeba ciągle podkreślać — zaostrza się. W chwili obecnej w 24 krajach o łącznej liczbie 363 milionów ludności, produkcja żywności nie nadąża za przyrostem urodzeń. W największym z nich, Indonezji, w ciągu ostatnich 20 lat wzrost produkcji żywności sięgał 2,1 proc. rocznie, jednakże ro-

czna stopa przyrostu ludności wynosiła 2,4 proc.

Pod wieloma względami podobny los, choć z różnych przyczyn, dzieł 17 krajów, których produkcja dostrzymuje kroku wzrostowi ludności, ale nie mogą sprostać zwiększającemu się zapotrzebowaniu na żywność. Chodzi tu o 857 mln ludzi, z czego ponad połowa przypada na Indie. W kraju tym roczne tempo wzrostu produkcji żywności wynosiło 2,4 proc. — nieco powyżej wzrostu ludności — jednakże zapotrzebowanie nie zwiększyło się o 3,2 proc.

Według ocen ekspertów Światowej Konferencji w sprawie Wyzwolenia — do 1985 r. zapotrzebowanie na żywność wzrastać będzie przypuszczalnie w tempie 2,5 proc. rocznie. Jednakże ta ogólna wielkość rozpada się na wzrost 1,6 proc. w krajach uprzemysłowionych i 3,7 proc. w świecie rozwijającym się.

Dlatego też wydaje się, że potrzebna będzie radykalnie nowa forma opłat krajów rozwijających za import żywności oraz dużo większa hojność ze strony świata uprzemysłowionego. Jednocześnie Trzeci Świat będzie musiał dużo szybciej niż dotąd rozwijać swą własną produkcję.

Jednym z oczywistych sposobów rozwiązania problemu jest zagospodarowanie dla rolnictwa rozległych obszarów nieuprawianej ziemi. Np. w pasie deszczów tropikalnych Afryki głównym problemem jest mucha tse-tse. Program walki z nią, kosztujący ok. 100 mln dolarów rocznie, w ciągu 20 lat otworzyłby sawannę dla dodatkowych 120 mln sztuk bydła, produkujących 1,5 mln ton mięsa.

Na obszarach jałowych potrzebny jest rozległy program robót nawadniających. Wszystkie plany nakreślone przez Indie, Malajzję, Sri Lankę i Syrię pozostały nie zrealizowane. Jednakże możliwości rozwoju istniejących projektów są dobre.

Udoskonalenie rasy bydła hodowlanego, wydajniejsze plony zbóż i lepsze używanie nawozów sztucznych — to inne elementy, na które warto zwrócić uwagę. Ale i tu powracamy do istoty problemu: wszystkie one wymagają kapitałów, te zaś zdają się być dla potrzebujących równie rzadkie jak żywność.

Rozwiązanie — z całą pewnością niepopulane — jest więc takie, że kraje zamożne będą musiały nauczyć się żyć mniej rozrzutnie i bardziej nawiązać do tańszej konsumpcji, aby umożliwić część zasobów dla uboższych narodów.

koniunktura na świecie na rynkach pieniężnych

CENA ZŁOTA W DOLARACH ZA UNCIĘ

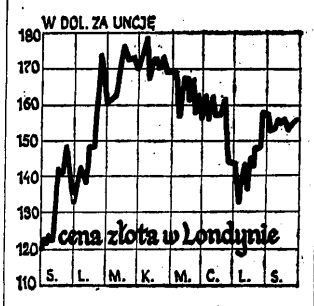
Tablica nr 1

Data	Londyn	Zurych	Paryż
23.VIII.	154,0	153,75	158,38
26.VIII.	-	153,75	157,28
28.VIII.	154,35	154,25	158,0
30.VIII.	156,0	156,0	158,8

KURSY WALUT

Tablica nr 2

	23.VIII.	26.VIII.	28.VIII.	30.VIII.
Funt szterling (w dol. za funta)	2,316	-	2,325	2,317
Gulden holenderski (w gulda. za dol.)	2,695	2,689	2,714	2,714
Frank belgijski (we fr. za dol.)	39,08	39,10	39,27	39,34
Marka RFN (w mk. za dol.)	2,64	2,631	2,658	2,662
Lir włoski (w lirach za dol.)	658,5	657,3	661,2	-
Frank francuski (we fr. za dol.)	4,826	4,815	4,82	4,825
Frank szwajcarski (we fr. za dol.)	3,097	2,839	3,093	3,099
Korona szwedzka (w kr. za dol.)	4,47	4,447	4,483	4,479
Jen japoński (w jen. za dol.)	303,1	302,9	302,4	302,8



czej dotyczy jednak nie tylko wspomnianych wyżej krajów. Wyrazem tego jest wywiad udzielony przez kanciera RFN Helmuta Schmidta pismu „The New York Times”, w którym wskazuje on na konieczność stałej analizy środków walki z inflacją tak, by nie spowodowały one zbyt gwałtownego ograniczenia aktywności gospodarczej. Jest to zdaniem Schmidta — szczególnie ważne w USA, z uwagi na udział tego kraju w handlu światowym i — co się z tym wiąże — na jego wpływ na rozwój koniunktury w innych krajach kapitalistycznych.

Z danych opublikowanych ostatnio przez OECD wynika jednak, że mimo wyraźnego osłabienia aktywności gospodarczej w głównych krajach kapitalistycznych oraz podjęcia środków w celu zahamowania wzrostu cen, stopa inflacji jest nadal bardzo wysoka. W lipcu br. przedstawiała się ona w poszczególnych krajach następująco:

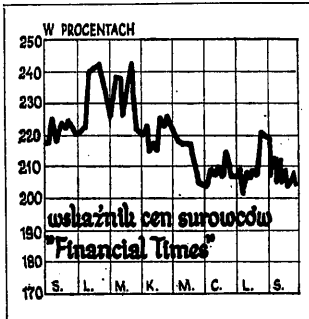
	Wzrost (+) spadek (-) cen w proc. w stosunku do lipca ub. roku	Wzrost (+) spadek (-) cen w proc. w stosunku do czerwca br.
Izlandia	+43,8	+11,6
Grecja	+30,2	-1,7
Portugalia	+25,6	-1,0
Japonia	+23,6	+0,4
Finlandia	+17,3	-0,8
W. Brytania	+16,5	+0,6
Hiszpania	+16,3	+0,1
Włochy	+16,2	+0,1
Australia	+14,4	+0,8
Dania	+14,3	+0,1
Francja	+13,9	+0,4
Belgia	+12,6	+1,0
Kanada	+11,4	+0,4
USA	+11,1	+0,4
Austria	+10,2	+0,6
Szwajcaria	+9,6	-0,3
Holandia	+8,9	+0,1
Szwecja	+8,5	-0,1
Norwegia	+8,2	-0,4
RFN	+6,9	-0,3

na rynkach towarowych

WSKAZNIK CEN SUROWCÓW „FINANCIAL TIMES” (I.VI.1952 = 100)

Tablica nr 3

Data	Wskaźnik
21.VIII.	205,83
23.VIII.	208,11
27.VIII.	204,64
Przed miesiącem	217,12
Przed rokiem	186,34



W ostatnim tygodniu sierpnia cena złota na giełdzie w Londynie i Zurychu oscylowała w granicach 153,5 — 156,0 dolara za uncję, a więc na tym samym poziomie co w ubiegłym tygodniu. Względna stabilność charakteryzowała zresztą ruch ceny złota w ciągu całego ubiegłego miesiąca (por. tablica nr 1 i wykres).

Rozwój sytuacji na rynkach walutowych w okresie objętych informacją był również kontynuacją tendencji, które ujawniły się już wcześniej. Komunikat Departamentu Handlu USA o znacznym deficycie amerykańskiego bilansu handlowego w lipcu br. (728,4 mln dolarów) wpłynął w początku okresu objętego informacją na lekkie osłabienie kursu dolara w stosunku do walut innych, głównych krajów kapitalistycznych. W ostatnich dniach sierpnia zaznaczyło się jednak ponowne wzmocnienie kursu dolara. Szczególnie wyraźnie ujawniło się to w stosunku do marki RFN (w dniu 30 sierpnia za dolara płacono 2,662 marki, podczas gdy przed tygodniem 2,64 marki), pomimo że bilans handlowy RFN w lipcu wykazał nadwyżkę w wysokości 4,45 mld marek (w czerwcu wynosiła ona tylko 2,5 mld marek, a w maju 4,88 mld). Osłabienie kursu marki w stosunku do dolara związane jest z bankrutem czwartego już banku w ciągu ostatnich dwóch miesięcy. Serię tę otworzył w dniu 26 czerwca br. bankrut Banku Herstatt'a, jednego z największych banków prywatnych RFN, o czym informowaliśmy w poprzednich przeglądach (por. Z. G. nr 27 i 28). Następnie bankrutwa dotyczyły już znacznie mniejszych banków. Są to: Bankhaus Wolff z Hamburga, Bass und Hertz, którego upadek związany jest

z bankrutem przedsiębiorstwa znajdujących się w rękach rodziny Schaffgotschów, a ostatnio (27 sierpnia br.) Frankfurter Handelsbank AG, mały bank specjalizujący się w finansowaniu lokalnej produkcji mięsa. Fakt, że w ciągu dwóch miesięcy zbankrutowały cztery banki, podważa jednak zaufanie do systemu bankowego RFN oddziałującego na spadek kursu marki.

O trudnościach gospodarczych, jakie przeżywają Włochy i Wielka Brytania pisaliśmy w poprzednim przeglądzie. Z ostatnich doniesień prasowych wynika, że na spotkaniu ministrów finansów, a następnie premiera Włoch z kancierzem RFN omawiano problem spłaty krótkoterminowego kredytu w wysokości 1,8 mld dol. udzielonego Włochom przez kraje EWG w marcu br. (jego spłata przypada 18 września br.). W związku z utrzymującym się wysokim deficytem bilansu obrotów zagranicznych, Włochy zabiegają o przedłużenie spłaty tego kredytu oraz uzyskanie nowego. Obecne zapotrzebowanie kredytowe Włoch oceniane jest na 3—5 mld dol. W wyniku spotkania Schmidt — Rumor RFN udzieliła Włochom kredytu w wysokości 2 mld dol. Kredyt ma być udzielony na okres 6-ciu miesięcy z możliwością przedłużenia. do 1,5 roku, przy oprocentowaniu 8 proc. w skali rocznej i zabezpieczony włoskimi rezerwami złota.

Kwartalny raport opublikowany ostatnio przez brytyjski National Institute of Economic and Social Research (NIESR) potwierdza wcześniejsze opinie o pogarszającym się stanie gospodarki Wielkiej Brytanii.

Zaniepokojenie dotyczące dalszego rozwoju koniunktury gospodar-

stwa w okresie objętych informacją wskaźnik cen surowców „Financial Times” po początkowym wzroście, ukształtował się ostatecznie na poziomie 204,64, a więc niższym niż przed tygodniem i przed miesiącem, choć wyższym nadal niż przed rokiem (por. tablica nr 3 i wykres). Dla wyjaśnienia ruchu ogólnego wskaźnika cen surowców sięgniemy jak zwykle do danych tablicy nr 4. Z tablicy tej wynika, że:

● Ceny złóż i pasz wykazały w okresie objętych informacją lekką tendencję do spadku (z wyjątkiem soli), utrzymując się jednak nadal na wysokim poziomie. Wiąże się to nie tylko ze zmianą cen surowców w USA, które, jak informowaliśmy w poprzednich przeglądach były stale widywane w minus, ale także z mniejszym niż pierwotnie zakładano eksportem oraz niższym zapotrzebowaniem wewnętrznym. Po spotkaniach z przedstawicielami Japonii oraz przewodniczącym Komisji Rolnej EWG, minister rolnictwa USA Earl Butz oświadczył, że zapotrzebowanie obu tych odbiorców na import złóż i pasz z USA będzie w bieżącym roku niższe o około 10 proc. niż w roku ubiegłym. Po konferencji z Prezydentem Fordem minister Butz oświadczył również, że w chwili obecnej administracja amerykańska nie widzi potrzeby wprowadzenia kontroli eksportu złóż i pasz. Jest to

odpowiedź na wcześniejszą kampanię na rzecz wprowadzenia tej kontroli, o czym informowaliśmy w poprzednich przeglądach.

Według danych opublikowanych 23 sierpnia, zapasy mięsa wołowego, które powstały w krajach EWG w wyniku interwencyjnych zakupów wynoszą obecnie 200 tys. ton, podczas gdy w końcu czerwca wynosiły one jeszcze 110 tys. ton. Rosnące zapasy mięsa wołowego w EWG wpływają na zniżkową tendencję cen hurtowych. Według notowań z 22 sierpnia cena wołowiny irlandzkiej (czwartki) w Anglii wynosiła 15,5 — 18,0 pensów za lbs, podczas gdy przed tygodniem 16,5 — 18,0 pensów za lbs. Z tych samych notowań wynika, jednak zarazem, że ceny bekoni wzrosły. W dniu 22 sierpnia bekon duński notowany był w Anglii po 715 funtów za tonę, podczas gdy przed tygodniem 690 funtów, a bekon angielski i irlandzki po 685 funtów za tonę (przed tygodniem 665 funtów). Zwykła cena bekoni w Anglii, wiąże się z normalnym o tej porze roku wzrostem popytu.

● W zakresie innych artykułów żywnościowych tendencje ruchu cen były zróżnicowane. Lekko zniżyły się ceny kakao, a ceny kawy wykazywały stabilizację. Dalszą tendencję wykazywały natomiast ceny cukru, osiągając nowy rekordowy poziom. Zwyżka ta związana była z małą nadal-

	Jednostka miary i wagi	29.VIII.	Przed tygodniem	Przed mies.	Przed rokiem	W ciągu roku w %
ZBOŻA I PASZE						
Pszonica	Ceny/buszel	434,5	439,0	472,0	501,5	86,6
Jęczmień	„	307,0	322,5	322,5	241,5	127,1
Kukurydza	„	361,5	366,5	378,25	258,0	140,0
Owies	„	180,5	180,0	208,0	145,0	124,5
Ziarno soli	Dolar/tona	292,0	291,0	356,0	297,5	88,2
INNA ŻYWNOSĆ						
Kawa	Centy/lb	64,0	64,0	71,0	71,0	90,1
Kakao	F/szt/tona	826,0	832,0	1027,5	895,0	138,8
Cukier	Centy/lb	36,9	37,0	28,75	8,65	426,8
WŁÓKNA I SKÓRY						
Bawełna	Centy/lb	55,75	56,2	62,5	78,0	71,3
Włna	Pensy/kg	180,0	188,0	190,0	—	—
Skóry ciężkie krowie	Centy/lb	23,0	23,0	23,0	—	—
METALE						
Złom stali	Dolar/tona	112,0	113,67	128,67	55,83	200,6
Miedź (wire bars)	f/szt/tona	735,0	779,0	838,0	778,0	94,4
Cyna	„	3870,0	3820,0	3815,0	2010,0	197,5
Cynk	„	434,0	457,5	502,0	365,0	118,9
Ołów	„	235,0	236,0	247,0	175,0	134,3
INNE						
Kauczuk	Pensy/kg	29,5	30,0	33,5	36,5	80,8

Miejsce notowania: Chicago — pszenica, kukurydza, skóry ciężkie krowie; Winnipeg — jęczmień, owies; Rotterdam — ziarno soli; Nowy Jork — kawa, cukier, ziemniaki; Bradford — wełna; Liverpool — bawełna; Londyn — kakao, miedź, elektr. (wire bars), cyna, cynk, ołów, kauczuk.

podają cukru przy znacznym wzroście popytu na ten artykuł. Sygnały o wyraźnym niedoborze cukru nadchodzą z Wielkiej Brytanii, a także z Francji. Niedobór cukru zaczyna być odczuwalny również w Stanach Zjednoczonych. Równocześnie z tym odczuwa się, że produkcja cukru w krajach Europy Zachodniej będzie w bieżącym roku niższa w związku z niekorzystnymi warunkami atmosferycznymi.

● Ceny surowców dla przemysłu lekkiego były w okresie objętych informacją nadal słabo notowane.

● Zróżnicowane tendencje ruchu cen miały miejsce na rynku metali. Zniżyły się ceny złomu stali, miedzi, cynku, a także ołowiu. Zwyżkową tendencję wykazywały jednak ceny cynku.

● Niezwykle ważnym czynnikiem dalszego rozwoju sytuacji na rynkach towarowych są nadal ceny ropy naftowej, 12 września odbędzie się konferencja ministrów krajów producentów ropy naftowej, zrzeszonych w OPEC. Na konferencji tej ma być przedyskutowany statut działania funduszu pomocy dla krajów rozwijających się, ceny informacyjne ropy na IV kwartał br. oraz polityka wydobycia. O ograniczeniu wydobycia przy takich krajach jak Kuwejt i Wenezuela, będące rzeczniczkami utrzymania dotychczasowych cen ropy naftowej, wspominaliśmy już w poprzednim przeglądzie. Z ostatnich doniesień agencji wynika jednak, że w sierpniu wydobycie ropy naftowej w Arabii Saudyjskiej obniżyło się w granicach 6—10 proc., a sprzedaż aukcyjne ropy znajdującej się w dyspozycji tego kraju, które miały wypłynąć na aukcję, zostały wstrzymane. Według oświadczenia przedstawiciela Aramco ogra-

niczenie wydobycia ropy w Arabii Saudyjskiej zostało wywołane złyymi warunkami atmosferycznymi, które uniemożliwiają ładowanie tankowców w porcie Ras Tamura. W komentarzach na ten temat podkreśla się jednak, że Aramco dysponuje rurociągami do innych portów, a ograniczenie produkcji związane jest ze zmniejszonym zapotrzebowaniem na ropę oraz presją, jaką król Fajsal chce wywrzeć na USA w sprawie przeciwdziałania nowym przygotowaniom Izraela do wojny.

Ograniczenie produkcji ma istotny wpływ na poziom cen ropy. Zgodnie z tzw. umowami o udziale 40 proc. wydobycia ropy w takich krajach, jak Arabia Saudyjska, Kuwejt czy Katar, przypada koncernom naftowym, a 60 proc. krajom będącym właścicielami ropy. Koszt uzyskania 40 proc. ropy przypadającej koncernom wynosi dla nich obecnie 7 dol. za baryłkę, podczas gdy cena od kupu 60 proc. ropy od krajów, w których jest ona wydobytą, wynosi około 11 dolarów za baryłkę. Średni koszt uzyskania ropy przez koncerny wynosił więc około 9 dol. za baryłkę. Ponieważ ograniczenie produkcji dokonuje się w zakresie ropy przypadającej krajom, na terenie których jest ona wydobytą, w praktyce oznacza to zmniejszenie udziału ropy przypadającej tym krajom i obniżenie średniej ceny z 9 dol. za baryłkę do 8,40 dol. za baryłkę.

W tej sytuacji nie przewidywać się wzrostu poziomu cen informacyjnych ropy naftowej w IV kwartale br. Wskazuje się natomiast na możliwość dalszej podwyżki tzw. royalties placowanych przez koncerny naftowe. Poprzednia zwyżka royalties nie wpłynęła jednak na poziom cen produktów naftowych.

ze świata nauki i techniki

NOWE ROZPUSZCZALNIKI

Od paru lat Instytut przemysłu chemicznego próbuje opracować własną technologię wytwarzania wysokowiskozalnościowych rozpuszczalników do farb i lakierów. Pozwoli to ograniczyć nadzwyczaj kosztowny import. Dotychczas najlepsze wyniki osiągnął Instytut Chemii Przemysłowej, który opracował metodę otrzymywania wysokiej jakości rozpuszczalnika z olejków aromatycznych wytwarzanych przez MZPR „Piolek”. Nowa technologia wprowadzana jest w tej chwili do produkcji na skalę przemysłową. (PT nr 26)

POMYSŁ WART MILIONY

Przykład, jakie korzyści może przynieść racjonalizacja dostarczył Zakład Garbarski w Krynkach (woj. białostockie). Przed rokiem wprowadzono tu w życie wnioski o racjonalizację. Przedtem proces garbowania trwał 8 dni — obecnie nie dłużej niż 6 godzin. Przewiduje się, że w br. oszczędności uzyskane dzięki tej metodzie w jednym tylko zakładzie w Krynkach przekroczą 10 mln zł. (PAP)

MECHANICZNY TRANSPORT ODZIEŻY

W Centralnym Laboratorium Odzieżownictwa w Łodzi zaprojektowano i wykonano automatyczny przenośnik odzieży na wieszaku. Urządzenie to czuwanie mechanizuje transport odzieży w ostatnich fazach produkcji, przesuwając ją w określonym tempie kolejno do właściwych stanowisk pracy, a więc do brzozy, prasowania itp. W końcu zaś do magazynu wyrobów gotowych. Transport wyposażony jest w elektroniczne urządzenie liczące (PAP)

WODOWANIE TANISZE

Tanszą technikę wodowania statków wprowadzono w Słocin Szczeciński (im. A. Warskiego). Dzięki nowej metodzie, której autorem jest słocinowski racjonalizator, Jerzy Sobociński, nie trzeba podkładać belek pod kadłub, a montaż konstrukcji stalowej jest niezwykle prosty. Roczne oszczędności dzięki temu wyniosą ok. 1 mln zł. (PT nr 26)

RADYOAUKTYWNE PAPIEROSY?

Dwa naukowcy amerykańscy, dr Edward Mottell i dr Edward Radford stworzyli hipotezę, iż przyznają nowo-

tworów w nalogowych palaczy papierosów może być — nie jak dotychczas przypuszczano, smolą czy nikotyną — lecz promieniotwórczy polon 210. Ostatecznego rozstrzygnięcia swej teorii oczekują za 2—3 lata. Dr Radford z Uniwersytetu Johns Hopkinsa w Baltimore, jeszcze w połowie lat sześćdziesiątych opublikował wyniki swych badań, w których stwierdził, iż w płucach osób, które zmarły na raka dróg oddechowych znajdowano polon-210. Badania tych jednak nie kontynuowano. Opinie czynników oficjalnych są sceptyczne. (PAP)

KOMPUTERY DLA HUTNICTWA

Wyprodukowanie 22,5 mln ton stali w roku 1980 oraz uzyskanie wysokiego poziomu jakości produktów hutniczych, wymaga między innymi rozwoju automatyki i zastosowania systemów komputerowych. Program rozwoju systemów informatycznych i komputerowych w latach 1974—1980, opracowany przez Zjednoczenie Hutnictwa Żelaza i Stali, podkreśla, że zastosowanie maszyn matematycznych do sterowania procesami wielkopelnicowymi i stalowniczymi umożliwia stabilizację jakości stali, wzrost produkcji oraz oszczędności w zużyciu koksu, tienu, energii elektrycznej i dodatków stopowych. (Interpres)

NOWE WŁÓKNA

Ciekawą technologię profilowania włókna sztucznego opracowano w Centralnym Laboratorium Dzwierzarki w Łodzi i w Instytucie Włókien Sztucznych. Dzięki niej włókno może otrzymać przekrój w formie krzyżki, gwiazdy, litery „y”; można nawet otrzymać poszczególnych nitkach mikroskopijne kanaliki. Technologia zapewnia otrzymywanie włókien bardziej przewleczonych, a jednocześnie cieplejszych i lżejszych. Już w roku bieżącym — dzięki pomocy naukowców Politechniki Łódzkiej — rozpocznie się przemysłowe próby produkcji niepalnych włókien poliestrowych. (PT nr 26)

NOWY RADAR

Na wystawie lotniczej w Hanowerze amerykańska firma Bendix przedstawiła małe, czarne pudełko, które — zgodnie z ekranem telewizyjnym — pokazuje pilotowi samolotu pogodę, jaką panuje w miejscu oddalonym o 100 mil od obserwatora. Przyrząd kreśli też rzęzy z anteną, wmontowaną do samolotu oraz maszyną, cyfrową, gromadzącą dane, ważną tylko 15 kilogramów. (VDI-Nachrichten — wg PT)

MEDALISCI

Nową formę honorowania moralnego ludzi techniki wprowadziła Rada „Warszawa” — medal „Mistrz Techniki” i „Wicemistrz Techniki”. Otrzymały je laureaci I i II nagrody w Zakładowym konkursie racjonalizatorskim. Jako pierwsi medale otrzymali: inż. Piotr Fejka z Zakładu Maszyn Ciepłociągów i Zbiorników Skorupki. Z okazji 15. maja 1974 r. medale to otrzymało ponad 17 mistrzów, wicemistrzów techniki hut, którzy zostali laureatami tego konkursu w latach 1959—1972, a nadal nienagannie pracują i dokonują usprawnień. (PT nr 26)

KOMPOST Z ODPADKÓW

Dopiero od niedawna opracowano szereg metod i urządzeń do przetwarzania śmieci na kompost. Odpadki domowe w pierwszym stadium oddzielane są od surowców wtórnych oraz poddawane rozdrobnieniu. Następnie w specjalnych komorach następuje przyspieszony proces fermentacji, podczas którego uśmierdzone zostają różne zjadaczki chorobotwórcze. W rezultacie nawóz otrzymuje się po jednym lub kilku dniach. Niektóre metody przewidują zaszczerpanie masy kompostowej specjalnymi szczepami bakteryjnymi, przyspieszającymi proces rozkładu. Kompostowanie najbardziej rozpowszechnione jest obecnie w Szwajcarii, RFN i krajach skandynawskich. (PAP)

POLSKO-FRANCUSKIE BADANIA NAUKOWE

Porozumienie o współpracy obejmujące lata 1974—1975 zostało zawarte przez Polską Akademię Nauk z Narodowym Ośrodkiem Badań Naukowych we Francji. Program badań przewiduje realizację 23 problemów badawczych — z zakresu fizjologii mózgu i obwodów systemu nerwowego, syntezę organiczną, problemów matematyki współczesnej, katalizy i absorpcji, metod sumarycznych i in. (Interpres)

Z APARATEM W PIERSIACH

W RFN żyje obecnie 18 000 osób posiadających aparaty w piersiach służące do regulacji pracy serca. Aparatki te za pomocą słabych impulsów regulują pracę serca. Chorzy muszą kilka razy do roku jeździć do specjalnych klinik w celu sprawdzenia właściwego funkcjonowania pracy aparatu. Skonstruowany przez prof. Beneslea, z Centrum Kardiologii w Monachium, system zdalnego otrzymywania informacji pozwala na telefonizację przekazywanie impulsów przewożonych przez komputer do centrali. W centrali specjalna aparatura w ciągu kilku minut przetwarza te informacje i

drogą powrotną przekazuje wiadomość, czy aparat działa prawidłowo czy został uszkodzony. (Der Spiegel — wg PT)

PLACÓWKĄ PAN W LUBINIE

Kombinat Górniczo-Hutniczy w Lubinie współpracuje z wieloma katedrami wyższych uczelni i instytucjami naukowymi. Na potrzeby mielniczego potencjału działa Zakład Doswiadczalny „Cuprum” w Warszawie, w ramach którego działa między GGHM i Zakładem Mechaniki PAN, powstała również w Lubinie placówka PAN. Kilkunastuosobowa grupa specjalistów pod kierownictwem doc. Jerzego Gustkiewicza zajmuje się przede wszystkim badaniami nad wielokierunkową zależnością skal, ze szczególnym uwzględnieniem odpowiedniości na bodźce mechaniczne, termiczne i składowe rozpuszczalności, przewodnictwa cieplnego i elektrycznego. (PAP)

POMYSŁY ZOIG W SOPOCIE

Wielokanalowy Fotointegrator morski, różnego rodzaju podwodne mierniki radiacji i oświetlenia w morzu oraz radioplasy do zdalnych pomiarów optycznych skonstruowano w Zakładzie Oceanologii Instytutu Geofizyki PAN w Sopocie. Wspomniane przyrządy służą do kontroli pomiarów rozkładu energii światła w morzu, do badań warunków mechanicznych, termicznych i składowych zmian warunków fizykochemicznych, spowodowanych zanieczyszczeniem gospodarczym i przemysłowym. Niektóre urządzenia mają charakter uniwersalny w skali światowej i zdają świetnie egzamin w trudnych warunkach pracy. (PT nr 26)

KRAKOWSKIE ZAGŁĘBIE WĘGLOWE

W potencjale gospodarczym ziemi krakowskiej ważną pozycję stanowi przemysł węglowy. W zachodniej części tego województwa znajdują się bogate złoża kamiennego węgla energetycznego, które stanowią ponad 16 proc. udokumentowanych zasobów tego paliwa w naszym kraju. Pracuje tu pięć dużych kopalń zatrudniających ponad 30 tys. ludzi. Każdego dnia wydobywa się przeszło 45 tys. ton węgla, czyli w tym roku produkcja przekroczy 13,3 mln ton (ponad 8 proc. krajowego wydobycia), w tym blisko 1/3 powędruje na eksport. (PAP)

LEPSZE PIWO

Metodę filtracji piwa, dzięki której została zredukowana jego zawartość biologiczna opracowano w Katedrze Techno-

logii Rolnej i Przechowywalności Akademii Rolniczej w Szczecinie. Dla przemyłu cukrowniczego opracowano tu m. in. optymalne parametry w procesie nawilżania i suszenia ziarna kakaowego oraz wpływu tych zabiegów na intensywność barwy proszku kakaowego. Inne opracowanie dotyczyło warunków składowania i transportu kurka — grzyba występującego obficie w kraju i będącego przedmiotem eksportu. (PT nr 26)

ROBOT SYGNALIZUJE ZAWAL

W toku wieloletnich badań zjawiska zawalów radiologicznych lekarze doszli do wniosku, że w przypadku choroby, która może wywołać u chorego zawał. Konstruktorzy opracowali przyrząd — pozwalający sporządzić elektrokardiogramy w punkcie dynamicznym i analizować je w stadium widzenia tych właśnie czterech czynników. „Kardiosygnalizator” — „KS-82” przypominający kształtem zwykły głośnik ustawiony na stołku u łóżka chorego. (Interpres)

MOST W 12 GODZIN

12-metrowej długości most w ciągu dwunastu godzin zbudowały brygady krakowskiego „Mostostali” na rzece Wilcze w Krakowie. Stary most został uszkodzony podczas ostatniego przyboru wody; po moście przebiegała kolejka wąskotorowa, dowożąca wapiel — niezbędny surowiec do produkcji zakładów sodowych. (PT nr 26)

PRZECIW SCHORZENIOM TARCZYCY

W latach ostatnich, dzięki współpracy służby zdrowia z przemysłem solnym, udało się wprowadzić powszechnie do konsumpcji sól jodowa. Jej zastosowanie ograniczyło zakres chorób tarczycy. W ten sposób przemysł solny przyczynił się do podniesienia zdrowotności i młodości Polaków. co jest godnym przykładem do naśladowania. Świeżość i w innych dziedzinach przemysłowej produkcji środków żywności, chodzi o pokonywanie niedoborów niektórych ważnych dla zdrowia i kondycji człowieka mikroelementów. (PAP)

DROGI LOKALNE Z WAPNA

W Związku Radzieckim opracowana została technologia utwardzania gruntowych dróg lokalnych dla potrzeb rolnictwa, przy czym twarda nawierzchnia uzyskuje się bez użycia cementu. Grunt pokrywany

TEMPO PO BUŁGARSKU

KAROL SZWARC

Większości z nas Bułgaria kojarzy się z pięknem wybrzeży Morza Czarnego, z wakacjami, słońcem i plażą. I rzeczywiście Bułgaria — kraj, który 9 września br. obchodzi trzydziestolecie wkroczenia na drogę socjalizmu — w ubiegłym roku przyjął przeszło 3 miliony turystów. Ale ten stereotyp kraju wakacji dla cudzoziemców nie oddaje prawdy o tym, że Ludowa Republika Bułgarii to dziś państwo na wskroś nowoczesne, niewiele mające wspólnego z obrazem zapisanym w pamięci naszych dziadków. Bo jakże inaczej można wytłumaczyć fakt, że do 1944 r. Bułgaria nie wykształciła ani jednego inżyniera, a teraz ma w wyższych szkołach technicznych aż 44 tys. studentów.



Zdjęcia: ARCHIWUM

BUŁGARIA w ciągu ostatnich trzydziestu lat zmieniła się gruntownie. Przewycięzła przepaść dzielącą ją od rozwiniętych krajów. Naród bułgarski korzysta ze zdobyczy socjalnych, o jakich dawniej nie można było nawet marzyć. A tempo tych zmian było rzeczywiście przeogromne.

MIARY POSTĘPU

Dziś dochód narodowy LRB jest siedmiokrotnie większy niż w 1939 r. W latach 1951–1973 średni roczny wzrost dochodu narodowego wyniósł około 9 proc., a więc powyżej średniej rocznej uzyskiwanej przez kraje RWPG. W 1973 roku na jednego mieszkańca przypadało 1409 lewów dochodu narodowego, tzn. czterokrotnie więcej niż w 1952 r.

Na ten dynamiczny rozwój bułgarskiej gospodarki wpłynęło przede wszystkim wysokie tempo wzrostu w przemyśle. Obecnie Bułgaria wytwarza prawie 50 razy więcej produktów przemysłowych niż w 1939 r., średnioroczne zaś tempo wzrostu przemysłu w latach 1951–1973 wynosiło 13 proc. Przemysł, skupiający 35 proc. całego zatrudnienia, tworzy dziś ponad 50 proc. dochodu narodowego. Najszybsze tempo wykazują przemysł maszynowy, energetyka, hutnictwo i przemysł chemiczny, które razem dają około 50 proc. wartości wytworzonych w przemyśle wyrobów. Szybko rozwija się elektronika, mikroelektronika, przemysł komputerowy i aparatury pneumatycznej i hydraulicznej.

Obecnie rocznie na jednego mieszkańca wytwarza się 3 tys. kWh energii elektrycznej, 250 kg stali i 500 kg cementu. W 1939 r. wielkości te kształtowały się następująco: 42 kWh, 900 g i 36 kg.

W przemyśle problemem numer jeden jest podnoszenie wydajności pracy. Nic więc dziwnego, że blisko połowa wszystkich maszyn i urządzeń liczy sobie nie więcej niż pięć lat. Jest to sprzęt nowoczesny, oszczędzający pracę żywą, gdyż od kilku lat siła robocza jest dobrem deficytowym. Ale równocześnie około 40 proc. środków produkcji jest już albo moralnie przestarzałych, albo fizycznie zużytych. W związku z tym na Krajowej Konferencji Partyjnej, która obradowała w Sofii w marcu br., Todor Żiwkow wskazał jako najprostsza droga do podnoszenia społecznej wydajności pracy szybką modernizację i rekonstrukcję środków trwałych, także i w rolnictwie. Szybko rozwija się bułgarskie rolnictwo. Jego tempo wzrostu w latach 1951–1973 wyniosło 4,5 proc. W tej chwili rolnictwo, w którym pracuje 37 proc. wszystkich zatrudnio-

nych, tworzy dochód narodowy w 22 proc. W ostatnich latach przeżywało ono wprawdzie pewne załamania spowodowane katastrofalnymi suszami, ale dzięki dużemu wysiłkowi inwestycyjnemu i organizacyjnemu udało się części skutków tych klęsk wyeliminować.

Stało się tak niewątpliwie za sprawą utworzonych w 1970 r. zespołów rolniczo-przemysłowych. W ciągu dwóch lat powstało ich 170. Gospodarują dziś na tysiącach hektarów, mają średnio po około 22 mln lewów środków trwałych i produkują rocznie towary o wartości około 25 mln lewów. Praca jest w wysokim stopniu zmechanizowana (80 proc. prac), a technologia coraz bardziej ujednolicona. Wzrostło zatrudnienie. Rozpoczął się już proces integracji rolnictwa z przemysłem, czego wyrazem są zespoły przemysłowo-rolnicze (np. „Bułgarski cukier“).

Przed trzydziestu laty w Bułgarii zbierano z hektara po 9,9 q pszenicy, 11,4 q jęczmienia, 12,9 q kukurydzy, 1870 kg buraków cukrowych, 1500 kg jabłek i 1600 kg winogron. Obecnie zbiera się z hektara 35 q pszenicy, 34 q jęczmienia, 40 q kukurydzy, 4500–4000 kg buraków cukrowych, 10.000 kg jabłek i 8.000 kg winogron.

Wies bułgarska nie przypomina już tradycyjnej wsi, jej architektura jest nowoczesna, a zaostrzony kłód jest dziś co najmniej równy wysoko wykwalifikowanemu robotnikowi.

Realne dochody rolników wzrosły na jednego zatrudnionego w 1972 r. o 232 proc. w stosunku do 1952 r. Chłopi objęli są już od dwudziestu lat systemem rent i emerytur, a od września zeszłego roku wiesz otrzymać prawa do urlopów i innych świadczeń socjalnych takich, jakie mają pracownicy przemysłu.

Stosunek między dochodami robotników i urzędników a rolników ukształtował się obecnie jak 1 do 0,93 (w 1960 r. — 1 do 0,80). To zbliżenie świadczy o stałym podnoszeniu stopy życiowej ludności wiejskiej do poziomu życia w miastach, w których także szybko rosną dochody. Realne dochody robotników przemysłowych i urzędników na jednego zatrudnionego wzrosły w 1972 r. o 230 proc. w porównaniu do 1952 roku.

Przebiegający roczny dochód rodziny bułgarskiej wzrósł w ciągu ostatnich dwudziestu lat ponad trzykrotnie, a liczba rodzin z niskimi dochodami uległa znacznemu zmniejszeniu. Ilość rodzin o niskich dochodach (do 450 lewów rocznie na członka rodziny) zmniejszyła się z 19,6 proc. w 1965 r. do 1,7 proc. w roku ubiegłym. Rodziny o średnim dochodzie (ponad 950 lewów rocznie na członka rodziny) stanowią już 62,5 proc. wszystkich rodzin bułgarskich.

Podwyższenie dochodów w znacznej mierze sprzyjało kroki podjęte na plenum KC BPK w grudniu 1972 r., które było poświęcone omówieniu problemów podnoszenia stopy życiowej. Wkrótce po tym plenum podwyżka płac i emerytur objęła większość ludności. Podniesiono również wówczas najniższe płace. Te ważne posunięcia socjalne realizowane były przy stałym dążeniu do utrzymania stabilności cen.

Dzięki tym posunięciom spożywcze na głowę ludności w latach 1952–73 wzrosło czterokrotnie.

Wzrost stopy życiowej, dynamiczny rozwój Bułgarii — a zwłaszcza osiągnięcia w produkcji przemysłowej — należy przypisać w dużej mierze poważnemu wysiłkowi inwestycyjnemu, zmianom w mechanizmie funkcjonowania gospodarki i państwa, a także współpracy z krajami socjalistycznymi.

W WIEZI Z KRAJAMI RWPG

Realizowane w ciągu ostatnich trzydziestu lat przez ZSRR i inne kraje RWPG poważne, kredytowe i w ramach kliru, dostawy maszyn i urządzeń umożliwiły Bułgarii olbrzymi rozwój sił wytwórczych, bazy energetycznej i surowcowo-paliwowej. Masowe zaopatrzenie, przede wszystkim przez ZSRR, w surowce i półfabrykaty wpłynęło dynamicznie na rozwój produkcji przemysłowej. Otwarte zaś szerokie wrota na rynki RWPG, głównie na rynek radziecki, dla zbytu produktów przemysłowych, były i są nadal podstawą dynamicznego rozwoju gospodarczego Bułgarii.

Oparcie się przez Bułgarię w latach powojennych na rynku krajów socjalistycznych, a na wymianie towarowej z ZSRR w szczególności, przyniosło olbrzymie zmiany w ekonomice, zapewniło dokonanie głębokich przeobrażeń społecznych, przekształciło kraj, mający zaledwie zaczątki przemysłu przetwórczego, w rozwinięte państwo przemysłowe. W ostatnich latach zmieniają się kontakty Bułgarii z rozwiniętymi krajami kapitalistycznymi, z których importuje się głównie nowe technologiczne.

Jednakże większość obrotów przypada na kraje socjalistyczne. W ciągu ostatnich dziesięciu lat wymiana towarowa Bułgarii z tymi krajami uległa znacznemu zwiększeniu. W rezultacie jej udział w całej puli wzrósł do 80,6 proc., z czego ponad połowa to wymiana z ZSRR, a około jedna piąta to wymiana z Polską. W zeszłym roku obroty towarowe z krajami RWPG przekroczyły 3,3 mld rubli. Wskaźnik obrotów z krajami RWPG jest najwyższy wśród

tych państw (średnia dla wszystkich krajów socjalistycznych — około 60 proc.).

Coraz to poważniejsze miejsce (blisko 45 proc.) w strukturze bułgarskiego eksportu stanowią maszyny i urządzenia. Ponad 90 proc. tych produktów sprzedawanych jest na rynkach krajów RWPG. Bułgaria jest poważnym dostawcą silników elektrycznych, wózków akumulatorowych, elektrowciągów, statków, transformatorów, generatorów, komputerów itd.

Kraj ten dostarcza do krajów RWPG całą gamę tradycyjnie już eksportowanych artykułów rolnospożywczych (owoce, wina, sery, mięso, a nawet i zboże).

W dziedzinie importu maszyn i urządzeń Bułgaria sprowadza — przede wszystkim na warunkach kredytowych — kompletne obiekty przemysłowe, maszyny dla przemysłu elektrotechnicznego, lekkiego i spożywczego, głównie z krajów RWPG. Również około 80 proc. importu surowców i materiałów do produkcji, a w szczególności surowców energetycznych lub energii, pochodzi z tych państw.

Bułgaria nie ogranicza się w swych kontaktach gospodarczych z krajami RWPG wyłącznie do stosunków handlowych, lecz dużą wagę przywiązuje do nowych, wyższych form współpracy ekonomicznej z tymi państwami. Uczestniczy ona aktywnie w wielu porozumieniach, w produkcji łożysk tocznych, w Intermetalu, w Agromaszu itd. Aktywnie włączyła się również Bułgaria do realizacji kompleksowego Programu Integracji.

STOSUNKI Z POLSKĄ

Kierunki współpracy w ramach tego programu znalazły już częściowe odzwierciedlenie w wieloletniej umowie handlowej zawartej między Polską i Bułgarią na okres bieżącego pięcioletnia, a także w umowach dodatkowych.

Bułgaria jest poważnym partnerem gospodarczym naszego kraju. Rozwój polsko-bułgarskich stosunków gospodarczych po drugiej wojnie światowej cechuje dość silna dynamika. Wśród krajów socjalistycznych LRB zajmuje szóste miejsce w naszych obrotach handlowych. My natomiast przez całe lata znajdowaliśmy się na miejscu czwartym, a obecnie przesuwamy się na trzecie. W 1947 r. nasze obroty towarowe wyniosły zaledwie 9,8 mln rubli, aby w 1971 r. wynieść — 145 mln, w 1972 r. — 188 mln, w 1973 r. — 250 mln, a w bieżącym roku, jak się przewiduje, przeszło 300 mln. Jak łatwo obliczyć, średnioroczne tempo wzrostu za ostatnie cztery lata waha się w granicach 25 proc. Ogółem obroty za lata 1971–1975 powinny znacznie przekroczyć 1,2 mld rubli.

Gruntowny zmianie uległa struktura naszej wymiany towarowej. W 1960 r. wzajemne obroty maszynami i urządzeniami nie przekraczały pod względem wartości 32 proc. obrotów. W 1974 r. osiągnęły one już prawie 70 proc.

Polska dostarcza m. in. silniki i wyposażenie okrętowe, kompletne obiekty przemysłowe, elektroniczne, obrabiarki do metali i drewna, urządzenia i sprzęt elektrotechniczny, samochody ciężarowe i osobowe, aparaturę pomiarową, maszyny rolnicze itd. Bułgaria zaś sprzedaje nam statki, obrabiarki do metali, elektronikę, wózki akumulatorowe, elektrowciągły, urządzenia i sprzęt elektrotechniczny, szklarnie itd.

Główną bolączką we wzajemnych obrotach w tej grupie towarowej są niezbyt rytmiczne dostawy, w wyniku m. in. wysokiego tempa rozwoju obu gospodarek.

Ważną pozycję stanowią towary przeznaczane na rynek wewnętrzny. Z Bułgarii sprowadzamy pomidory, winogrona, brzoskwinie, konserwy owocowo-warzywne, wina, koniaki itd. Importujemy też konfekcję i ga-

lanterie skórzane, meble, sokowirówki, farmaceutyki i kosmetyki, wyroby artystyczne i ludowe. Rynek bułgarski uzupełniają następujące wyroby przemysłu polskiego: lodówki, pralki, magnetofony, gramofony, maszyny do szycia, rowery, artykuły sportowe, farmaceutyki i kosmetyki.

Poważne miejsce w bilansie płatniczym obu krajów stanowi turystyka, zwłaszcza z Polski do Bułgarii.

Szczególną wagę przykładają się w programie dalszego rozwoju stosunków między PRL i LRB do sprawy wielostronnej i dwustronnej specjalizacji produkcji i kooperacji przemysłowej. Udział tych przedsięwzięć w obrotach maszyn i urządzeń jest jeszcze niewielki i wynosi zaledwie 4 proc.

W najbliższym czasie należy się jednak liczyć z dość bujnym rozkwitem tych więzi.

Wachlarz możliwości jest szeroki. Na pierwszym miejscu stoi przemysł stoczniowy (podpisane w 1972 r. porozumienie o wspólnej budowie statków). Poważne możliwości rysują się przed przemysłem obrabiarkowym, hutniczym i elektrotechnicznym, precyzyjnym i motoryzacyjnym. Ważną rolę mogą odegrać porozumienia, częściowo już zrealizowane, w sprawie maszyn dla przemysłu rolno-spożywczego i rolnictwa. Duże możliwości otwierają się przed chemią obu krajów.

Podstawą są tu nie tylko konkretne umowy, ale służą temu także wieloletnie kontakty techniczne między przemysłami obu krajów.

W następnej pięcioletce wzajemne obroty między naszymi krajami powinny się podwoić, a więc osiągnąć około 2 mld rubli. Około 30 proc. z tej sumy mają stanowić obroty wynikające z porozumień kooperacyjnych i specjalizacyjnych. Tak szybki rozwój współpracy na tym polu jest możliwy ze względu na to, że nowa struktura przemysłu bułgarskiego jest poważnie zbliżona do naszej. Stwarza to więc możliwości znacznego rozszerzenia specjalizacji i kooperacji, pod warunkiem, że wymiana informacji będzie się odbywać szerokim frontem, nie tylko na szczeblu centralnym, ale także między zjednoczeniami i przedsiębiorstwami.

Oczywiście, nie chodzi tu tylko o szczegółowe informacje, charakteryzujące przedsięwzięcia długofalowe, ale także i o bieżące rozstrzygnięcia sytuacji gospodarczej w obu krajach. Pod tym względem w ciągu ostatnich lat dokonano istotnego kroku naprzód, ale istniejące jeszcze niedostatki w tym względzie są powodem tego, że niekiedy realizowane dostawy towarowe odbiegają od umów, co pociąga za sobą pewne perturbacje.

TRZYDZIESTOLECIE Rewolucji Ludowej Bułgaria będzie obchodzić pod znakiem historycznych osiągnięć społecznych, gospodarczych i politycznych. Bez tego miłowego skoku jaki dokonał się w LRB, bez szybkiego rozwoju tego kraju, a co za tym idzie — bez dynamicznego wzrostu stopy życiowej, nie sposób sobie wyobrazić, aby wzajemne kontakty między Polską a Bułgarią osiągnęły tak wysoki pułap. Dopiero trzydziestolecie rozwoju stosunków gospodarczych — a także politycznych, opartych na jednolitym ustroju — stwarza możliwość zwiększenia starań o pełniejsze, planowe wykorzystanie istniejących warunków dla korzyści dla obu krajów w ramach współpracy gospodarczej. Współpraca ta — po wzięciu polskiej delegacji partyjno-rządowej w Bułgarii w 1972 r. oraz bułgarskiej w zeszłym roku w Polsce — nabrała rozmachu, zgodnego z przyspieszonym w ostatnich latach rozwojem społecznym i ekonomicznym w Polsce i w Bułgarii.

* Obserwacje na temat zespołów pisaliśmy w Z.G. nr 48/1973 w artykule pt. „Wież bliżej miasta”.

z krajów socjalistycznych

RADZIECKO-FINSKA SUPERTRANSAKCJA

Finlandia przystąpiła do realizacji największej transakcji handlowej w swej historii wartości prawie 300 mln dolarów. Jest nią budowa huty niklu i hutnictwa miedzi koło Norylska u ujścia Jeniseju. Oba radzieckie giganty przemysłowe mają być gotowe do roku 1980. Finskie przedsiębiorstwa będą realizatorami 70 proc. dostaw urządzeń jakie użyte zostaną przy budowie wspomnianych obiektów.

Dostawy fińskie dla obu hut pozwolą Finlandii wyrównać jej bilans handlowy z ZSRR.

Finlandia ma duże doświadczenia w produkcji hut niklu i miedzi. Tylko w ubiegłym roku wyprodukowała 43 tysiące ton miedzi i 6 tysięcy ton niklu, z czego 80 proc. przeznaczono było na eksport. Finlandia jest też wielkim eksporterem masy celulozowej do ZSRR. (L)

FLOTA HANDLOWA KUBY

14 statków handlowych budowanych jest w dużych stoczniach światowych na zamówienie Kuby. Z ich wyjściem do morze ogólny tonaż kubańskiej floty handlowej osiągnie 670 tys. ton.

Kuba dysponuje obecnie liniowcami oceanicznymi wyposażonymi w najnowocześniejsze urządzenia. Jednocześnie dużą wagę przywiązuje się do rozwoju i modernizacji floty kabotażowej która ma niezwykłe ważne znaczenie dla rozwoju gospodarki kraju.

Według przewidywań, w najbliższym 10-leciu flota handlowa Kuby będzie należała do największych w Ameryce Łacińskiej. (L)

CZECHOSŁOWACKA ENERGETYKA

Mimo że w ciągu ostatniego 10-lecia produkcja energii elektrycznej zwiększyła się w CSRS blisko dwukrotnie (w 1963 r. wynosiła 30 mld kWh, a w 1972 r. już 51, mld kWh), mimo blisko 10-krotnie większego importu (obecnie ponad 4,5 mld kWh) ciągle odczuwa się tutaj poważne jej braki.

W obecnej pięcioletce rozpoczęte budowę szeregu nowych elektrowni, których oddanie do użytku przewiduje się w przyszłym planie pięcioletnim. Będą to elektrownie Pocerady II, Chvaletice i Mielnik III. W tym czasie będzie wybudowana także nowa elektrownia w powiecie chomutowskim o mocy 1000 megawatów. Robót tych podejmie się strona polska. Nasze przedsiębiorstwa już obecnie pracują przy wznoszeniu elektrowni w Tuzimicach i Poceradach. Czechosłowackie źródła energetyczne powiększą się też w przyszłej pięcioletce o 1760 megawatów w związku z prowadzoną budową dwóch elektrowni atomowych. Ogółem do roku 1980 Czechosłowacja zyska 5 tys. megawatów. (L)

JUGOSŁAWIA – RWPG

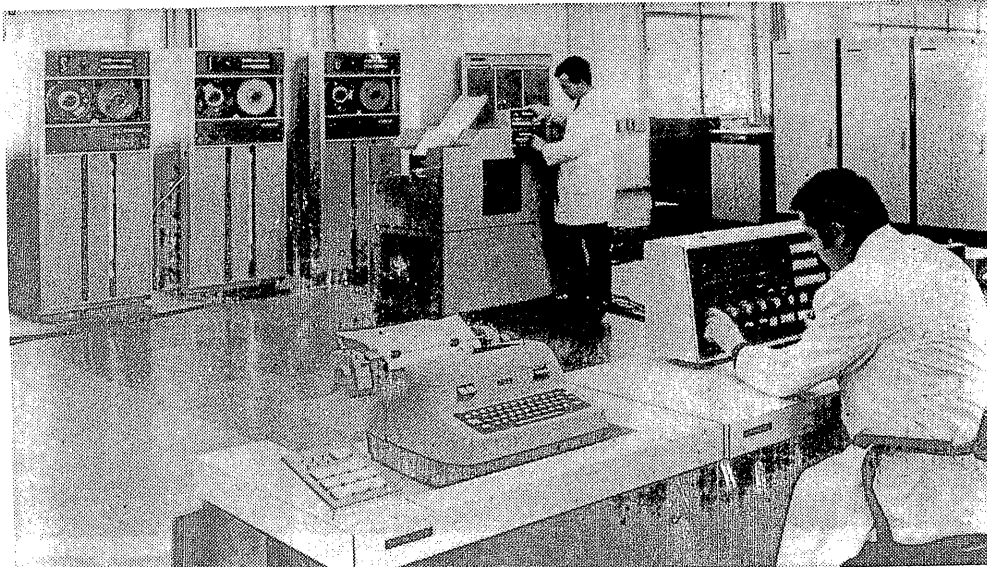
Jugosławia zawarła dotąd z krajami RWPG 60 porozumień o kooperacji i specjalizacji, w przygotowaniu są dalsze umowy tego typu.

Na mocy umów kooperacyjnych, zawartych ze Związkiem Radzieckim, Jugosławia otrzymała w latach 1973–84 wyposażenie dla 50 budowanych albo modernizowanych zakładów przemysłowych. Z powodzeniem rozwija się także radziecko-jugosłowiańska współpraca w krajach Trzeciego Świata. Przedsiębiorstwa obydwu krajów realizują np. wspólnie elektrownię ciepłą w Libii, dostarczają wyposażenie dla kopalni boksytów w Gwinei. Drugie miejsce na liście partnerów-kooperatorów przypada NRD, z którą Jugosławia współpracuje np. w przemyśle stoczniowym i chemicznym oraz w produkcji instrumentów medycznych. Na trzecim miejscu znajdują się Węgry; kooperacja z nimi dotyczy głównie produkcji dźwigów, półprzewodników i maszyn rolniczych. Z naszym krajem Jugosławia współpracuje w przemyśle motoryzacyjnym, w elektronice, przy produkcji pralek elektrycznych.

Tegoroczna wymiana towarowa Jugosławii z krajami RWPG będzie o ok. 45 proc. wyższa od ubiegłorocznej. W sumie wartość wzajemnych obrotów sięgnie w obecnej pięcioletce 9 miliardów dolarów; tym samym będzie niemal dwukrotnie większa niż w ubiegłym pięcioletcu, a o 1,2 mld dolarów przekroczy początkowe porozumienia. (L)

POŻYCZKA DLA RUMUNII

Rumunia uzyskała 110 mln dol. pożyczki z Międzynarodowego Banku Odbudowy i Rozwoju na sfinansowanie projektowanych inwestycji w energetyce i przemyśle hutniczym. Większa część tej sumy (60 mln) przeznaczona będzie na budowę 1320-megawatowej elektrowni w Turceni oraz linii przesyłowej wysokiego napięcia; 50 mln otrzyma hutnictwo. (L)



SPADEK SPOŻYCIA MIĘSA
W USA

W wyniku dużego wzrostu cen — w roku ubiegłym, jak obliczono, znacznie zmniejszyło się spożycie mięsa w USA. Według danych Departamentu Rolnictwa łączne spożycie mięsa „czerwonego” na 1 mieszkańca zmniejszyło się w 1973 r. o 5 kg w porównaniu z 1972 r., tj. o 6 proc. W tym najbardziej spadło spożycie cielęciny (o 20 proc.) i baraniny (o 13 proc.), a najmniej — wołowiny (o 4 proc.) (S)

MILIARDY DLA PARTNERÓW
JAPONII

Japońskie przedsiębiorstwa w roku 1973 wydały na cele reprezentacyjne równowartość około 4,4 mld dolarów — przeszło dwa razy więcej niż w roku poprzednim (jest to suma równa w przybliżeniu nakładom wyasygnowanym przez rząd japoński na rok 1974/75 na roboty publiczne). Największe wydatki były związane z „godnym” ugoszczeniem przedstawicieli zagranicznych kontrahentów. Np. firma „Mitsui and Co” przeznaczyła na pokrycie rachunków w restauracjach i barach, opłat za grę w golfa itd. ponad 6,9 mln dolarów. Ogółem przedsiębiorstwa handlu hurtowego wydały na cele reprezentacyjne prawie miliard dolarów, firmy budowlane — około 600 mln, przedsiębiorstwa przemysłu maszynowego i chemicznego — po około 300 mln.

Goście japońskich firm nie mogli narzekać na brak serdecznego przyjęcia, co zapewne nie pozostało bez wpływu na bieg omawianych interesów. Analiza działalności 1129 firm w roku 1973 wykazała, że ich czysty zysk zwiększył się w porównaniu z poprzednim rokiem o prawie 19 proc. A w Japonii, podobnie jak w wielu innych krajach kapitalistycznych, część zysku przeznaczana na pokrycie kosztów reprezentacji jest wolna od podatku. (S)

SUPER UGRUPOWANIA
BANKOWE

W ostatnich latach obserwuje się w wysoko rozwiniętych krajach kapitalistycznych powstawanie wielkich ugrupowań banków, zarówno w skali europejskiej, jak i światowej. Na mocy wielostronnych umów lub wykupienia udziałów powstają międzynarodowe supergrupy bankowe.

Do powstania najważniejszej supergrupy banków doszło drogą fuzji francuskiego „Crédit Lyonnais”, zachodniemieckiego „Commerzbank” i włoskiego „Banco di Roma”, do których przyłączył się na zasadzie współpracy angielski „Lloyds Bank”. Grupa ta prowadzi wspólną politykę finansową i podejmuje wspólną działalność w krajach trzecich, a w swoim kraju każdy z banków reprezentuje interesy pozostałych. Aktywa tej supergrupy wynoszą 60 mld dolarów (dla przykładu — najpotężniejszy bank światowy, „Bank of America”, ma aktywa wielkości 41 mld dolarów).

Ponadto w ostatnich latach praktykuje się na Zachodzie tworzenie przez różne banki wspólnych filii, których działanie mierzya w perspektywie do połączenia się jednostek macierzystych. Np. sześć banków z różnych krajów utworzyło 6 wspólnych filii, które wkrótce ukonstytuowały się w grupę „Orion”. W ten sposób „Chase Manhattan Bank”, „National Westminster Bank”, „Mitsubishi”, „Westdeutsche Landesbank Girozentrale”, „Royal Bank of Canada” i „Credito Italiano” utworzyły nową, potężną organizację finansową. Aktywa banków założycielskich wynoszą 110 mld dolarów, są więc np. prawie trzykrotnie większe od budżetu Francji. (S)

STAGNACJE W ŚWIATOWEJ
PRODUKCJI MLEKA

Światowa produkcja mleka utrzymywała się w ubiegłym roku na poziomie roku 1972. Pogłowia bydła w krajach zajmujących czołowe miejsca na światowej liście hodowców zwiększyło się w tym samym czasie średnio o 3 proc., rosnące ceny mięsa sprawiły jednak, że hodowcy bydła coraz więcej mlecznych krów przeznaczają na ubój.

Szczególnie ostro tendencja ta wystąpiła w Stanach Zjednoczonych; w rezultacie produkcja mleka zmniejszyła się w tym kraju, w porównaniu z rokiem 1972, o 1,1 mln ton. Spowodowało to wzrost importu produktów mlecznych i w wielu przypadkach trzeba było przekroczyć granice kwot importowych, wyznaczonych w interesie ochrony własnego rolnictwa. Wzrost produkcji mleka zanotowano natomiast w krajach Europy zachodniej, co rekompensowało tylko częściowo jej spadek w USA. (S)

AMERYKAŃSKIE
ZAPASY GAZU ZIEMNEGO

Rozpoznane zapasy gazu ziemnego w Stanach Zjednoczonych z 8289,1 mld m³ w 1963 roku zmniejszyły się do 7075,0 mld m³ w 1973 roku. W tym samym czasie roczne zużycie gazu ziemnego w USA z 410,0 mld m³ zwiększyło się do 636,8 mld m³.

Przy takim poziomie zużycia gazu ziemnego rozpoznanych zasobów tego surowca wystarczy w USA zaledwie na 11 lat. Toteż federalna komisja do spraw energetyki domaga się zastosowania bardziej racjonalnych metod użytkowania gazu ziemnego. (MP)

AUTOBUSEM DO KOŁA AMERYKI

LUDZIE ULICY

JERZY DZIECIOŁOWSKI

„The gold that started all” — Złoto, od którego wszystko się zaczęło. Leży niewinnie przykryte kloszem z masywnego szkła. Kawałek nie większy od naparstka. Znalazł go 25 stycznia 1848 roku cieśla James Marshall w potoku napędzającym tartak, który zbudował przybywszy do miejscowości Coloma. Żółty nugat okazał się materiałem kowalnym. Ustaliwszy to cieśla ruszył do Sacramento, gdzie jego pracodawca John Sutter poddał samorodek badaniom chemicznym. Nie było wątpliwości — James Marshall znalazł złoty kruszec. Wkrótce miała rozpocząć się pełna dramatów historia poszukiwaczy złota.

To wszystko jest napisane pod kawałkiem złotego metalu sprzedanego w sierpniu 1848 roku przez Jamesa Marshalla kapitanowi J. Folsom, który wystąpił pierwszy kawałek złota znaleziony w Kalifornii do Waszyngtonu, gdzie znajduje się do dziś w Smithsonian Institution.

POSZUKIWANIE
LEPSZEGO ŚWIATA

Sklonność do wędrowania w poszukiwaniu piękniejszego świata i lepszego życia pozostała Amerykanom do dziś. W 1967 roku nazywano się to ruchem „dzieci kwiatów”. Na ulicach Haight Ashbury, dzielnicy San Francisco, i na trawnikach pobliskiego Golden Gate Park, gdzie wiosną 67 roku było więcej hippisów niż kwiatów, nie ma już dziś długowłosych braci. Obcięli włosy, kupili skarpetki i wśliznęli się tylnymi drzwiami do klasy średniej — jak pisał „The Nation”. Ich era trwała rok, chociaż uważa, jak na siebie skupili, stwarzając złudzenie, że stanowią jakiś społeczny doświadczenie. Dzieci z kwiatami w długich włosach i w bardzo zniszczonych dżinsach sfrustrowały się z powodu zbyt długiego trwania boomu gospodarczego. Szły w plener, żeby uciec od atmosfery robienia pieniędzy. Kiedy w 1968 roku boom zaczął słabnąć podcięte zostały podstawy ekonomiczne protestu. Na miejsce hippisów pojawili się „ludzie ulicy”. Henry Miller, profesor nauk społecznych na Uniwersytecie Kalifornijskim, jest zdania, że w chwili obecnej wędruje po Stanach ponad milion Amerykanów, którzy nie przekroczyli jeszcze 25 roku życia.

Milion współczesnych amerykańskich trampów, wódcy się od miasta do miasta, sypia byle gdzie, byle co z powodu dokładnie odmiennego od tego, który spowodował społeczną alienację młodzieży z warstwy średniej. Robią to z braku pieniędzy. Nie są wykształceni, są różnokolorowi, mają za sobą przesłuchanie w domach alkoholików i wśród licznych rodzin.

Podróżują autostopem. Żeby uprawiać autostop w Ameryce trzeba być tegim piechurkiem lub nie mieć innego wyboru. Na autostradach obowiązuje zakaz zatrzymywania się. Do nieautostrad, i w dodatku poza miastem, idzie się godzinami. Kiedy dojdzie się już do miejsca, gdzie może zatrzymać się samochód, jest tylko 2 procent szans, że zatrzyma się on przed człowiekiem źle odzianym i nieogolonym. Jeszcze mniejsze szanse mają Murzyni.

Amerykanie, którzy nie znoszą pustki organizacyjnej, uruchomili równoległe z pojawieniem się „ludzi ulicy” telefoniczne ośrodki interwencyjne, których obowiązkiem jest pomóc

nomadom. Na Haight Ashbury w San Francisco nie ma już hippisów, jest natomiast ośrodek pomocy dla „ludzi ulicy”. Kapitał, którym dysponuje ośrodek dla opłacenia niezbędnych wydatków, nie przekracza miesięcznie sumy 250 dolarów. Prowadzą go całkowicie społecznie byli „ludzie ulicy”. Jest czynny 24 godziny na dobę, a najważniejszy punkt jego regulaminu mówi: „Nie wolno odmówić pomocy podróżnemu, który jej potrzebuje”.

Hippisi odwrócili się do rynku pracy plecami z przyczyn filozoficznych. „Ludzie ulicy” poszukują zatrudnienia z powodów bardzo prozaicznych — żeby żyć, nie mając z reguły do zaferowania żadnych kwalifikacji. W ostatnich latach w Stanach Zjednoczonych, poza rejonami strukturalnego bezrobocia na północy i południu kraju (i niektórymi lokalnymi ośrodkami), istnieje duże zapotrzebowanie na wolne ręce do pracy. W górniczym, mimo że dniówka wynosi 50 dolarów, brak pracowników stał się stanem chronicznym. Dla „ludzi ulicy” niełatwo jednak wystąpić o pracę. Nawet dorywcza, w charakterze pomywaczy, służących czy ludzi pielęgnujących domowe trawniki. Ich dotychczasowy sposób życia i łatwość popadania w konflikty (również ze sobą), zniechęcają potencjalnych pracodawców przed oferowaniem im zajęcia.

Badania prowadzone przez Henry Millera wspólnie z Jim Baumohle (byłym dyrektorem agencji z Berkeley, wspierającej „ludzi ulicy”), wykazały, że przy wszystkich dobrych chęciach wieczni podróżnicy w czterech piątach badanej liczby nie spłnili się dotychczas pracą. Sebastian de Grazia w książce „Of Time, Work and Leisure” (O czasie, pracy i wypoczynku) zauważa, że dla współczesnego Amerykanina brak stałego zajęcia jest równoznaczny z poczuciem nieprzystosowania. „Posiadanie stałego zajęcia oznacza posiadanie stałego społecznego, przynależność do jakiegoś stylu życia”. Zgodnie z tą maksymą śmieciarz jest wdzięczny, jak mi tłumaczono — za to, że rzuca się papierosa na tylko co zmiecioną posadzkę poczekalni. Jeśli jest bowiem co zmiatać, w pełni zasadne staje się utrzymywanie go przez pracodawcę.

Mimo tych zapewnień, jakoś rzadko spotykam radosnych śmieciarzy. Pismo „Working” zajmujące się odnotowywaniem opinii Amerykanów na temat pracy, w ogóle twierdzi, że znacznie więcej jest takich, którzy traktują pracę jako uciążliwe źródło zarobku, niż przedmiot miłości. Dla ludzi, którzy wcześniej trafili na ulicę niż w krąg dyscyplinujący odnośny do życia, zetknięcie z jej realiami jest dodatkowo trudne do strawienia. Świeżo upieczony pomy-

wacz zarabia dwa dolary dziesięć centów na godzinę. Te dziesięć centów jest na zachętę. Poniżej dwóch dolarów nie wolno zapłacić, tego zabrania prawo. Awans pomywacza jest możliwy. Jest to jednak awans mieszczący się między 2 a 3 dolarami za godzinę. Przy takich zarobkach i przy istniejących kosztach utrzymania, odłożenie czegoś na potem jest utrudnione. Lepiej płatna praca dla niewykwalifikowanej części społeczeństwa nie zawsze oznacza pracę lepszą.

3,5 DOLARA ZA GODZINĘ

Godzina 5.45. Ulica Leonard na Brooklynie jest o tej porze pusta. Dziesięć minut później z Norman Street i z Meserole St. wyłonią się sylwetki kilku mężczyzn. Zatrzymają się w milczeniu przy mocno sfatygowanym Buicku. Pięć po szóstej przy samochodzie zjawi się jego właściciel, sięgnie po kluczyki i ośmiu mężczyzn wciśnie się do wnętrza wozu. Dojazd i powrót z pracy będzie każdego kosztował 2 dolary. Nie jest to cena wygórowana. Autobus kosztowałby 3,5 dolara i wymagał wstania o 3 rano.

Posiadacz Buicka inkasuje 14 dolarów. Buick kosztował go 150 dolarów, wymiana niesprawnego drążka kierownicy — 80 dolarów, nowe amortyzatory, tarcze hamulcowe, pierścienie cylindrowe, robocizna — 150 dolarów. Wydatki te muszą mu się zwrócić.

Praca rozpoczyna się o 7.00. Buick z ośmioma mężczyznami podjeżdża pod bramę zakładów petrochemicznych w New Jersey osiem minut przed siódmą. Dojazd do barakowozu z roboczym odzieniem razem z prześiadką na „truck” (rodzaj odkrytej półciężarówki) trwa trzy minuty. Dokładnie za pięć minut ruszy inny „truck”, rozwożący ludzi do miejsc pracy. Ubrania robocze przynoszą pracownicy ze sobą, buty na twardej podeszwie (wymóg BHP) — także. Kto ma kapitał zakładowy nabywa również rękawice ochronne.

Po podpisaniu na liście plac i przypięciu znaczka z nazwą pracodawcy: Virginia Tank and Painting Cooperation — chłopcy z Buicka, w towarzyskiej czerdziu podobnych im zuchów, przystępują do działalności zawodowej. Zadanie polega na zdarcie rdzy z instalacji, pokryciu oczyszczonych rur i konstrukcji nośnych podkładem i pociągnięciu tego wszystkiego dwukrotnie farbą ochronną.

Nowicjusze skrobą na dole, ci z dłuższym stażem na wysokości 30 i 40 pięt. Instalacja pracuje normalnie, jakby nie obsiedli jej żywi ludzie: monometry pokazują ciśnienie pary, potężne agregaty napędzają mechanizmy. Rury, przez które

plynie parowy ukrop mają barwę ciemniejszą. Po pierwszym dotknięciu ich gołą ręką nie powtarza się błęd.

Praca trwa do piątej po południu z 15-minutową przerwą na śniadanie i trzema kwadransami na obiad. Posiłki spożywa się, gdzie popadnie — na kawałkach bali, starych rurach, kamieniach. Rozstawanie się z miejscem pracy odbywa się równie szybko jak jej rozpoczynanie. Tylko, że teraz oczy ośmiu mężczyzn są czerwone od okruchów zdartej rdzy, a twarze i ręce zalane farbą, której nie bierze rozpuszczalnik.

Za godzinę pracy Towarzystwo płaci 3,5 dolara i potrąca 25 procent tytułem podatku. Bosowie doglądający „artystów malarzy” przywykli do tego, że co dwa, trzy dni ktoś rzuca pracę rezygnując z wyższych niż przy strzyżeniu trawników i myciu naczyń zarobków.

W ten sposób dopełnia się legenda o nieuchronności sukcesu życiowego pod niebem Ameryki, jeśli tylko człowiek jest młody, ciężko pracuje i karmi się nadzieją powodzenia. Po dokładniejszym przyjrzeniu się świeżo zakonserwowanym rurom odkrywa się, że robota wykonana jest niezbyt porządnie i że po roku instalacja trzeba będzie od nowa malować. Dozór wie o tym i gani brakorobstwo, bardziej jednak dla zachowania pozorów niż z rzeczywistej potrzeby. Jest to tak sprzeczne z tym, co się wie o zasadach, na jakich zachowuje się pracę na Zachodzie i w Japonii, że prawie nie wierzy się własnym oczom. Tymczasem wyjaśnienie sprawy jest zgodne z logiką.

Dochody dobrze jest odkładać w banku, ale tylko do określonej granicy. Później podatek od wkładanych sum jest tak duży, że zjada prawie w całości wielkość wkładu. Jest to zatem marny interes. Można jednak zwiększać rozmiary posiadania fortuny unikając jednocześnie płacenia progresywnych podatków, jeśli przede wszystkim przetrwa się w inwestycji. Każda inwestycja, nawet taka, której efekty są nieproporcjonalne do nakładu środków, jest lepsza niż działanie, które pozbawiałoby właścicieli koncernów jakichkolwiek korzyści. Identyfikacja z postawą protektora kieruje się urzędnik zarabiający 1000 dolarów miesięcznie,

nabywając nowy samochód, chociaż posiadany jest w znakomitym stanie.

W ten sposób napędzany jest mechanizm konsumpcji o skali nie znanej w żadnym innym kraju oraz przeznaczanie się na złom tylko co przetworzone surowce. Drobną wadę stanowi to, że środki w budżecie federalnym nie przybywają w tempie odpowiadającym narastaniu zjawisk społecznych w rodzaju „ludzi ulicy”, których rozwiązanie wymaga znacznych finansów.

MOGĄ SIĘ UBRAC JAK CHŁA

Osiemnastoletnia dziewczyna w San Francisco na pytanie, co pozostawiła jej po ruchu hippisów, odpowiada: „Mogę się teraz ubierać jak chcę i nikt nie zwraca na to uwagi”. To prawda. Jeszcze rok temu w znanej z przestrzegania reguł ubioru i powagi uczelni Stanów Zjednoczonych w Princeton, wkładało się do ubiorku czarną togę, a dziś wystarczają wytarte dżinsy. Znawcy dziejów na kontynencie amerykańskim zauważają, że jeśli chodzi o „ludzi ulicy”, to w latach trzydziestych podróże po USA w poszukiwaniu lepszego życia miały znacznie większe rozmiary, a życie toczy się dalej. To też fakt.

Po dotarciu do Waszyngtonu poszedłem obejrzeć obelisk imienia tego sławnego męża stanu. Na murawie wokół obelisku odbywał się piknik na cześć śpiewaczki murzyńskiej. Zebrało się 50 tysięcy ludzi, ubranych jak się komu podobało, którzy po pewnym czasie zaczęli niszczyć podium z orkiestrą, kioski z jedzeniem i tym podobne urządzenia użyteczności publicznej. Nazajutrz stołeczna prasa doniosła, że najmłodszy uczestnik pikniku miał 5 miesięcy, a samo uprzątnięcie tego, co pozostało na trawie kosztowało 10 tys. dolarów. W czasie pikniku doszło poza tym do ekstremalnych aktów rozpaczliwych niektórych jego uczestników, wyrzuconych poza główny nurt amerykańskiego życia.

Tak to zapewne oceniają socjologowie. Może nawet krzepią się myślą, że poszukiwacze lepszego życia nagnęli się do przyswajania tego, co mają, rezygnując z postawy protestu na rzecz mieszczańskiego bytowania.



Zdjęcia: AUTOR

aktualności

WIĘCEJ OBUWIA

Lipiec br. przyniósł wydatne zwiększenie produkcji obuwia na spodach skórzanych i skóropodobnych (w granicach 24 proc. w porównaniu z analogicznym okresem ub.r.), podczas gdy w poprzednich miesiącach dynamika produkcji obuwia była znacznie niższa (w granicach 5 proc.).

W związku z tym zwrotić wypada uwagę na fakt, że handel dysponuje znacznymi zapasami obuwia. Wciąż jednak ich jakość i asortyment nie odpowiadają potrzebom rynku. Powstałe zatem pytanie: czy lipcowe zwiększenie produkcji obuwia jest wyrazem lepszego dostosowania jej do potrzeb rynku, czy też pomnoży tylko niechodliwe zapasy? (Sb)

WYŻSZA PRODUKCJA MEBLI

Produkcja mebli liczona w cenach zbytu (niezmiennych) wykazała szczególnie wysoki wzrost w lipcu br. (o ok. 64 proc. w porównaniu z lipcem ub.r.). Łącznie w okresie 7 miesięcy zdołano natomiast zwiększyć produkcję mebli o ok. 29 proc. powyżej poziomu z ub.r. Jest to tempo wzrostu znacznie wyższe od planowanego na br. (ok. 21 proc.). Wciąż jednak nie nadąża ono, jak wiadomo, za wzrostem zapotrzebowania rynku. (Sb)

ZAGROŻENIE PLANU POŁOWÓW

Osiągnięte w lipcu br. zwiększenie połowów ryb morskich (w granicach 7 proc. powyżej ub. r.) nie zdołało nadrobić skutków słabych połowów w poprzednich miesiącach. W sumie więc połowy te w okresie 7 miesięcy br. są o ok. 1 proc. niższe niż przed rokiem, podczas gdy plan roczny zakłada ich zwiększenie o ponad 7 proc. powyżej ubiegłego roku. W tej sytuacji wątpliwe staje się, czy rybacy nasi zdołają nadrobić dotychczasowe niepowodzenia w połowach. (Sb)

USŁUGI DLA LUDNOŚCI

Przegląd działalności terenowych zakładów usługowych organizowanych przy gminnych radach narodowych wykazał, że większość z nich w bardzo ograniczonym zakresie wykonuje swoje podstawowe zadania, tj. świadczenie usług dla ludności zamieszkałej na terenie gminy. Udział wartości usług dla ludności w ogólnej wartości usług tych zakładów wykazuje bowiem tendencję spadkową, pomimo że i tak jest on bardzo ni-

ski. Wahał się on bowiem w ub. r. od ok. 2 proc. w woj. opolskim, ok. 10 proc. w lubelskim, 18 proc. w rzeszowskim oraz 20-22 proc. we wrocławskim, warszawskim i krakowskim, do 36 proc. w katowickim i 47 proc. w bydgoskim. (Sb)

OGRANICZENIA SPRZEDAŻY RATALNEJ

Przyspieszenie tempa wzrostu dochodów ludności sprawiło, że pomimo wydatnego zwiększenia dostaw wielu poszukiwanych na rynku artykułów trwałego użytku konieczne okazało się ograniczenie sprzedaży ratalnej. Znalazło to wyraz w spadku kredytów na sprzedaż ratalną towarów już w I półroczu, br. o ponad 25 proc. poniżej analogicznego okresu ub. r., pomimo że kredyty te już w ubiegłym roku uległy znacznemu obniżeniu.

Dla bliższego naświetlenia tego zjawiska uwzględnienia wymaga fakt, że w okresie 7 miesięcy br. zwiększone znacznie dostawy np. magnetofonów (o ok. 47 proc.), domowych automatów pralniczych (o 58 proc.), odkurzaczy elektrycznych (o 22 proc.), samochodów osobowych (o 61 proc.), motorowerów (o ok. 17 proc.), rowerów (o 20 proc.) i mebli (o 32 proc.) nie zdołały zaspokoić potrzeb rynku. Dalsze utrzymanie tak wzmożonego popytu na artykuły trwałego użytku może sprawić, że konieczne okażą się dalsze ograniczenia sprzedaży ratalnej. (Sb)

TERYTORYALNE DYSPROPORCJE ZAOPATRZENIA

Przegląd zaopatrzenia rynku w różnych regionach kraju wskazuje, że w sposób bardzo różny kształtuje się w nich zaspokojenie zapotrzebowania na takie same artykuły. Zwraca zwłaszcza uwagę fakt, że na niektórych terenach bezskutecznie oczekują na nabywcę np. automatyczne pralki, lodówki i kolorowe telewizory, których dostawy w skali kraju oceniane są jako wysoce niedostateczne. Przykładów tego typu można wymienić wiele nie tylko w obrocie artykułami trwałego użytku, ale również artykułami odzieżowymi i żywnościowymi.

Konieczne okazuje się więc podjęcie prac zmierzających do bardziej odpowiadającego zapotrzebowaniu podziału masy towarów rynkowych. Jak dotychczas bowiem zarówno towary rozdzielane centralnie, jak i nie-

rozdzielane często trafiają do sieci handlowej w poszczególnych regionach kraju w zależności od energii i zapobiegliwości pracowników handlu je reprezentujących, a nie w zależności od obiektywnych potrzeb. (Sb)

WZROST DEFICYTOWOŚCI PRODUKCJI

Przegląd wyników ekonomicznych przedsiębiorstw wskazuje, że w br. dalszemu rozszerzeniu uległa liczba artykułów, których ceny są niższe od kosztów produkcji. Częściowo jest to związane z regulacjami plac. W znacznym jednak stopniu decydują o tym również opóźnienia w osiągnięciu przez nowe zakłady planowej zdolności produkcyjnej, co bardzo niekorzystnie odbija się na kosztach produkcji.

W przypadkach, gdy chodzi o wyroby i materiały o istotniejszym znaczeniu dla gospodarki wypadła za-czekać z rozwiązaniem problemów deficytowych produkcji do generalnej reformy cen zaopatrzeniowych, która będzie możliwa na szerszą skalę prawdopodobnie dopiero od 1978 r. W wielu jednak przypadkach ceny nie pokrywają kosztów produkcji drobnych artykułów o mniejszym znaczeniu dla gospodarki. Wskazane wydaje się więc podejmowanie na bieżąco szeregu drobniejszych decyzji w sprawie zmian cen w obrotach pomiędzy przedsiębiorstwami, bez czekania na generalne reformy. (Sb)

OGRANICZYĆ WYDATKI NIEHANDLOWE

Układ cen w obrotach zagranicznych oraz wysokie zapotrzebowanie, na import surowców, materiałów i wyrobów gotowych sprawiły, że w okresie minionych ośmiu miesięcy br. utrzymało się znacznie wyższe tempo wzrostu importu od wzrostu eksportu. W związku z tym konieczne okazuje się podjęcie kroków zmierzających do ograniczenia płatności niehandlowych, a zwłaszcza wydatków na zagraniczne podróże służbowe. (Sb)

w ubiegłym tygodniu

w kraju

● **BIURO POLITYCZNE KC PZPR** rozpatrzyło program produkcji maszyn i urządzeń dla rolnictwa, przemysłu spożywczego, handlu i gastronomii do roku 1980. Zakłada się kilkakrotny wzrost produkcji sprzętu odpowiadający zwiększonemu potrzebom żywnościowym społeczeństwa. Przygotowany program ma istotne znaczenie zarówno ekonomiczne, społeczne i polityczne. Biuro polityczne rozpatrzyło także sytuację w transporcie w okresie od stycznia do sierpnia br. oraz stan przygotowania transportu do przewozów jesiennych.

● **PREZYDIUM RZĄDU** uchwaliło zaaprobowany przez Biuro Polityczne KC PZPR program rozwoju społeczno-ekonomicznego Poznania i Wielkopolski. Program zmierza do wzmocnienia roli tego regionu w życiu kraju. Przewiduje on rozbudowę i unowocześnienie przemysłu oraz zwiększenie produkcji rolnej, rozwój budownictwa mieszkaniowego, rozbudowę usług, urządzeń komunalnych, socjalno-kulturalnych i wypoczynkowych. Zakłada także rozwój miasta jako ośrodka naukowego. Prezydium Rządu powzięło decyzję w sprawie kompleksowego zagospodarowania i wykorzystania mineralnych surowców odpadowych; omówiono sprawy związane z poprawą efektywności produkcji w przemyśle chemicznym i lekkim; rozpatrzone informacje komisji partyjno-rządowej do spraw inwestycji w dziedzinie nauki, ochrony zdrowia, oświaty i wychowania, kultury, handlu i turystyki. Podjęto decyzję o rozpoczęciu w II półroczu br. nowych inwestycji dla przemysłu maszynowego. Podjęto kolejne postanowienia w sprawie zagospodarowania gruntów przez uposażone jednostki rolnicze oraz w sprawie pomocy państwa dla zespolonej gospodarki w rolnictwie. Rozpatrzone sprawę zaopatrzenia przemysłu meblarskiego w surowce. Podjęto decyzję w sprawie prawidłowego zgodnego z potrzebami gospodarki kształcenia i zatrudniania absolwentów szkół.

● W skali kraju do skoszenia pozostało tylko ok. 7 procent zbóż, głównie pszenicy jarej i owsa. Ostatnie skłoneczne dni — zwłaszcza we wschodniej części kraju — umożliwiły rolnikom także znaczne przyspieszenie zwłok. Zniwa znajdują się więc w ostatniej fazie. Obecnie prace w rolnictwie koncentrują się

na przygotowaniu do siewu roślin ozimych. Kończące się żniwa zbiegają się w czasie z okresem natężenia tych prac polowych, które decydują o płonach przyszłorocznych.

● Pomyślnie wypadł **PRAKTYCZNY EGZAMIN NOWEGO KOMBAJNU ZBOŻOWEGO „BIZON-GIGANTA”** na „poligonie doświadczalnym”, jakim były w czasie tegorocznej kampanii żniwnej pola PGR Krajkowo (pow. Plock). „Gigant” pracujący przy spręcie żyta uzyskiwał około dwukrotnie wyższą wydajność niż „Bizon-Super”. „Bizon-Gigant” pomaga obecnie w spręcie zbóż na terenie woj. olsztyńskiego.

● Od 1 września br. do końca grudnia pierwszeństwo w otrzymywaniu międzymiastowych połączeń telefonicznych mają **ROZMOWY ZAMAWIANE NA HASŁO „PO-SPIECZ”**. Ministerstwo Łączności wprowadziło to hasło aby umożliwić szybkie porozumiewanie się w okresie skupu i wzmocnienia przewozów płodów rolnych. Połączenia otrzymywane są przed rozmowami pilnymi.

● W Częstochowie otwarty został **ZESPÓŁ SZKOŁ EKONOMICZNYCH**, pierwszy tego typu ośrodek szkoleniowy w woj. katowickim. Będzie on kształcić około 1800 uczniów, którzy w przyszłości m. in. znajdą zatrudnienie w zakładach podległych zjednoczeniu elektronicznej techniki obliczeniowej. Zespół szkół ekonomicznych wyposażono w komputery „Mińsk-22”.

● Z opracowanych ostatnio prognoz wynika, że w **KONCU BR. LUDNOŚĆ POLSKI OSIĄGNIĘ 33 850 tys. MIESZKAŃCÓW**. Równocześnie w okresie od 1 stycznia do 31 grudnia zawartych zostanie ok. 320 tys. związków małżeńskich. Urodzenia osiągną liczbę 820 tys., co przy 270 tys. zgonów spowoduje, że liczba ludności Polski powiększy się o ponad 349 tys. osób w porównaniu z rokiem ubiegłym.

● Wytwórnia Skóry Syntetycznej „Polcorfam” w Pionkach dostarcza już **SZTUCZNY SUROWIEC NA BUTY**, obicia meblowe, wyroby galanterijne i odzieżowe. W IV kwartale br. krajowy przemysł obuwniczy wyprodukuje z tej skóry około 700 tys. par butów.

● W przemyśle, w górnictwie i energetyce, w transporcie i na budowlach zainstalowanych jest 300 tys. urządzeń, które ze względu na bezpieczeństwo wymagają specjalnego dozoru. Są to m. in. kotły i zbiorniki ciśnieniowe, suwnice, dźwigi, żurawie i wytwórnie acetylenowe

oraz wszelkiego rodzaju bezpieczniki. Okresową kontrolę ich sprawności powierzono 700 fachowcom, inżynierom i technikom. Zdarza się jednak, że w wyniku awarii dochodzi do wypadków przy pracy. Obecnie zorganizowany został **KOLEJNY KONKURS POD PATRONATEM MINISTERSTWA GÓRNICTWA I ENERGETYKI, KTÓREGO CELEM JEST ZWIĘKSZENIE BEZPIECZEŃSTWA PRACY** urzędników pozostających pod nadzorem. Dotyczy on wielu problemów, które trzeba szybko rozwiązać, by zwiększyć wydajność ludzi.

● Rozstrzygnięty został **KONKURS pn. „DOBRE-LADNE-PO-SZUKIWANE”** zorganizowany z okazji XXXIV Targów Krajowych „Jesień-74”. Komisja konkursowa przyznała złote medale 25 producentom. Wśród nagrodzonych wyrobów znalazły się między innymi artykuły gospodarstwa domowego jak: chłodzarki sprężarkowe, wentylatory, wirówki do soków, froterki, dalej sprzęt sportowy i turystyczny, chłodzarki campingowe, rowery, namioty, odbiorniki radiowe, gramofony i kuchnie gazowe. Złoty medal otrzymały również pajacyki i kombinizony dla dzieci od lat dwóch. Przyznano także 34 srebrne medale.

● Jak poinformowała Komenda Główna Straży Pożarnej, w lipcu i sierpniu mimo stosunkowo niewielkich opadów — na terenie kraju **NIE ZANOTOWANO POWAŻNIEJSZYCH POŻARÓW**. Tegoroczne lato nie dało się we znaki strażakom.

● Specjalizujące się w „produkcji” karczm ludowych Zakłady Gastronomiczne w Słupsku, kończą **WYPOSAŻENIE SŁUPSKIEJ KARCZY DLA CHICAGO**, gdzie znajduje się największe w Ameryce Północnej skupisko polonijne. W karczmie tej, oprócz najprzedniejszych potraw naszej kuchni, będzie można nabyć wyroby ludowe z różnych regionów Polski.

● W **ZWIĄZKU Z NOTOWANYMI PRZYPADKAMI ZATRUCIA SPOWODOWANYCH** używaniem w mieszkaniach preparatów owadobójczych, Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej ostrzega przed nabywaniem i stosowaniem preparatów przywożonych z zagranicy, nie tłumaczonych na język polski i nie zatwierdzonych przez Ministerstwo ZiOŚ etykiet i instrukcji stosowania.

● Amerykańskie towarzystwo Westinghouse podpisało z Jugosławią kontrakt na budowę pierwszej w tym kraju elektrowni atomowej. Koszt — około 500 mln dolarów. Elektrownia ma być oddana do użytku z końcem 1978 r. Jej moc wyniesie 632 MW. Umowa przewiduje także budowę przez stronę amerykańską dwu elektrowni na gaz i uruchomienie kopalni uranu w Słowenii.

● Zbiory ryżu w Chinach — ocenia Reuter — są rekordowe, pomimo niekorzystnych warunków atmosferycznych. W prowincjach Kwantung, Kiangsi i Hupei zanotowano wzrost o przeszło 10 proc. w porównaniu z ub. r., w Junan — o 29 proc., a w Anhui i Hunan — o 5 proc. W innych prowincjach, gdzie wystąpiły susze i inne plagi, zbiory są mniej więcej zbliżone do ubiegłorocznych.

● Rok bieżący jest „czarnym rokiem” turystyki. Największy spadek ruchu turystycznego notuje się w USA i Wielkiej Brytanii. O wiele mniej jest turystów we Włoszech i Hiszpanii. Słabszy był ruch turystyczny za granicę z RFN i Japonii.

● W Wielkiej Brytanii znacznie wzrosła produkcja przemysłu stoczniowego. W pierwszym półroczu zakończono budowę 66 statków o łącznym tonażu około 800 tys. DWT. W tym samym okresie ub. roku oddano do użytku 67 statków o tonażu 430 tys. DWT.

● Wydobycie ropy naftowej w Meksyku osiągnęło obecnie 600 tys. baryłek dziennie. Oznacza to, że Meksyk z importera ropy stał się jej eksporterem.

● Inwestycje w przemyśle francuskim wzrosną w br. o 19 proc., licząc w cenach bieżących i 7 proc., licząc w cenach stałych.

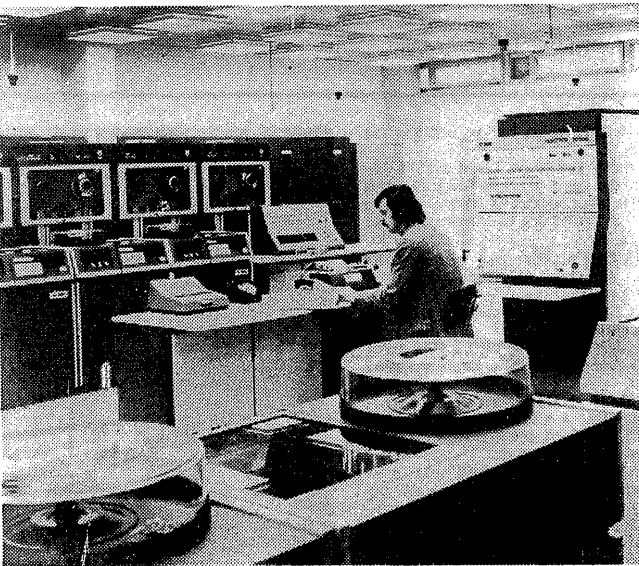
robotron

Problemy Wymagania Rozwiązania

stają przed Wami podobnie jak przed nami!

Nasza droga:

ESER — jednolity system elektronicznej techniki obliczeniowej. Oznacza to wspólny system wszystkich krajów — członków RWPG — olbrzymi potencjał w służbie producentów i użytkowników.



Nasza oferta:

Elektroniczna Maszyna Cyfrowa **ROBOTRON EC 1040** ze zmienną liczbą urządzeń zewnętrznych do ESER, rozwiązywania zadań ekonomicznych i naukowo-technicznych, do zwiększenia skuteczności zarządzania, planowania i ewidencji, do zastosowania jako komputera główny sterujący w systemie hierarchicznym. Dokumentacja systemów ukierunkowana maszynowo i problemowo, usługi szkoleniowe dostosowane do konkretnych wymagań użytkownika, wypróbowany serwis techniczny — oto zakres świadczonych przez nas usług.

Nasz program dostaw i usług jest dla Was korzystny. Prosimy o zasięgnięcie bliższych informacji.

bme

Eksporter:

Büromaschinen — Export GmbH Berlin DDR — 108 Berlin Friedrichstrasse 61 Niemiecka Republika Demokratyczna Przedstawicielstwo w Polsce.

BME, Biuro Techniczno-Handlowe przy Ambasadzie NRD ul. Filtrów 62 m. 63 02-057 Warszawa

Sprzedaż i informację: Biuro Generalnych Dostaw MERA — ELWRO — SERVICE Wrocław, ul. Ostrowskiego 32

za granicą

● W **ZSRR** produkcja przemysłowa w okresie styczeń — lipiec wzrosła o 8,4 proc. w porównaniu z tymi samymi miesiącami ub. r. Plan przewidywał 6,8 proc. Wartość wyrobów ponad plan wyniosła ponad 5 mld rubli. Wydajność pracy zwiększyła się o 6,8 proc. (plan — 6 proc.). Wyższy wzrost wydajności pracy osiągnięty został w przemyśle naftowym i węglowym, hutnictwie metali nieżelaznych, w przemyśle samochodowym i narzędziowym, w przemyśle maszyn rolniczych, spożywczym, mięsno-mleczarskim i farmaceutycznym.

● W **ZSRR** opublikowano wyniki ostatniego spisu powszechnego z 1970 r. W latach 1959 do 1970 r. ludność wzrosła o 16 proc. Podobny rytm utrzymuje się nadal. W 1973 r. urodził się 250-milionowy obywatel radziecki.

● Uczestnicy Światowej Konferencji Ludnościowej zaaprobowali jednomyślnie na zakończenie obrad rezolucję „O bardziej sprawiedliwym świecie”.

● Poziom cen detalicznych na Węgrzech odpowiada poziomowi zaplanowanemu. W ub. roku zakładano np. wzrost poziomu cen o 3,6 proc., a w rzeczywistości wzrosły one o 3,5 proc. Jest to wynik zarówno planowej gospodarki, jak i operatywnej działalności organów kierowania i kontroli oraz polityki cen stosowanej przez przedsiębiorstwa. Ogromna większość przedsiębiorstw postępuje w tym zakresie zgodnie z uchwałą Rady Ministrów WRU, zmierzającą do eliminacji nieuzasadnionych zysków. Znaczna część dokonanych ostatnio podwyżek cen — mniej więcej połowa — nastąpiła w wyniku konieczności poprawy

proporcji i wskutek decyzji centralnych. Podwyżki cen dokonywane na mocy zarządzeń władz centralnych wynikały przede wszystkim z konieczności urealniania cen produkcyjnych w związku ze wzrastającymi cenami surowców na rynkach światowych. Część podwyżek cen dokonywanych na polecenie centralne wiązała się z uzyskaniem większych dochodów budżetowych. Do takich należało m. in. podniesienie ceny detalicznej piwa i zmniejszenie w imporcie podatku uzupełniającego. Prawie 25 proc. zwiększonych cen w gospodarce krajowej spowodowane było zwykłą cen importowych, ale pomimo znacznych wahań, od roku 1971 różnice pokrywane były przez państwo z budżetu. W ub. roku tego rodzaju dotacje wyniosły przeszło 6 mld forintów. Od chwili wejścia w życie uchwały rządowej o zlikwidowaniu nieuzasadnionych zysków przedsiębiorstw, wiele artykułów objęto systemem cen „stop”, a w przypadku wielu innych artykułów wprowadzono obowiązek wstępnego konsultowania cen. W celu zapewnienia lepszej stabilizacji cen wydano także przepisy prawne określające kalkulowanie kosztów przy określaniu tzw. cen wolnych.

● W czechosłowackiej fabryce samochodów „Tatra” powstał nowy model samochodu osobowego. Jest to pojazd pięciomiejscowy „T-613”, rozwijający szybkość do 190 km/godz. Przy konstrukcji duży nacisk położono na sprawy bezpieczeństwa.

● Jugosłowiańskie przedsiębiorstwo „Juvent” w Zagrzebiu podało do wiadomości, że rozpoczyna produkcję aparatu, który umożliwi zmniejszenie zużycia benzyny przez samochody co najmniej o 10 proc. i znacznie redukuje wydzielanie spalin. Urządzenie to będzie kosztowało 30 dolarów i pojawi się na rynku jesienną.



Rozpoczął się nowy rok szkolny. Pierwszy dzwonek lekcyjny obwieścił 6 700 tys. młodzieży początek zajęć szkolnych, w tym gronie 4,5 miliona w szkołach podstawowych. Równocześnie będzie to kolejny okres wytężonej pracy około 400 tysięcznej rzeszy nauczycieli. Uroczysta ogólnopolska inauguracja Ludowej. Nowej placówce oświatowej nadano imię budowniczych Polski Zdziać: B. WIEŁOPOLSKA i M. STANKIEWICZ

żywocik gospodarczy

● Opublikowano nowe projekty banknotów 500-złotych zwanych przeważnie brudasami. Na pieniądzu znajduje się napis „Żywią y bronią”. Żywią rozumieją, ale przed kim można się obronić tak niewielkim kosztem?

● W Szczecinie ogłoszono, że w Swinoujściu stoi nie bardzo jeszcze

uszkodzony, podparty kamieniami traktor nr MR 28-85 należący do Miejskiego Przedsiębiorstwa Robót Komunalnych w Szczecinie. Na razie wyrwano mu tylko przednie koła. Gdyby MPRK w Szczecinie zależało na znalezieniu aż tak drobnej zguby, to trzeba się kopnąć aż do Swinoujścia, niestety.

nie ona kroki w celu ujawnienia sprawców tego, iż litrowa butelka mleka, którą otrzymał od roznosieli, czytelnik tej gazety, zawierała prawie samo robactwo. Dociekać należy przyczyn, dla których nie ugotowało się ono w mleku, lecz wypilo je z pożytkiem dla zdrowia. Ilustrowany Kurier Polski sugeruje: „Komuś zabrakło sumienia przy myciu butelki”. Sądymy, że hipoteza ta jest dyskusyjna.

● Interesująca jest melodyka prozy zatytułowanej „Warunki uczestnictwa w wycieczkach zagranicznych organizowanych przez Przedsiębiorstwo Imprez Sportowych i Turystycznych „Sports-Tourist”. „Biuro nie odpowiada za niezadowolenie”, „Biuro może odstąpić od umowy i potrącić koszty...”, „Biuro może zmienić program, termin, cenę wycieczki lub odwołać wycieczkę”, „uczestnik nie może z tego tytułu rościć do Biura pretensji”, „Biuro nie ponosi odpowiedzialności za koszty poniesio-

ne przez uczestnika”. „Biuro nie ma obowiązku dosyłania do grup”, „Biuro zgodnie z obowiązującymi zarzą-



dzieniami potrąca z wpłat uczestników...”. „Biuro nie zwraca należności za świadczenia...”. „Biuro nie ponosi odpowiedzialności za bagaż...”. „Biuro nie przyjmuje do transferu bagażu...”. „Biuro nie ponosi odpowiedzialności za pieniądze”, „Biuro nie ponosi odpowiedzialności za straty i uszczerbek...”. Odechciewa się wyjazdów i Biura.

● Do Sądu Wojewódzkiego dla m. Warszawy skierowano akta „końskiej sprawy”. Na ławie oskarżonych zasiadzie 4 pracowników Centrali Handlu Zagranicznego „Polcoop”, którzy handlowali mięsem końskim i narazili gospodarkę narodową na straty, sięgające 400 tys., niestety, dolarów. Eksportowali oni mięso tzw. gatunku przemysłowego, pomimo że takiego gatunku nie znają polskie normy. Odbiorcy zagraniczni wykorzystywali to, odmawiając zapłaty za mięso końskie gatunku eksportowego, kwalifikując je właśnie jako przemysłowe. Odbiorcy uzyskiwali marżę 45 do 75 proc. Rzeźnię podległą CRS „Samopomoc Chłopska” kwalifikowały na tzw. mięso przemysłowe mięso nadające się do klasy eksportowej, bo tego żądali pracownicy handlu zagranicznego. Trudno to wszystko zrozumieć, w każdym razie oskarżeni odpowiadają

będą za niedopełnienie obowiązków służbowych wynikające z indolencji zawodowej. Są też podejrzenia o łapówkę. Proces skoncentruje zainteresowanie pracowników handlu zagranicznego jak każda sprawa, gdzie dyskutowane będą granice między pojęciami „ryzyko zawodowe” a indolencja czy nadużycie.



● Ilustrowany Kurier Polski oczekuje od Dyrekcji Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej, że podej-

na rynku

„MERKURY-74”

W trakcie trwania targów „Jesień-74” ogłoszono kolejny — trzeci już — Ogólnopolski Międzynarodowy Konkurs „Produkcujemy” dla rynku — MERKURY 74”. Konkurs ma na celu, jak wiemy, „pobudzenie zainteresowanych producentów uruchamianiem produkcji nowych, dobrych, poszukiwanych przez konsumentów artykułów rynkowych — poprzez nagradzanie tych uczestników Konkursu, których wyroby uzyskują najwyższe oceny”.

Zaglądnąca za kulisy machiny konkursowej, stwierdzamy, że nie wszystkich ona pobudza i mobilizuje. Otóż klucz przyznawania pierwszych nagród jest następujący: cztery statuetki „Merkurego” dzielone są pomiędzy producentów podległych resortom: MPM, MPL, MPSPoż. i MPChem. W pierwszym konkursie nie przyznano dwóch statuetek — bowiem nie było nic godnego do nagrodzenia z przemysłu lekkiego i chemicznego.

Logiczne wydaje się, że w pierwszym szeregu dbających o odnowę

i uatrakcyjnienie rynku powinny znajdować się zakłady przemysłu terenowego, spółdzielczości, rzemiosła. Mają warunki elastycznego reagowania na potrzeby nabywców. Tymczasem „producentów z drobnej” wytwórczości nie mają szans na uzyskanie najwyższej nagrody.

A możemy wskazać przykłady produktów i wyrobów, które z czystym sumieniem wysunęlibyśmy do głównej nagrody „artykułu roku”, a których producentem były właśnie zakładki pgt bądź spółdzielnie pracy. Przyjrzyjmy się drugim nagrodom. Przyznano ich łącznie — w „Merkurym-72” i „Merkurym-73” dwanaście. Nie ma znowu wśród nagrodzonych ani jednej firmy z drobnej wytwórczości.

W każdym „Merkurym” przyznaje się sto nagród. Wśród dwustu nagrodzonych znalazło się łącznie 25 firm z drobnej wytwórczości, które uzyskały nagrody III stopnia, te najbliższe.

Przypomnijmy w tym miejscu, że jednym z głównych organizatorów „Merkurego” jest resort HWiU, który przecież nadzoruje i koordynuje

całą drobną wytwórczość. Dziwna jest więc nieśmiałość dla drobnej wytwórczości.

Naszym zdaniem, warto byłoby dać szansę zdobywcy głównej nagrody również producentom drobnej wytwórczości. Na nic nie jest za późno. Co prawda regulamin „Merkurego-74” już ogłoszono, ale zgłoszenia przyjmowane będą do końca grudnia br. To jeszcze kilka miesięcy...

NA OPAK

Wstępuję do pawilonu handlowego prowadzonego przez Gminną Spółdzielnię „Samopomoc Chłopska” — w powiecie łukowskim. Co widzę? Stoją w rzędzie rowery składane po 1800 i 1900 złotych. Nie ma z kolei rowerów terenowych potrzebnych rolnikom.

W Warszawie natomiast, jak pisaliśmy, brak składaków i innych rowerów wyższych klas, są natomiast rowery terenowe. Są w Warszawie motocykle w sklepach. W GS-ie od miesięcy nie oglądano SHL-ki za 9500 złotych.

Taką metodą dystrybucji sprawia

się wrażenie, że i tu coś jest, i tu nie brakuje. Tylko po co warszawiacy mają objeżdżać GS-y za składakami, a rolnicy odbywać pielgrzymki do stolicy za im potrzebnymi rowerami?

GŁOS ZAWODOWCA

W sprawie notki „Krokus 66 Color OL” otrzymaliśmy list od p. Jana Z. z Wrocławia. Czytelnik przedstawia się w nim jako zawodowy fotograf i pisze:

„Chyba przez pomyłkę zamieściłście notatkę o „Krokusie 66 color”. Po pierwsze nie jest to autentyczna nowość — od dawna na naszym rynku znajduje się podobny „Krokus-color”. Po drugie — cena poprzednika była znacznie niższa — około 1900 złotych. Po trzecie — statyw był w „Krokusie-color” (6 x 9) taki sam, jak ten z owej „nowości”. Po czwarte — zarówno nie jest rewelacją, i tak każdy wymienia ją na 250-watową. Dodajmy do tego, że jego użyteczność jest zbyt mała ze względu na małą rozpiętość ramki maskowniczej.

Byłem w Szwecji i spotkałem w sklepie ów „Krokus 66 Color”. Sprzedawca nie może go „upłynnić”. Natomiast tenże sam sprzedawca oświadczył mi, że poprzednie „Krokusy” były bardzo poszukiwane. Autor notatki ubolewa, że nie ma tej „nowości” w sklepach. Wprost przeciwnie — to bardzo dobrze. Raczej należałoby spytać, dlaczego nie ma tamtych „Krokusów”?

Cóż, prawdziwa cnota krytyk się nie boi — drukujemy więc list naszego Czytelnika, kierując go pod adresem wydawcy „Krokusów”. Liczymy na szybką odpowiedź.

TRZY KLOPSY

Otrzymałmy od Władysława Majewskiego, z-cy dyrektora Stołecznego Przedsiębiorstwa Przemysłu Gastronomicznego, Oddziału „Śródmięsie” wyjaśnienie w sprawie notatki „Dwa kłopsy” (z nr 32/1974 r.):

„W pełni zgadzamy się, że oferowany przez zakłady gastronomiczne (nie tylko przez opisany bar „Odra”) asortyment sezonowych warzyw jest niewystarczający w stosunku do popytu konsumentów. Brakuje podstawowych surowców owocowo-warzywnych, jak: ogórki, pomidory, kalafior, sałata zielona itp. Z uwagi na nie najlepszy w tegorocznym sezonie urodzaj, zbiory warzyw są opóźnione i nie najlepszej jakości. Zamówienia nasze na dostawę warzyw są realizowane tylko w 50 proc., a niejednokrotnie w ogóle nie otrzymujemy zamówionych surowców.

Reasumując, pomimo najszerszych chęci z naszej strony, a z przyczyn obiektywnych, nie zawsze istnieje możliwość prowadzenia ciągłej sprzedaży potraw z wszystkich sezonowych warzyw. Zdajemy sobie sprawę, że przedstawione argumenty, których życzenia winny być zaspokojone...”

Siłownie dyrektor obawia się, że powyższe argumenty nie usatysfakcjonują konsumentów, tak jak i nas nie satysfakcjonują. Zwracamy uwagę, że w tym samym okresie w innych barach i jadłodajniach było więcej niż dwa dania...

gięta samochodowa

Opublikowana w sobotę informacja o zmianach zasad sprzedaży samochodów osobowych (z wyłączeniem Fiata 126p i wozów sprzączanych za pośrednictwem Banku PKO), to jest rezygnacja ze specjalnych przydziałów i wprowadzenie reguły, że o otrzymaniu wozu decyduwać będzie kolejność wpłat wniesionych do „Polmozybytu”, nie zdążyła jeszcze wywrzeć wpływu na notowania giełdowe minionej niedzieli.

Warszawska giełda samochodowa jest, używając języka polityków, zachowawcza w swoich reakcjach. Posunięcia gospodarcze i akty prawne, mogące mieć wpływ na ukształtowanie się cen samochodów, odnotowuje się oczywiście natychmiast i bacznie śledzi, ale nie spieszy się z decyzjami. W końcu, przy kupnie lub sprzedaży samochodów, chociaż nie są to już „inwestycje życia” jak nie tak dawno temu, w grę wchodzi niebagatelne sumy, dla wielu wynik wielu lat oszczędzania, toteż żadnej

ze stron nie spieszy się do transakcji, której mieliby nazajutrz żałować.

Można jednak oczekiwać, że rozpoczęcie z dniem 1 października sprzedaży samochodów bez przydziałów, spowoduje pewne korekty cen na giełdzie. Prawdopodobna jest zwłaszcza zmiana „pozycji” Skody, samochodu cieszącego się dużym wzięciem, który ma od wielu miesięcy dobrą cenę. Kto miał „chochy” i dostał przydział na „Skodę”, mógł ją korzystnie odprzedać. Obecnie sytuacja ta ulegnie zmianie. Jak będzie miało to wpływ na notowania giełdowe, zobaczymy w ciągu najbliższych tygodni. A oto, jak kształtowały się ceny wywoławcze poszczególnych marek samochodów.

FIATA 126p z 1974 oferowano za 98 i 100 tys. zł. Egzemplarz eksploatowany od ubiegłego roku miał cenę 85 tys. zł. Zgodnie z przewidywaniami cena „malucha” wolno, ale systematycznie, ulega obniżeniu. Niezależnie od tego nadal kształto-

wana jest przez wielkość podaży, nie zaś rzeczywistą wartość tego samochodu.

FIATA 125p z silnikiem 1300 ccm z ubiegłego roku proponowano za 130 tys. zł, a nowy wóz o pojemności silnika 1500 ccm — za 168 tys. zł.

Nowego Fiata 127p oferowano za 168 tys. zł. Cena tego samochodu utrzymuje się na tym poziomie od kilku tygodni.

Za Syrenę 105 z ubiegłego roku żądano 75 tys. zł. Warto odnotować, że od czasu pojawienia się Fiata 126p nasiliły się opinie, że Syrenka to samochód solidny, którym wszędzie można wjechać, blachę ma bardziej wytrzymałą niż „maluchy”, nadaje się do zabrania rodziny, a jak jeszcze dojadą „fiatowskie” siedzenia, to zrobi się całkiem przyjemny wózek. Samochód ten przechodzi w opiniach narodu podobną metamorfozę, jak swojego czasu „warszawa”.

TRABANT 601 z 1973 roku miał cenę wywoławczą 83 tys. zł, egzem-

plar z 1971 roku był wyceniony na 63 tys. zł.

SKODA S-100 de Luxe z 1974 roku miała cenę wywoławczą 145 tys. zł. Ten sam model w wersji „standard” z 1970 roku oferowany był za 108 tys. zł.

ZASTAWA 750 bez podania okresu eksploatacji oferowana była za 69 tys. zł.

FIATA 600 z 1965 roku proponowano za 40 tys. zł.

VOLKSWAGENA 1500 z 1964 roku wystawiono z ceną wywoławczą 65 tys. zł.

WOLGA z lipca 1972 roku oferowana była za sumę 175 tys. zł.

MOSKWIĆA 408 E z 1968 roku oferowano za 75 tys. zł.

WARTBURG 353 z 1968 roku miał cenę wywoławczą 110 tys. zł. W tej samej cenie oferowany był Volkswagena 1300 po 10 latach eksploatacji.

VOLVO 144 w dobrym stanie proponowano za 160 tys. zł, a Peugeota 404 po ośmiu latach eksploatacji za 100 tys. zł (jod).



Fot. W. BARCHACZ

ŻYCIE GOSPODARCZE

28-31-32, redakcyjny 28-31-32, 29-30-34, sekretariat redakcji 28-31-32, 29-30-34, wódkich Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. WARUNKI PRENUMERATY: cena prenumeraty krajowej rocznie: 208 zł, półrocznie: 104 zł, kwartalnie: 52 zł. Prenumeraty przyjmowane są do dnia 15 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę Towarowa 28 Konto PKO Nr 1-6 100020 Instytucje państwowe i społeczne w miastach w których nie ma Oddziałów i Delegatur „Ruch” — zamawiają prenumeratę za pośrednictwem Urzędów Pocztowych. Prenumeraty na zagranicę przyjmuje: RSW „Prasa — Książka — Ruch” — ul. Wronia 23 00 840 Warszawa, konto PKO Nr 1-6 100024. Cena prenumeraty jest wyższa od prenumeraty krajowej o 40 proc. Sprzedaż egzemplarzy numerów redaktualizowanych na uprzednie piśmie zamówienia prowadzi Centrala Księgarni i Wydawnictw RSW „Prasa — Książka — Ruch” — 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 28. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa — Książka — Ruch” — 00-624 Warszawa, Marszałkowska 3/5. Numer indeksu 3856.

REDAKCYJE ZESPÓŁ: Stanisław Chęciński (zastępca redaktora nacz.), Zofia Długosz, Władysław Dudziński (zastępca redaktora nacz.), Jerzy Dzięciołowski, Jan Głowczuk, (redaktor nacz.), Anna Kusko, Zbigniew Mikolajczyk (zastępca redaktora nacz.), Marian Sikora, Jerzy Surdykowski, Karol Szwaro (sekretarz redakcji), Wiesław Szynior, Zbigniew Węgrzyn. ZESPÓŁ KONSULTACYJNY: Mironów Dwyer, Mieczysław Rabs, Marian Krzak, Mieczysław Wieszczankowski, Zbigniew Madej, Marek Misiak, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pałestka. Grzegorz Piaszki, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Jan Werner, Barbara Wiśniewska. Wydawca: RSW „Prasa — Książka — Ruch”. Wydawnictwo „Współczesność”, 00-486 Warszawa, ul. Wilejska 12, telefon 28-24-11. ADRES REDAKCJI: 00-681 Warszawa, ul. Hoża 15 (skrytka pocztowa nr 1 — 00-950 — Warszawa). Telefon: redaktor naczelny 28-00-28, zastępca redaktora naczelnego 21-55-57, sekretarz redakcji 28-00-28. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Prenumeraty na zagranicę przyjmuje: RSW „Prasa — Książka — Ruch” — 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 28. Zam. 3395 W-56